

Grey India

Kolekcjoner sztuki

Przystojny Olivier Moreau ma władzę i pieniądze. Jednak pragnie tylko jednego: zemścić się na rodzinie Lawrence'ów za liczne krzywdy z przeszłości. Jego ofiarą będzie piękna Bella Lawrence, a przynętą – pewien szczególny obraz...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Fale rozbijające się o piaszczystą plażę... Ciepły wietrzyk przemykający wśród palm... A może tak: Bezczesne błękitne niebo pełne pierzastych, białych chmur...?

Nic z tego.

Bella Lawrence otworzyła oczy i przygryzła wargę, skupiając uwagę na młotku licytatora. Pozbawione sensu były próby zachowania w tej akurat chwili spokoju; nie w sytuacji, gdy mocno waliło jej serce, a dłonie śliskie były od potu.

Nie w sytuacji, gdy wciąż czuła na sobie jego spojrzenie.

Nie miała pewności, kiedy tu wszedł, wiedziała jedynie, że nie było go na sali, kiedy zajmowała swoje miejsce przed rozpoczęciem licytacji. Najpierw poczuła, że robi jej się coraz bardziej gorąco, potem zaczęło łaskotać ją w brzuchu, a kiedy odwróciła głowę, on tam był. Patrząc.

Na nią.

Może miała szminkę na zębach...

Przesuwając po nich nerwowo językiem, pozwo-

INDIA GREY

lila sobie na jeszcze jedno spojrzenie spod gęstych rzęs i jej puls ponownie przyspieszył. Mężczyzna stał pod ścianą, nawet nie próbując udawać zainteresowania głosem licytatora ani ofertami składanymi przez zgromadzonych na sali osób. Było w nim coś fascynującego, co kazało jej przechylić głowę i wpatrywać się w niego otwarcie, przesuwając spojrzeniem po szerokich ramionach i szczupłej, opalonej twarzy.

Może skądś go znała?

No, ale taką twarz na pewno by zapamiętała.

Biorąc głęboki oddech, Bella obróciła w dłoniach zrolowany program aukcji i spróbowała przekierować swoje myśli, do czego nakłaniał ją ten drogi terapeuta, którego znalazł dla niej Miles, jej brat. Kiedy czuła przyływ emocji, miała myśleć o czymś spokojnym. Posłusznie spróbowała jeszcze raz tej sztuczki z plażą.

On nadal na nią patrzył.

Bella rozłożyła nerwowo program. Jeszcze dwa przedmioty. Druciany żyrandol nie znalazł nabywcy i na jego miejscu pojawił się ceramiczny dzban. A po nim nadejdzie kolej na duży obraz, oprawiony w ciężką ramę. Obraz, który miała nadzieję, że za kilka minut stanie się jej własnością. A potem będzie mogła opuścić to duszne, zatłoczone pomieszczenie i uciec od niepokojącego... podniecającego spojrzenia nieznajomego.

Obraz ten bez wątpienia stanowił idealny prezent

KOLEKCJONER SZTUKI

165

dla babci i fakt, że Bella zjawiła się w domu aukcyjnym akurat w tym tygodniu, kiedy go wystawiono na sprzedaż, stanowił niezwykle zrządzenie losu.

Choć właściwie to wiara w zrządzenia losu była kolejnym nawykiem, którego powinna się wyzbyc. Drogi terapeuta twierdził, że to ważne, by zaczęła brać odpowiedzialność za własne czyny i reakcje, zamiast zrzucać winę na zrządzenie losu czy przeznaczenie. Albo horoskopy. Westchnęła. To wcale nie było takie proste.

Młotek ogłosił koniec licytacji i Bella wyprostowała się, całą swoją uwagę skupiając na licytatorze.

- Pozycja numer czterysta sześćdziesiąt pięć - oświadczył znudzonym głosem. - Czarujący amatorski obraz olejny przedstawiający piękny francuski dwór. Kto rozpocznie licytację od dwudziestu funtów?

W pierwszym rzędzie nastąpiło małe poruszenie. Kobieta z rudymi włosami uniosła rękę.

- Dwadzieścia funtów pani w pierwszym rzędzie. Trzydzieści funtów oferuje pan...

Nastąpiło szybkie przebijanie ofert, przez co cena podskoczyła do dziewięćdziesięciu funtów. Odkąd Bella zrezygnowała ze studiowania sztuki i podjęła pracę u Celi w jej sklepie z antykami w Notting Hill, można powiedzieć, że stała się znawczynią taktyk aukcyjnych. Wiedziała, że

166 INDIA GREY

z włączeniem się do licytacji warto zaczekać na odpowiedni moment. Nadszedł on chwilę później, kiedy licytator rzucił cenę stu funtów, a kobieta w pierwszym rzędzie pokręciła głową.

- Czy ktoś da sto funtów? Bella zdecydowanie uniosła rękę.

Jej ofertę natychmiast przebił znany jej z widzenia diler, siedzący dwa rzędy przed nią.

- Sto dwadzieścia? - zapytał licytator.

Bella kiwnęła głową i miała ochotę krzyknąć z radości, kiedy zobaczyła, że diler kręci głową.

- W takim razie sto dwadzieścia funtów, oferowanych przez ciemnowłosą, młodą damę. Sto dwadzieścia po raz pierwszy...

Bella wcisnęła dłonie do kieszeni czarnego lnianego żakietu i zacisnęła kciuki tak mocno, że aż ją zabolęło. Nie stać jej było na to, by cena jeszcze bardziej wzrosła.

- ...po raz drugi...

- Sto dwadzieścia funtów po raz... - Licytator urwał z zaskoczeniem. - Proszę pana? W samą porę, dziękuję. Mamy więc sto trzydzieści funtów.

Bella nie musiała się odwracać, by wiedzieć, kto przebił jej ofertę.

Jakoś udało jej się zdusić jęk frustracji. Blefowanie i brawura - oto, co jej teraz było potrzebne.

Wyprostowała się i oparła pokusie, by się odwrócić i spiorunować tego mężczyznę wzrokiem.

Zamiast tego skupiła całą uwagę na tym, by wy-

KOLEKCJONER SZTUKI 167

glądać na pewną siebie, a nawet lekko znudzoną i poirytowaną. Widywała już takie przypadki. Kluczem do sukcesu była totalna niefrasobliwość. Musiała wyglądać jak kobieta, która była gotowa kupić ten obraz za każdą cenę; jak kobieta, która przyzwyczajona jest do tego, że otrzymuje wszystko, czego zapragnie.

- Sto czterdzieści.

Czy to był naprawdę jej głos? Doskonale. Brzmiał on tak, jakby jego właścicielka wiedziała, co robi, a uświadomienie sobie tego sprawiło, że Bella lekko się uśmiechnęła.

Chwila euforii okazała się jednak bardzo krótka; jego reakcja była natychmiastowa.

- Dwieście.

Bella nie mogła się powstrzymać, by nie odwrócić głowy w stronę, skąd dochodził ten głos. Był niski, chropawy i zupełnie obojętny. Mężczyzna patrzył prosto na nią.

Gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, poczuła, jak jej całe ciało sztywnieje.

- Proszę pani? Oferuje pani dwieście dziesięć?

Na chwilę Bella zapomniała o licytatorze. I o obrazie. Prawdę powiedziawszy, to w tamtej akurat chwili miałyby problem z przypomnieniem sobie własnego imienia. Oczy tego mężczyzny były ciemne - niesamowicie ciemne - i nawet z takiej odległości dostrzegała w nich niebezpieczny błysk. Gdy tak wpatrywała się w niego, zobaczyła, jak

INDIA GREY

jego jedna brew unosi się lekko. Pytająco. Prowokacyjnie.

- Tak.

- Dwieście dziesięć pani...

- Trzysta.

Bella zamknęła na sekundę oczy, gdy głos mężczyzny przerwał wyliczankę licytatora. Wypowiedział to słowo cicho, niemal przepaszająco, jakby jej porażka była z góry przesądzona. Ale w jego głosie słychać było także znudzenie i nutkę zniecierpliwienia i wyczuła, że pragnie on jak najszybciej zakończyć sprawę zakupu tego obrazu.

- Trzysta dziesięć.

Słowa te wydostały się z jej ust, nim była je w stanie powstrzymać. Było to daremne - powodował to nienaganny krój jego ciemnego garnituru i otaczająca go trudna do zdefiniowania aura bogactwa. Ale ta jego ewidentna obojętność podziałała na Bellę jak płachta na byka.

On ledwie spojrział na ten obraz. Nie mógł pragnąć go tak bardzo, jak ona. Istniała więc taka ewentualność, że robił to po to tylko, by ją zirytować.

- Pięćset.

Bella pomyślała nieprzytomnie, że ten mężczyzna ma niesamowite usta. Pełne i pięknie wykrojone. Uśmiechnął się teraz lekko, jakby rozbawił go jakiś żart.

Na sali rozległ się pomruk zainteresowania. Bella czuła na sobie spojrzenia siedzących przed nią lu-

KOLEKCJONER SZTUKI

169

dzi, którzy z ciekawością odwracali głowy. Jedyne opierający się o ścianę mężczyzna pozostał nie-wzruszony, wwiercając się w nią spojrzeniem.

W żyłach Belli buzowała adrenalina. Oderwała wzrok od nieznanego i ponownie skoncentrowała się na obrazie. W ciągu dwóch lat studiów nauczyła się wystarczająco, by wiedzieć, że to nie było jakieś wyjątkowe dzieło, ani piękne, ani wartościowe. Dla niej znaczenie miała tematyka tego obrazu. To anonimowe płótno przedstawiało dom rodowy jej babci. Był on częścią jej dziedzictwa i myśl ta dodała jej nowej energii.

- Pięćset pięćdziesiąt.

Jakby w zwolnionym tempie odwróciła się, by spojrzeć na nieznanego, i zobaczyła, jak jego ramiona unoszą się lekko i opadają.

- Sześćset.

- Siedemset.

Było coś hipnotyzującego w jego głosie i tych ciemnych oczach, których spojrzenie ani na chwilę nie odrywało się od jej twarzy. Bella zadrzała. Tu nie chodziło o pomalowane farbami płótno. Ani o pieniądze. To było coś osobistego.

- Siedemset pięćdziesiąt.

Nagle zrobiło jej się gorąco, jakby w jej żyłach rozszalał się ogień. Pospiesznie zdjęła żakiet, pozwalając mu opaść na krzesło za nią i odsłaniając skromną czarną sukienkę. Bella straciła poczucie czasu. Gdy wpatrywała się w nieznanego, jedynie

INDIA GREY

walenie jej serca naznaczało każdą mijaną sekundę. Włosy także miał ciemne - nieposkromione loki, jak u rycerza. Albo Cygana... albo pirata.

Uniósł głowę i oparł ją o ścianę, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z Belli. Powoli i wyraźnie wypowiedział z lekkim obcym akcentem:

- Tysiąc funtów. Belli zabrakło tchu.

- Proszę pani? - W głosie licytatora było zaskoczenie. - Coś ponad tysiąc? Tysiąc dziesięć?

Obraz był stracony; to pewne. Nie była w stanie rywalizować z tym mężczyzną. Teraz jednak stawką było coś więcej i pragnęła przycisnąć go nieco bardziej, przebić się przez ten doprowadzający do szału, intrygujący, szaleńczo prowokacyjny spokój. Pragnęła sprawić, by coś *poczuł*. Nawet gdyby miał to być tylko gniew...

Wyzywająco spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak. Tysiąc *pięć* funtów.

Uśmiechając się triumfująco w duchu, czekała, aż podbije cenę. Na sali panowała idealna cisza.

- Proszę pana? Tysiąc dziesięć? Nieznajomy powoli opuścił wzrok. Bella czuła, jakby gardło miała pełne cementu i choć przed jej oczami zaczęły tańczyć ciemne plamy, wydawało jej się, że na jego ustach powoli pojawił się uśmiech. A potem z przerażeniem i niedowierzaniem zobaczyła, że kręci głową.

Poczuła nagły skurcz w żołądku, jakby ktoś ją

KOLEKCJONER SZTUKI 171

kopnął w brzuch, a z jej płuc w jednej chwili zniknęło całe powietrze. Zaszokowana otworzyła usta. W tym stanie świadoma była wyłącznie wyrazu jego oczu. Widać w nich było rozbawienie i uczucie triumfu.

- W takim razie tysiąc pięć funtów. - Młotek licytatora zawisł w powietrzu. - Kończymy na tysiącu pięciu...? Po raz pierwszy... Tysiąc pięć funtów po raz drugi...

Belli mocno waliło serce, a jej usta zdawały się odrętwiać. Nagle się przeraziła, że może zemdleć, i zaczęła w otępieniu wstawać z krzesła, kiedy zobaczyła, że mężczyzna skinął głową.

- Tysiąc dziesięć, proszę pana?

Ponownie kiwnął głową. Bella wciągnęła gwałtownie powietrze. Przenikliwy odgłos uderzającego o stół młotka pozbawił ją poczucia nierzeczy-wistości i sprawił, że czar prysł. Opuściwszy głowę i unikając zaciekawionych spojrzeń, pomknęła ku wyjściu, zbyt wstrząśnięta targającymi nią emocjami, by poczuć ulgę.

Mrużąc oczy, Olivier Moreau przyglądał się jej, jak wychodzi.

To ciekawe, pomyślał ponuro. Bardzo, bardzo ciekawe...

Znany z cynizmu i szybko nudzący się, nie należał do mężczyzn, których łatwo było czymś zainteresować. Jej się to jednak udało - przez to, że

INDIA GREY

zaoferowała mniej więcej dziesięć razy tyle, ile wart był ten anonimowy obraz, który w najlepszym wypadku można było określić jako przeciętny.

Zainteresował go także gorączkowy błysk w jej dużych, ciemnych oczach. Bardzo pragnęła zdobyć ten obraz - tak bardzo, że niemal straciła poczucie rozsądku. Przez chwilę nie panowała nad sobą i to ją przeraziło. Widział to i wyczuł.

Jednak najbardziej interesowało go, dlaczego tak się zachowała.

Wyszła w takim pośpiechu, że na krześle zostawiła żakiet. W drodze do drzwi Olivier schylił się po niego. Uszyty był z delikatnego czarnego lnu i pachniał lekko jaśminem, co niespodziewanie rozпалиło w nim iskrę pożądania, które drzemało w jego wnętrzu od chwili, kiedy po raz pierwszy ją zobaczył. W recepcji podał swoją tabliczkę z numerem i gruby zwitek banknotów. Czekaając na pokwitowanie, spojrzął na trzymany w ręce lniany żakiet, zauważając z lekkim uśmiechem, że ma metkę z nazwiskiem ekskluzywnego projektanta. Był bardzo drogi, ale rozczarowująco konserwatywny i przewidywalny. Chętnie by ją zobaczył w czymś bardziej oryginalnym.

Tegoroczne lato było mocno deszczowe i dzisiaj po raz kolejny niebo zakrywała gruba warstwa szarych chmur. Olivier ledwie to jednak zauważył, gdy stał na szczycie schodów. Był niespokojny i podenerwowany, jakby lada chwila miało się wy-

KOLEKCJONER SZTUKI

173

darzyć coś wielkiej wagi; coś, czego sobie nie zaplanował.

Może to przez ten obraz, pomyślał ponuro. Może chodziło właśnie o to - o obraz, którego szukał od tylu lat.

A może o tę dziewczynę.

Zatrzymując się na środku chodnika, Bella zakłęta, gdy sobie uświadomiła, że na sali aukcyjnej zostawiła żakiet.

Już-już miała zawrócić, lecz się zawahała. No i co z tego, że żakiet był od Valentino i że należał do jej babci? I co z tego, że zaraz lunie, a ona miała na sobie tylko cienką czarną sukienkę? Już dawno temu powinna być w domu - Miles zawsze dzwonił, by sprawdzić, czy dotarła cała i zdrowa, i będzie się martwił, jeśli jej nie zastanie, więc naprawdę powinna się pospieszyć...

Nie poruszyła się, sparaliżowana niezdecydowaniem i upokarzającą świadomością, że jej niechęć związana z powrotem do domu aukcyjnego nie ma nic wspólnego z brakiem czasu, lecz z brakiem odwagi. Odwróciła się na pięcie i ruszyła z powrotem. Wezbrało w niej uczucie frustracji: czuła łaskotanie w gardle i kłucie pod powiekami. Teraz byłaby doskonała okazja ku temu, by się rozplakać, niestety płacz to kolejne, czego zaniechała, wraz z wiarą w zrządzenia losu i pozwalaniem, by górę brały emocje.

INDIA GREY

Zacisnęła mocno powieki, z całych sił próbując przywołać tę cholerną piaszczystą plażę. Zamiast niej zobaczyła ciemne oczy i pełne, piękne usta. Z jękiem frustracji ponownie otworzyła oczy.

Obraz nie zniknął. I przez to był jeszcze bardziej zatrważający.

- Pewnie próbujesz sobie przypomnieć, gdzie to zostawiłaś?

Niecały metr od niej stał mężczyzna z domu aukcyjnego, uśmiechając się z lekkim rozbawieniem i trzymając w wyciągniętej ręce jej żakiet. Na policzki Belli wypełził rumieniec. Jak długo przyglądał się jej, gdy stała na środku ulicy z zamkniętymi oczami? Pewnie uznał, że ma nie po kolei w głowie. Pokrywając zakłopotanie wyniosłością, chwyciła żakiet.

- Rozumiem. Nie zadowolilo cię przywłaszczenie sobie mojego obrazu i chcesz mieć także moje ubrania?

To, co powiedziała, było absurdalne. *Absurdalne*. Miles nazwałby to „kwiatkiem Belli”. Mężczyzna zaśmiał się.

- To zależy. Myślałaś o zdjęciu czegoś jeszcze? Natychmiast ogarnęło ją zdradzieckie, zakazane pożądanie, pozbawiając ją budowanej z takim trudem samokontroli. Bella otworzyła usta, by wygłosić jakąś ciętą ripostę, ale przez ułamek sekundy nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Po chwili powrócił jej zdrowy rozsądek. Wiedziała, że każda

KOLEKCJONER SZTUKI

175

naładowana emocjami odpowiedź okazałaby się błędem.

Fale... Biała piaszczysta plaża... Z ogromnym wysiłkiem zdusiła słowa, które aż jej się cisnęły na usta, i uśmiechnęła się chłodno.

- Oczywiście, że nie. Dziękuję, że wzięłeś dla mnie ten żakiet. A teraz wybacz, ale jestem spóźniona i muszę się pospieszyć...

Nie patrząc na niego, odwróciła się, by odejść, pragnąc oddalić się od jego niepokojącej, charyzmatycznej obecności i odzyskać choć namiastkę spokoju. Gdy to jednak uczyniła, mężczyzna wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię. Dotyk jego palców na jej nagiej skórze był niczym rażenie prądem. Wzdrygnęła się.

- Zaczekaj - powiedział cicho. - Powiedziałaś „mój obraz”. W jakim sensie jest twój?

Bella z zakłopotaniem opuściła wzrok.

- Nie jest - odparła sztywno. - Przepraszam. Ten obraz jest teraz twój. Wiem o tym.

- Ale nie jesteś z tego powodu zadowolona, prawda?

Nie odpowiedziała. Jego głos był bardzo niski i choć znajdowali się po środku ulicy, z samochodami jadącymi w obu kierunkach, brzmiał intymnie. Mężczyzna zmienił pozycję, tak że stał teraz dokładnie przed nią i Bella nie widziała nic oprócz jego torsu. Twardego. Szerokiego. Prawdziwego. Tak bardzo prawdziwego.

176 INDIA G R E Y

- Bardzo go pragnęłaś - rzekł cicho. To było stwierdzenie, nie pytanie.

- Tak - szepnęła.

- Dlaczego?

- Jest... ładny - powiedziała bezbarwnym głosem, myśląc o rzeczach spokojnych i neutralnych. Nie o jego ustach ani o tym, jak to by było je całować.

- Ładny? - Puściwszy jej ramię, uczynił krok w tył i skrzywił się. - Jak cholera.

- Słucham?

Olivier przyjrzał jej się uważnie, jej krótkim, błyszczącym włosom w kolorze starego mahoni, cerze niczym lody waniliowe, dużym, ciemnym oczom.

- Nie trzeba znać się na sztuce, by wiedzieć, że to tandeta - oświadczył brutalnie. - Ten obraz nie jest wart nawet jednej czwartej tego, co za niego zapłaciłem.

Słowa te ponownie wzniciły w niej ogień.

- W takim razie dlaczego zawracałeś sobie nim głowę? Dlaczego nie pozwoliłeś, bym to ja go kupiła?

Ani trochę nie interesuje mnie jego wartość ani to, czy jest łakomym kąskiem dla kolekcjonerów.

Pragnęłam go z powodów, które nie mają nic wspólnego z pieniędzmi.

- To znaczy? Uniosła brodę.

- Moja babcia dorastała w domu przedstawionym na tym obrazie. Dlatego właśnie pragnęłam go kupić.

KOLEKCJONER SZTUKI 177

Olivier wciągnął powoli powietrze i przywołał na zeszywniałą twarz blady uśmiech. Był on niczym pęknięcie lodu na zamarzniętym jeziorze.

- Naprawdę? A nazywasz się...?

- Bella Lawrence.

Lawrence. Zacisnął zęby, omiatając ją baczny spojrzeniem.

- Cóż, Bello, cóż za... zbieg okoliczności, że znalazłaś ten obraz. Musisz być tym uradowana.

Jeśli dostrzegła zjadliwość jego tonu, nie dała tego po sobie poznać.

- Tak - powiedziała - zwłaszcza że jutro są jej urodziny i to byłby idealny prezent. - Obdarzyła go słodkim uśmiechem. - Naturalnie nie spodziewałam się tego, że jakiś milioner pojawi się w ostatniej chwili i zapłaci za niego absurdalną cenę, tak więc będę musiała wymyślić coś innego.

Odwróciła się, by odejść, on jednak nie miał zamiaru pozwolić jej zniknąć.

- Co każe ci sądzić, że jestem milionerem? Nie poruszył się. Nie podniósł nawet głosu, ale ona odwróciła się w jego stronę i Oliviera ogarnęło uczucie triumfu. Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął telefon i szybko wystukał jakiś numer. Bella Lawrence wzruszyła ramionami.

- Garnitur. Buty. Arogancja. Mam rację?

- Częściowo. - Nie odrywając od niej wzroku, skinął głową w stronę lśniącego ciemnozielonego bent-leya, który właśnie zatrzymywał się na krawężniku.

INDIA GREY

- Czy mogę cię gdzieś podwieźć? Uniosła brwi.

- To robi wrażenie - powiedziała sarkastycznie. - A więc w połowie jesteś miastowym milionerem, a w połowie magikiem. Co jeszcze potrafisz?

Posłał jej niebezpieczny uśmiech.

- Niestety, *mademoiselle* Lawrence, lista moich talentów jest zbyt długa, by ją teraz przywoływać, jako że zanoszą się na to, iż możemy przemoknąć, a ja jestem już spóźniony na spotkanie. Ale jeśli zechcesz wsiąść do samochodu, z największą przyjemnością cię oświecę.

Otworzył drzwi samochodu i uczynił krok w tył. Deszcz padał coraz mocniej. W powietrzu unosił się zapach gorącego asfaltu i wilgotnej ziemi. Jej odkryte ramiona pokrywały lśniące krople, ale ona się nie poruszyła.

- Nie, dziękuję - powiedziała grzecznie. - Nie sądzę, aby to był dobry pomysł.

- No tak. - Zabębnił niecierpliwie palcami w dach samochodu. - A decyzja, by niepotrzebnie zmoknąć, to przebłysk geniuszu, tak? - Westchnął i cofnął się. - Wiesz co, mówiłaś, że się spieszysz. Jeśli przez to poczujesz się lepiej, to możesz mieć samochód tylko dla siebie. Moje biuro mieści się tuż za rogiem na Curzon Street. Przejdę się. Powiedz po prostu Louisowi, dokąd chcesz jechać.

Uczynił kilka kroków w tył, nadal ją obserwując i w duchu prosząc, aby przyjęła jego propozycję.

KOLEKCJONER SZTUKI

179

W końcu i tak by się dowiedział, gdzie ona mieszka, ale tak byłoby znacznie łatwiej.

Bella zmarszczyła podejrzliwie brwi.

- Dlaczego?

- Z powodu obrazu. Powiedzmy, że chociaż tyle mogę zrobić. Proszę.

Zerknęła na zasnute szarymi chmurami niebo i wyraźnie się zawahała. A potem, pełna urazy i oburzenia, weszła do samochodu i zamknęła za sobą drzwi. Nawet na niego nie spojrzała.

- Cała przyjemność po mojej stronie - mruknął sarkastycznie do siebie, gdy samochód zjechał płynnie z krawężnika.

Choć „przyjemność” to nie do końca właściwe słowo.

Satysfakcja. Tak, to właśnie czuł.

ROZDZIAŁ DRUGI

Twarcz Genevieve Delacroix była blada, delikatnie muśnięta jasnym różem, a na jej ustach błąkał się leniwy uśmiech kobiety zaspokojonej. Pótleżąc na przykrytej aksamitną narzutą kanapie, była zupełnie naga, nie licząc dużego i inkrustowanego klejnotami złotego krzyża, wiszącego na czerwonej aksamitnej wstążce wokół jej szyi.

Jej oczy, ciemnoniebieskie i czujne, zdawały się wwiercać w plecy Oliviera, który stał pod przeszkloną ścianą swego apartamentu, patrząc na najdroższy widok w Londynie. Osiem pięter niżej samochody mknęły bezgłośnie wzdłuż Park Lane, a nad nim kierujące się na Heathrow samoloty naznaczały indygowo niebo migającymi punkcikami światła, jaśniejszymi od gwiazd. Ale Olivier tego nie dostrzegał, pogrążony we własnych myślach.

Jego instynkt dotyczący „czarującego amatorskiego obrazu” na sali aukcyjnej nie zawiódł. Choć nie był podpisany, jego tematyka - *Le Manoir St Laurien* - i charakterystyczna drobiazgowość

KOLEKCJONER SZTUKI

181

utwierdziły go w przekonaniu, że został namalowany przez jego ojca.

Ale Julien Moreau nie był amatorem. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, stałby się jednym z najważniejszych malarzy swego pokolenia.

Olivier pociągnął z trzymanej w dłoni szklanki spory łyk koniaku, po czym odwrócił się twarzą do znajdującego się za nim obrazu. Tego, który skrywał się pod kupionym przez niego płótnem.

La Dame de la Croix.

Od wielu lat szukał tego obrazu. Jego rozliczni znajomi w świecie sztuki bacznie obserwowali domy aukcyjne, galerie i kolekcje, ale jako że wiedział, iż portret Genevieve Delacroix prawdopodobnie został ukryty za jednym z późniejszych, gorszych obrazów Juliena, nie dziwił się, że nie przynosiło to żadnego skutku. Próbował być na bieżąco z katalogami mniejszych sal aukcyjnych, ale to było niczym szukanie igły w stogu siana.

A jednak udało się.

Olivier Moreau szczycił się swoją umiejętnością realizacji postawionych sobie celów. Był człowiekiem, który otrzymywał to, czego pragnął, dzięki połączeniu inteligencji, wytrwałości i bezwzględności. Wiedział jednak, że to nie wystarczyłoby, aby dokonać dzisiejszego wyczynu.

To akurat zawdzięczał szczęściu. A może przeznaczeniu albo jakiejś zaległej sprawiedliwości.

Niektórzy mogliby to nazwać karmą. W każdym

INDIA GREY

razie nadeszła pora, by moiżni Lawrence'owie stawili czoło temu, co zrobili, a teraz, kiedy odzyskał ten obraz, mógł rozpocząć proces egzekwowania kary.

Pociągnął kolejny łyk koniaku i spojrział na ponętne ciało Genevieve Delacroix. W ciągu tych wszystkich lat, kiedy marzył o odzyskaniu tego obrazu, wyobrażał sobie, że po prostu ujawni go światu, wraz z kryjącym się za nim szokującym skandalem.

Teraz jednak uznał, że to za mało.

Przeznaczenie... sprawiedliwość... karma - nieważne, jak to nazwać. Prawda była taka, że wszystkie te określenia stanowiły eufemizm dla zemsty. Lawrence'owie jeszcze tego nie wiedzieli, ale nadszedł czas zapłaty.

Oko za oko. Ząb za ząb. Serce za serce.

Genevieve Lawrence stała na korytarzu, układając w wazonach kwiaty, które właśnie zostały dostarczone przez jedną z najbardziej ekskluzywnych londyńskich florystek, kiedy na dół zeszła Bella.

- Dzień dobry - powiedziała z przepraszającym uśmiechem, całując uperfumowany policzek babci.

Genevieve zerknęła z rozbawieniem na swój mały złoty zegarek.

- Rozumiem, że dobrze ci się spało?

Wiele lat minęło, odkąd młoda Genevieve Delacroix opuściła Francję, by poślubić dystyngowanego lorda Edwarda Lawrence'a, jednak teraz jej akcent był równie silny, jak wtedy.

KOLEKCJONER SZTUKI

183

- Tak, dzięki - skłamała Bella. Nie miało sensu mówić Genevieve, że sen tak długo do niej nie przychodził, iż w końcu usiadła przy oknie i szkicowała w blasku księżyca. Ten mężczyzna z domu aukcyjnego, którego twarz wciąż była tak żywa w jej pamięci, okazał się frustrująco trudny do narysowania. Niebo zaczynało się lekko różowić, kiedy w końcu dała za wygraną i wśliznęła się z powrotem pod kołdrę. - Dużo zostało jeszcze do zrobienia na wieczór?

Wyjmując z wazonu lilię, Genevieve westchnęła.

- Rzeczywiście trzeba dopilnować jeszcze sporo spraw. Po pierwsze, te kwiaty nie są takie, jak być powinny. Teraz już sobie przypomniałam, dlaczego nie urządziłam takich przyjęć, odkąd umarł twój dziadek.

Po niemal pięćdziesięciu latach małżeństwa Genevieve dwa lata temu owdowiała.

- Paskudnie się będziesz czuć, robiąc to bez niego?

- Paskudnie? A skąd - odparła rzeczowo Genevieve, obrzucając krytycznym spojrzeniem bukiety z lilii i białych hortensji. Nie dodała nic więcej i Bella uświadomiła sobie ze zdumieniem, jak mało wie o swojej babci. Jeszcze do niedawna była dla niej jedynie wyniosłą, elegancką postacią, która zawsze stała w milczeniu przy boku Edwarda Lawrence'a. Dopiero pięć miesięcy temu, po tej całej sprawie z Danem Nightingale'em, kiedy wskutek nalegań Milesa Bella zamieszkała w domu na Wilton Square, pod tą nienaganną fasadą zaczęła

INDIA GREY

dostrzegać prawdziwą kobietę. I lubić ją. - Szkoda jednak, że nie mogą tu być twoi rodzice - kontynuowała Genevieve, poprawiając błyszczący, wyglądający na tropikalny liść. - Rano dzwoniła twoja matka z wiadomością, że nocą pojawiły się kolejne problemy i że sytuacja dyplomatyczna jest zbyt napięta, by twój tata mógł teraz wyjechać.

Bella zawstydziała się uczucia ulgi, które ją ogarnęło. Przyzwyczajona do bycia niewidzialnym członkiem dynamicznej i odnoszącej sukcesy rodziny Lawrence'ów, czuła się przytłoczona całą uwagą, jaka skupiała się na niej od pięciu miesięcy, i z ogromną niechęcią myślała o pierwszym od tamtego czasu spotkaniu z rodzicami

- Muszą być bardzo rozczarowani - rzekła z poczuciem winy.

Genevieve wzruszyła lekko ramionami.

- Znasz mężczyzn z naszej rodziny, *cherie*. Na pierwszym miejscu praca. Ale śmiem twierdzić, że poradzimy sobie bez nich. No dobrze, zdecydowałaś już, w co się wieczorem ubierzesz?

W oczach Belli pojawił się błysk.

- Na bazarku w Portobello kupiłam niedawno fantastyczną jedwabną sukienkę. Jest intensywnie czerwona, na dole ma ciemnoróżowe kwiaty z różowymi cekinami i złotym haftem... No i jest krótka, ale nie jakoś nieprzyzwoicie, ma marszczony dekolt i słodkie krótkie rękawy...

- Brzmi cudownie, *cherie*.

KOLEKCJONER SZTUKI

185

- Tak... - Bella się zawahała. - Wiesz co, babciu, chyba jednak byłoby lepiej, gdybym pożyczyła sobie twoją czarną Balenciagę.

Genevieve uniosła pytająco brwi.

- A wolno mi spytać dlaczego?

- Myślę, że Miles wolałby, żebym... nie wiem... Chyba powinnam zachować powściągliwość. Po tym wszystkim, co się stało...

- Bella, *ma chere*, nie możesz poświęcać życia na próbowanie bycia taką, jaką chce cię widzieć twój brat.

Bella uśmiechnęła się krzywo.

- Nie, ale w ten sposób, być może, wszystkiego nie zepsuję. Bądź co bądź najpierw narobiłam szumu, żeby mi pozwolono być sobą i żyć tak, jak chcę, i popatrz tylko, co się stało.

- Popełniłaś błąd - powiedziała łagodnie Genevieve. - Czy to coś aż tak złego?

Uśmiech Belli zbladł.

- Zważywszy na fakt, że mogło to wywołać skandal kosztujący tatę i Milesa utratę stanowisk, chyba było to złe - rzekła cicho. - Nie chcę przysparzać Milesowi więcej problemów. Zbliżają się wybory i to dla niego gorący okres, i ostatnie, czego mu trzeba, to by jego rzucająca studia, stuknięta siostra znowu narobiła kłopotów.

- Ale, *cherie*, to prywatne przyjęcie z okazji moich urodzin, a nie wiec polityczny Milesa. Możesz się ubrać, w co tylko masz ochotę.

INDIA GREY

- Wiem, ale musisz przyznać, *Grandmere*, że niektórzy twoi znajomi są ludźmi wpływowymi. Myślę, że powinnam się wtopić w tło. - Zaśmiała się gorzko. - Właściwie to pewnie byłoby lepiej dla wszystkich, gdybym w ogóle się nie zjawiała...

- Przestań, Bello.

- Przepraszam... To nie tak, że nie chcę brać udziału w twoim przyjęciu, ale musisz przyznać, że trochę jestem ciężarem - rzekła lekko Bella. Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Nawet Ashley, geniusz PR, miałaby problem ze sprawieniem, by rzucająca studia sprzedawczyni i spełnienie marzeń psychiatry wydawała się atutem politycznym.

- Och, Bello - westchnęła Genevieve. - Masz taki talent. Gdybyś to tylko dostrzegała.

- Tę drogę mam już zdecydowanie zamkniętą, odkąd...

- *Non* - przerwała jej Genevieve. - Rozumiesz ludzi i potrafisz dostrzec, co się kryje w ich wnętrzu. Potrafisz kochać.

Bella zaśmiała się z lekką goryczą.

- Myślę, że Miles uznałby to za mój problem, a nie talent.

- *Non!* Nie Wolno ci w to uwierzyć! - Ujęła dłonie wnuczki. - Nie chcę patrzeć, jak wyrzekasz się szczęścia po to, by zadowolić swoją rodzinę. Proszę, *cherie*, powiedz mi, że tak nie zrobisz. Że nie popełnisz mojego błędu.

KOLEKCJONER SZTUKI

187

Gdy samochód minął kordon ochrony przy wjeździe do Milton Square, Olivier poczuł się, jakby wkraczał do zaczarowanego świata. Ukryta za drzewami rezydencja Genevieve Delacroix skąpana była w świetle i słychać było muzykę. Przyjęcie rozpoczęło się już jakąś godzinę temu i Olivier tak wyliczył czas swego przyjazdu, by mógł wśliznąć się niezauważony.

Wielkie czarne drzwi otworzył wyprostowany kamerdyner we fraku i Olivier podał mu zaproszenie ze złotymi krawędziami. Udało mu się je zdobyć od znajomego w ministerstwie finansów, który winny był mu przysługę. Kamerdyner wziął je od niego z obojętnym kiwnięciem głowy i gestem pokazał, by zostawił swój prezent na mahoniowym kredensie, uginającym się pod ciężarem wymyślnie zapakowanych podarunków. Ustawivszy między nimi obraz przedstawiający *Le Manoir St Laurien*, Olivier udał się tam, skąd słychać było muzykę.

Przestronny salon na pierwszym piętrze pełen był ministrów, wpływowych ludzi mediów i wiekowych arystokratów. A więc to jest świat Belli Lawrence, pomyślał, omiatając spojrzeniem eleganckie, wyłożone boazerią pomieszczenie. Luksusowy, drogi, ekskluzywny...

A kiedy ją zobaczył, zaskoczył go nagły przypływ pożądania.

Ubrana była w dopasowaną, skromną czarną sukienkę, która bardziej skrywała niż eksponowała

INDIA GREY

jej figurę. W rękach trzymała duży półmisek z tar-tinkami, którymi częstowała właśnie hałaśliwą grupę ludzi ze świata mediów. Twarz miała skrytą za jedwabistą zasłoną włosów, ale sztywność jej sylwetki i opuszczona głowa mówiły mu, że panna Lawrence się nie uśmiecha.

To był jej świat. Dlaczego więc sprawiała wrażenie tak bardzo wyobcowanej?

- Bliny z kawiolem?

Usłyszał, jak mruczy to do prominentnego dziennikarza telewizyjnego, który poczęstował się jedną* nawet nie patrząc na Bellę ani nie przerywając prowadzonej rozmowy.

Olivier obserwował to wszystko spod przymrużonych powiek.

Ciepłe fale... piaszczysta płaza... leżący na niej dziennikarz telewizyjny, gdy tymczasem ja rozbijam mu na głowie półmisek z blinami...

Na twarzy Belli widniał zastygły grymas uśmiechu. Zastanawiała się, kiedy będzie mogła się wymknąć do swego pokoju i skulić się na łóżku z książką.

- Ach, Bella! Tu jesteś... Właśnie o tobie mówiłem.

Miles przywołał ją gestem.

- To moja młodsza siostra, Bella - powiedział do stojącego obok niego mężczyzny, który Belli wydał się znajomy. - Nosi imię po sufrażystce Christabel Pankhurst.

KOLEKCJONER SZTUKI

189

Mężczyzna uśmiechnął się uprzejmie.

- Oczywiście. A jako że należy pani do wybitnej rodziny Lawrence'ów, jest pani zapewne równie pionierska w tym, co robi, jak jej imienniczka.

Uśmiech Belli natychmiast zbladł. *Och tak, jak najbardziej*, miała ochotę powiedzieć. *Jestem pierwszym członkiem naszej rodziny, któremu nic nie wychodzi*. Gdy się zastanawiała, jak ująć to nieco ładniej w słowa, do rozmowy wtrąciła się szczupła brunetka, stojąca obok Milesa.

- Bella to rodzinna artystka, panie premierze. Jest niezwykle utalentowana i twórcza.

Premier. Jasny gwint. Dlatego właśnie wydał jej się znajomy...

Bella spojrzała z wdzięcznością na dziewczynę, która to powiedziała. Ashley McGarry była narzeczoną Milesa. Była olśniewająca, miała własną, odnoszącą sukcesy firmę PR i należała do najlepszych osób, jakie znała Bella.

- Jakiego rodzaju sztuką się pani zajmuje? - zapytał ją grzecznie premier.

Bellę ogarnęło zakłopotanie.

- Maluję meble.

Premier wyglądał na zaskoczonego. Widać było, że spodziewał się czegoś nieco bardziej nowatorskiego. Po raz kolejny w sukurs przyszła jej Ashley.

- Bella ma pracę naprawdę godną pozazdroszczenia. Pracuje w cudownym sklepiku w Notting Hill, gdzie można kupić francuskie antyki i inne

INDIA GREY

zabytkowe przedmioty. - Odwróciła się do Belli z pokrzepiającym uśmiechem. - Zajrzałam tam niedawno, by sprawdzić, czy to przepiękne lustro jest jeszcze dostępne, ale Celia zdążyła je już sprzedać. Byłam taka zawiedziona.

- Nie martw się - odparła Bella. - Jej siostra lada dzień ma urodzić bliźniaki, poprosiła mnie więc, bym to ja wybrała się do Francji na jesienne zakupy. Wezmę jej samochód i objadę bazyli wokół Paryża, mogę więc poszukać drugiego takiego lustra.

Miles spojrział na nią czujnie.

- Wybierasz się do Francji, Bello? Sama?

Nagle atmosfera zrobiła się napięta. Ashley położyła dłoń na ramieniu Belli, ale tym razem nic nie powiedziała.

- Tak, Miles - rzekła niechętnie Bella. - Dam sobie radę.

- Później o tym porozmawiamy.

- Nie ma takiej potrzeby. Zdecydowałam już, że jadę.

Miles odwrócił się do premiera i rzekł z wymuszoną wesołością:

- Moja siostra była... chora. Wraca jeszcze do zdrowia i wymaga opieki.

To było zbyt upokarzające. Przepęlniona powstrzymywaną wściekłością Bella obróciła się na pięcie, trzymając przed sobą półmisek niczym broń, i wpadła prosto na kogoś, kto szedł właśnie w jej stronę.

KOLEKCJONER SZTUKI

191

Jakby w zwolnionym tempie patrzyła, jak bliny z kawiosem unoszą się wdzięcznie w powietrzu i spadają wokół niej. Z pełnym oszołomienia zakłopotaniem kucnęła natychmiast i zaczęła je zbierać, desperacko pragnąc posprzątać ten bałagan i stąd wyjść.

Mężczyzna, z którym się zderzyła, kucnął obok niej.

- Wszystko w porządku - mruknęła, nie podnosząc głowy. - Proszę się nie kłopotać. Dam sobie radę.

- Zostaw to.

Jego głos był bardzo niski i bardzo francuski. I pełen tłumionego gniewu.

Bella zamarła. Następnie, pełna złych przeczuc, podniosła wzrok znad podłogi. I gwałtownie wciągnęła powietrze. Patrzyła prosto w ciemne, błyszczące oczy mężczyzny z domu aukcyjnego.

- C-co? Nie rozumiem... - wyszeptała schrypniętym głosem. - Co ty tu robisz?

- Zabieram cię stąd.

Wyjął z jej rąk półmisek, odstawił go na stojący w pobliżu stół i delikatnie pociągnął ją do góry. Nagle stała się świadoma obecności Milesa, zdeglustowanego tym, że po raz kolejny udało jej się zbłąźnić.

Nie bardzo mogła mieć o to do niego pretensję. Stała pobrudzona najlepszym kawiosem z białugi, w odległości zaledwie metra od premiera i kilku najważniejszych, najbardziej znanych i wpływowych osób w państwie.

192 INDIA GREY

I przed najprzystojniejszym mężczyzną na tej planecie.

Bez ostrzeżenia w jej oczach pojawiły się gorące łzy, ale nim popłynęły po policzkach, poczuła, jak mężczyzna ujmuje jej brodę i delikatnie unosi głowę.

- Och, nie, moja piękna. Nie będziesz płakać - mruknął, nachylając się ku niej.

A po chwili jego usta znalazły się na jej ustach, ciepłe i stanowcze. Salon wypełniony gośćmi zniknął, głośna muzyka gdzieś odpłynęła, a wraz z nią wstyd Belli i jej upokorzenie. Znajdowała się w tajemniczym świetle ust i dłoni, i jedynym słyszonym przez nią dźwiękiem było gorączkowe bicie jej serca. Albo jego serca. Albo obu...

Po upływie sekundy, minuty, całych wieków, uniósł głowę i trzymając jedną dłoń na karku Belli, zbliżył usta do jej ucha.

- No dobrze, *cherie*, ładnie się uśmiechnij i skieruj do wyjścia.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale on przesunął po nich szybko kciukiem.

- Nie mów - mruknął. - Nic nie mów. Później możesz mi podziękować.

ROZDZIAŁ TRZECI

Olivier wyszedł za nią z pełnego gości salonu.

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu. Wcześniej postanowił, że uwiedzenie wnuczki Genevieve Lawrence stanie się beznamytnym wyrównaniem rachunków. Jak by to było dotykać ciała, którego zakazano jego ojcu? Jak by to było posiąść taką bezcenną perłę... córkę dynastii Delacroix... a potem odrzucić ją, jakby nie była nic warta?

Na podeście schodów zatrzymała się i odwróciła w jego stronę.

- Ja mam dziękować ci za ubrudzenie mnie kawiozem?

- Uwierz mi, to lepsze niż publiczne upokarzanie przez jakiegoś apodyktycznego drania, traktującego cię jak dziecko.

- To był mój brat!

- A to daje mu prawo, by traktować cię w taki sposób? - zapytał chłodno Olivier.

- Jest opiekuńczy. On po prostu... - Bella urwała, kręcąc z konsternacją głową. - Posłuchaj, nie wiem, co to ma z tobą wspólnego...

INDIA GREY

- Nie lubię tyranizowania. No dobrze, gdzie jest twój pokój?

- Bo?

- Ponieważ uważam, że powinnaś się przebrać.

- Na górze - rzekła po chwili wahania. - Mój pokój znajduje się na górze.

- W takim razie pozwól... - Olivier niemal się spodziewał, że zaprotestuje, kiedy ujął jej dłoń i poprowadził w stronę schodów, ona jednak po raz kolejny go zaskoczyła.

Gdy weszli piętro wyżej, udał się za nią korytarzem wyłożonym miękką wykładziną. Bella otworzyła drzwi, które prowadziły do ładnego pokoju z dachowym oknem. W drzwiach zatrzymała się i odwróciła.

- Zaczekaj! Nic o tobie nie wiem, nawet tego, jak się nazywasz...

- Olivier Moreau. - Wyciągnął rękę i dodał z nutką sarkazmu w głosie: - Miastowy milioner.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech. Jednak znikł bardzo szybko.

- Powiedziałeś, że tylko częściowo mam rację. Kim jesteś naprawdę?

- Zajmuję się funduszami hedgingowymi.

- A co to znaczy?

Zawahał się, zastanawiając nad odpowiedzią.

- Kupuję i sprzedaję... różne rzeczy.

- Jakie?

Wzruszył ramionami.

KOLEKCJONER SZTUKI 195

- Najprzeróżniejsze. Jeśli tylko mogę na tym zarobić. Co jeszcze mogę ci powiedzieć? Jestem Francuzem, ale od czterech lat mieszkam w Londynie. Kolekcjonuję sztukę. Nie mam żony ani dzieci. Chciałabyś wiedzieć coś jeszcze?

- Dlaczego się tu dzisiaj zjawiłeś?

- Chciałem cię znowu zobaczyć - odparł prosto. Bella weszła do pokoju i stanęła przy szafie, tyłem do niego, opierającego się o framugę drzwi. Pochyliła głowę i sięgnęła do guzików na plecach sukienki. W granatowym świetle sierpniowego zmierzchu jej szyja była jasna i delikatna niczym płatki lilii.

- Po co?

Jej bezpośredniość zaimponowała Olivierowi. Powoli przeszedł przez zacieniony pokój i gdy sięgnął, by jej pomóc, przez jego ciało natychmiast przebiegł dreszcz pożądania. Cierpko pomyślał, że żywi niewiele szacunku wobec historii czy rodzinnej solidarności. Dostrzegł, że Bella zeszywniała lekko, kiedy wysunął guzik z maleńkiej satynowej pętelki.

Przesunął palce ku drugiemu guzikowi.

- Chciałem dać ci to, co prawnie należy do ciebie.

- Obraz?

Sukienka zsunęła się z jej ramion, odsłaniając nieskazitelną skórę pleców. Po chwili Bella odwróciła się w jego stronę.

INDIA GREY

- Oczywiście.

- Nie, dziękuję.

- Dlaczego? - zapytał spokojnie. - Mówiłaś, że to dom twojej babci. Skoro tak, to powinna go mieć.

- Jest zbyt drogi.

W jego oczach pojawił się błysk zaciekawienia. Kobieta odmawiająca przyjęcia prezentu z powodu tego, że jest „zbyt drogi” była niczym złota rybka dziękująca za akwarium z wodą, która jest według niej „zbyt mokra”. Zaintrygowało go to.

- Wydawało mi się, że wczoraj mówiłaś, że nieważna jest dla ciebie jego wartość?

- Mówiłam - odparła z pogardą. - Ale teraz to już nieistotne. Jesteś biznesmenem i zakładam, że częściowo za twój sukces odpowiada znajomość rynku. Bez wątpienia uważasz, że to wszystko - uczyniła zamaszysty gest ręką - oznacza, że jestem jakąś bogatą, rozrzutną beneficjentką funduszu powierniczego i że z zyskiem możesz mi sprzedać ten obraz, ponieważ wiesz, jak bardzo pragnęłam go mieć. - Pokręciła zdecydowanie głową. - Cóż, błędnie mnie oceniłeś. Nie jest ważne, jak bardzo pragnę mieć ten obraz, ponieważ nie stać mnie na niego.

Urwała, a w jej oczach płonęła jednocześnie wściekłość, gorycz i pasja. Przez chwilę oboje milczeli.

- Doskonała przemowa - odezwał się cierpko Olivier. - Jednak zupełnie niepotrzebna. Powiedziałem, że zjawiłem się tu, by ci go *dać*.

- Dlaczego? Czemu miałbyś to robić?

KOLEKCJONER SZTUKI 197

- Bo go pragniesz - odparł zwięźle, patrząc na nią z uwagą.

Odwrócił się i podszedł swobodnym krokiem do drzwi.

- Zostawiłem go na dole. Mam nadzieję, że twoja babcia się ucieszy - oświadczył i cicho zamknął za sobą drzwi.

Schodząc po szerokich schodach, liczył każdy stopień. Dogoni go, zanim dotrze na pierwsze piętro, czy też uda jej się wytrzymać dłużej?

Olivier nie brał, rzecz jasna, pod uwagę takiej ewentualności, że w ogóle za nim nie zejdzie.

Dotarł do drzwi wejściowych i wyszedł. Musiał przyznać, że ta dziewczyna potrafi budować napięcie.

Niespiesznie przeszedł przez ulicę i zbliżył się do czekającego na niego samochodu. Kiedy wyciągał rękę, by otworzyć drzwi, usłyszał stukot jej obcasów na marmurowej posadzce. Na dźwięk jej głosu uśmiechnął się.

- Zaczekaj, proszę, zaczekaj! Nim się odwrócił, przybrał pytającą minę. Przebrała się w krótką sukienkę ze szkarłatnego

jedwabiu, luźną i powiewną, i kiedy zbiegała po schodach, jedwab marszczył się na jej ciele niczym spływająca z fontanny woda. Przemiana nijakiej, posłusznej dziewczyny, którą widział wcześniej w salonie, w tę pełną życia piękność zapierała dech w piersiach. Było tak, jakby wróciła do życia.

INDIA GREY

Zatrzymała się przy kolumnowym portyku przy wejściu.

- Przepraszam, że byłam taka podejrzliwa i cyniczna - powiedziała. W jej głosie słychać było tłumione emocje. Drżała. - Życie dało mi w kość. Zapomniałam, że na świecie są także dobrzy ludzie.

Przepraszam. Proszę, wybacz mi.

Olivier zbliżył się kilka kroków w jej stronę, tak że stał teraz pośrodku pustej ulicy.

- Przeprasiny przyjęte. - Uniósł brew. - Coś jeszcze?

- Tak. - Pokonała kilka ostatnich schodów i podeszła do niego. - Jeszcze ci nie podziękowałam.

Wysokość jej obcasów oznaczała, że nie musiała stawać na palcach, by złożyć na jego policzku pocałunek.

- Nie musisz mi dziękować - rzekł z nutką drwiny w głosie. - Według ciebie ten obraz przez cały czas był twój.

Zaśmiała się lekko i opuściła wzrok,

- No dobrze... nie tylko za obraz. Za wyciągnięcie mnie z niezwykle krępującej sytuacji i sprawienie, że mój brat zobaczył, że nie jestem już dzieckiem.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł sucho Olivier.

- On to robi dlatego, że się o mnie troszczy, ale niestety granica między troską a kontrolowaniem jest bardzo płynna, zwłaszcza w kwestii mego życia

KOLEKCJONER SZTUKI

199

uczuciowego. Nikt oczywiście nie będzie nigdy *wystarczająco dobry* dla jego młodszej siostry... Gdy Olivier usłyszał te słowa, poczuł natychmiast odrazę. *Niewystarczająco dobry*. Czasy się zmieniły, cały świat się zmienił, ale wyglądało na to, że Miles Lawrence nadal wyznawał przestarzałe, elitarystyczne poglądy swoich przodków. Poglądy, które zniszczyły życie Julienowi Moreau. - Czarujące - mruknął sardonicznie. W oknie na piętrze dostrzegł sylwetkę brata Belli. Dziewczyna podskoczyła lekko, kiedy przesunął delikatnie palcem po jej policzku. - Nie oglądaj się, ale wiedz, że on nas teraz obserwuje.

Oczy Belli rozszerzyły się, gdy zrozumiała, o co mu chodzi. Odchyliła nieco głowę i rozchyliła usta, gdy tymczasem Olivier niespiesznie pochylił głowę i musnął je lekko swymi wargami.

Po chwili ujął jej twarz w dłonie, ponownie się pochylił i przywarł do jej gorących ust. Jego palce zanurzyły się w jedwabistych włosach.

Ciało Belli ogarnęło nieznośne pożądanie. Zniknęła gdzieś odczuwana wcześniej panika. Nagle nie obchodziło jej już, co sobie o niej myśli rodzina. Co Miles musi teraz mówić? Że jest nieodpowiedzialna...?

Usta Oliviera przesunęły się na jej policzek, a stamtąd na delikatną i wrażliwą skórę jej szyi.

Mmm... tak. Nieodpowiedzialna, z całą pewnością...

200

INDIA GREY

Przesunęła dłońmi po jego ramionach, wyginając plecy w łuk. *Impulsywna?* Och, tak.

Łatwo dająca się zwieść...

- Och...

Z konsternacją poczuła, że Olivier unosi głowę i lekko się od niej odsuwa.

Nie dało się nic wyczytać z jego twarzy, ale gdy się odezwał, jego głos był cierpki i drwiący.

- Myślisz, że to mu pokazało?

Przez chwilę Bella nie rozumiała, o co mu chodzi, a potem ogarnęło ją rozczarowanie i wstyd, gdy sobie przypomniała, że to było po prostu działanie mające na celu zirytowanie Milesa. Zaśmiała się, walcząc z przerażającym i tak bardzo prawdziwym pożądaniem, które pulsowało w jej ciele.

- Nie jestem pewna... - rzuciła lekkim tonem. - Może seks na tylnej kanapie twojego samochodu... aby mieć pewność, że mój brat w końcu zrozumiał, iż jestem już dużą dziewczynką...?

Na twarzy Oliviera pojawił się leniwy, szelmowski uśmiech.

- Jestem pewny, że mojemu kierowcy by się to podobało - mruknął.

Spojrzała mu prosto w oczy i uśmiechnęła się prowokacyjnie.

- Nie miałam na myśli jego.

KOLEKCJONER SZTUKI

201

Przez chwilę żadne z nich się nie poruszyło.

- Muszę jechać.

Odsunął się od Belli, a ona natychmiast poczuła się opuszczona.

- Dlaczego? Gdzie jedziesz?

- Oczekują mnie na przyjęciu w Tate. Ufundowałem obraz na zbliżającą się wystawę i dziś odbywa się prywatny pokaz. Muszę tam być. - Olivier zawahał się, mierząc ją uważnym spojrzeniem. - Ale mogłabyś tam jechać ze mną, gdybyś chciała.

- Nie mogę. Moja babcia... to jej przyjęcie i... Urwała. W drzwiach pojawił się Miles. Na jego twarzy widać było gniewne połączenie irytacji i troski.

- Bella, wracaj natychmiast do środka - powiedział z ledwie skrywanym zniecierpliwieniem, po czym zaśmiał się nerwowo. - Ta sukienka jest zupełnie nieodpowiednia na wieczorne spacerowanie. Przeziębisz się.

Spoczywał na niej wzrok Oliviera. Czują ich ciemne, milczące wyzwanie. Spojrzała na Milesa i nagle dotarło do niej, że jej starszy brat, który zawsze wydawał się taki wszechwładny, taki kontrolujący, boi się. A potem przeniosła spojrzenie z powrotem na Oliviera, silnego i pewnego siebie, i przypomniały jej się nagle słowa Genevieve.

Nie wyrzekaj się szczęścia po to, by zadowolić swoją rodzinę.

Ona zrozumie.

202

INDIA GREY

Z wahaniem zbliżyła się do Oliviera i ujęła jego dłoń, czując, jak jej ciepło daje siłę.

- Chciałabym z tobą jechać, mogę?

Gdy kiwnął głową, odwróciła się w stronę Milesa, nie dostrzegając ciemnego błysku triumfu w oczach Oliviera Moreau.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Cieszę się, że zmieniłaś zdanie.

Bella siedziała sztywno z dłońmi wciśniętymi między uda a miękką skórzaną tapicerkę.

- Nie wydaje mi się, by Miles był tego samego zdania. Będę się potem musiała z tego tłumaczyć.

- Dlaczego?

- Będzie się o mnie martwił.

- Oczywiście-powiedział z goryczą Olivier.-Nie jestem wystarczająco dobry dla jego siostrzyczki.

Pokręciła głową i zaśmiała się ze smutkiem.

- Nie do końca. Nie chodzi tylko o to. To dlatego, że ja... - Urwała i w pomarańczowym świetle ulicznej latarni dostrzegł, jak przygryza wargę.

- Kontynuuj.

- Nic takiego. - Odwróciła się, by wyrzeć przez szybę. - W przeszłości dałam mu powód do zmartwień, to wszystko. To biedny Miles musiał wyciągnąć mnie z kłopotów i pomóc w dojściu do siebie.

- A wasi rodzice? Gdzie są?

- Mój ojciec jest dyplomata. Obecnie przebywa na placówce w Kairze, ale rodzice, odkąd sięgam

INDIA GREY

pamięcią, mieszkają za granicą. Ponieważ Miles: jest dziewięć lat ode mnie starszy, zawsze się mną opiekował.

Samochód zatrzymał się przed wejściem do galerii. Nie czekając na Louisa, Olivier wysiadł i przeszedł na drugą stronę auta, by otworzyć Belli drzwi. Pomógł jej wysiąść i po chwili znaleźli się w wysokiej, rozbrzmiewającej echem sali, gdzie odbywało się przyjęcie.

Ośmiokątne pomieszczenie pełne było ludzi, począwszy od starszych *grandes dames* poobwiesza-nych rodzinnymi brylantami aż do *nouveau* celebrytów i agresywnie modnych osób w typie artystycznym. Wyglądało to niczym magicznie ożywiona kolumna towarzyska z ilustrowanego magazynu, i dłonie Belli zacisnęły się nerwowo na ozdobionym cekinami skraju jej sukienki.

Dominowała tu czerń i jej sukienka z Portobello nagle wydała jej się bardzo jaskrawa, bardzo krótka i bardzo nie na miejscu.

Olivier wracał właśnie od stołu przy drzwiach z dwoma kieliszkami szampana, na pozór nieświadomy tego, że wszystkie głowy odwracają się w jego stronę. Nic dziwnego, że ludzie się w niego wpatrują, pomyślała bezradnie, biorąc od niego kieliszek. Był przecież najbardziej fascynującym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała.

Pociągnęła spory łyk szampana. Drżała jej ręka i kieliszek uderzył lekko o zęby.

KOLEKCJONER SZTUKI

205

- Wszystko w porządku? Kiwnęła głową i uśmiechnęła się.
- Jestem niewłaściwie ubrana, ale poza tym tak. Z jego twarzy niczego nie dało się wyczytać.
- Nie zgadzam się. Twój strój jest idealny. Jesteś zdecydowanie zbyt ognista i piękna, by chować się za czernią, a więc głowa do góry i uśmiech.

Bella poczuła przyjemny dreszczyk. *Ognista i piękna*. Taką właśnie osobą pragnęła być.

- Nie mam nawet pomalowanych ust.
- Popatrz na mnie.

Jego francuski akcent był jeszcze wyraźniejszy niż do tej pory. Uniósł dłoń do jej twarzy i dotknął kciukiem jej ust. Pocierał je i delikatnie masował.

Kiedy oderwał palec od jej warg, oblana była rumieńcem.

- Proszę bardzo. - Prawie się uśmiechnął. - Teraz wyglądasz, jakbyś miała pomalowane usta.
- Dziękuję. *Ognista i piękna*.

Uśmiechnęła się, pozwalając, by schłodzony szampan spłynął do jej gardła.

- Może powinniśmy popatrzeć teraz na obrazy? Kiwnął głową.
- Zakładam, że już tu byłaś? - zapytał, obejmując ją ramieniem, by przeprowadzić przez tłum.
- Naturalnie. To jedna z moich ulubionych galerii, ale jeszcze nigdy nie byłam w niej wieczorem. Jest inaczej...

INDIA GREY

- Inaczej? Jak to? *Ponieważ jestem tu z tobą.*

- Bardziej ekscytująco. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Bardziej intymnie.

Olivier uniósł ciemną brew.

- Intymnie? W otoczeniu tych wszystkich ludzi?

- Gdyż jest ciemno. Wszystko w ciemności wydaje się bardziej intymne.

Dotarli do drzwi, prowadzących do długiej galerii. Było tu znacznie spokojniej, gdyż tylko kilka małych grup oglądało akurat obrazy.

- Co to za wystawa? - zapytała Bella lekko, desperacko próbując odzyskać poczucie rzeczywistości.

- Jej tytuł to „Pięćset lat ciała” - odparł, obdarzając ją tym swoim spokojnym, pełnym skupienia spojrzeniem, które zdawało się rozbierać ją do naga. — To wystawa poświęcona nagości w sztuce.

Jej oczy rozszerzyły się. Nie puszczając jej dłoni, Olivier pociągnął ją za sobą i ustawił tak, że znajdowała się przed nim. Pochylił głowę i odezwał się ochryłym szeptem, pieszcząc oddechem jej szyję:

- Gdzie chciałabyś zacząć?

To pytanie, celowo dwuznaczne, obudziło w niej kolejną falę gorącego pragnienia. Bella westchnęła w geście poddania. Położył dłoń na jej karku, wsuwając palce we włosy.

- Tutaj - powiedziała, prowadząc go w głąb galerii przed jeden z najsztywniejszych aktów.

KOLEKCJONER SZTUKI

207

Na łóżku pólleżała *Olimpia* Maneta, patrząc prosto na obserwatora. Pod nią znajdował się śliczny, haftowany szal, a na jednej stopie miała delikatny kłapek na obcasie. Za nią stała służąca, pokazując jej bukiet kwiatów, a u jej stóp kot wyginał grzbiet, ona jednak na to nie zważała. Bella uśmiechnęła się do Oliviera. - Po cóż tracić czas na uczniów, skoro można przejść od razu do mistrza?

- *Olimpia*. - Olivier ledwie spojrzał na obraz. Zamiast tego jego spojrzenie śledziło palce, przesuwające się po wewnętrznej części jej ramienia.

- Dlaczego akurat ten obraz?

- Ta kobieta mi się podoba. Uniósł jej dłoń do swych ust.

- Powiedz mi dlaczego? - powiedział, muskając ustami jej skórę. - Powiedz mi, co ci się w niej podoba.

Belli niełatwo było się zmusić do tego, by podnieść głowę i skoncentrować się na obrazie, a nie na rozkosznym dreszczu, jaki przepływał przez jej ramię i promieniował w dół ciała. Napotkała spojrzenie Olimpii i ta kobieta, namalowana przed ponad dwustu laty, zdawała się doskonale rozumieć, co czuje Bella.

- Miała świetny gust, jeśli chodzi o dodatki...

- mruknęła, gdy tymczasem usta Oliviera dotarły do jej łokcia. - Bransoletka, świetne buty. Podoba mi się to, że ma je na stopach, leżąc na łóżku.

Olivier uniósł głowę, po czym popatrzył na stopy

INDIA GREY

Belli - w lśniących czarnych pantoflach na bardzo wysokich obcasach.

- Jeden. Ma tylko jeden - rzekł. - Drugi chyba gdzieś zgubiła. Ale kontynuuj.

Bella miała problem z oddychaniem.

- Podoba... mi się... szal... Wyobrażam sobie, jak miły musi być dotyk jedwabiu na jej skórze...

Bella drgnęła, gdy Olivier palcami musnął jej szyję. Wciągnęła gwałtownie powietrze, po czym odwróciła się, odnajdując ustami jego wargi. Pocałunek był równie dziki i gwałtowny i stanowił wielki finał powolnego crescendo ostatnich godzin. Smakował zimnym szampanem, ale był zdecydowanie bardziej od niego odurzający.

Przy wejściu do galerii zrobił się mały szum: słychać było śmiech i podniesione głosy, gdy do środka weszła spora grupka ludzi. Olivier wyprostował się i zerknął przez ramię. W następnej chwili obok niego pojawiła się kobieta z dziennikarskim identyfikatorem wokół szyi.

- *Monsieur* Moreau? Bardzo przepraszam, ale czy mogłabym zadać panu kilka pytań do artykułu o tej wystawie, jaki piszę do weekendowego wydania?

Bella, oszołomiona i bez tchu, odsunęła się w stronę pozostałych obrazów, po czym przeczesła palcami włosy, odsuwając je z rozgrzanego czoła.

Była zupełnie beznadziejnym przypadkiem. Od czasów, gdy była jeszcze zbyt młoda, by wiedzieć

KOLEKCJONER SZTUKI

209

cokolwiek na temat seksu, Miles dawał jej do zrozumienia, że to coś przerażającego i niebezpiecznego i w końcu zaczęła utożsamiać pożądanie z utratą kontroli. Jednak dzisiejszego wieczoru przekonała się, że jej brat nie miał racji.

Bella już się nie bała. Czuła po prostu, że żyje. I się z tego cieszy.

Zerknęła na Oliviera. Nadal rozmawiał z tą dziennikarką. Jego twarz była nieruchoma, bardzo opanowana.

Pragnęła go. Miles i terapeuta nie mieli racji. Nie było w tym nic niezrównoważonego ani niezdrowego - to była siła, a nie słabość. Przejęcie kontroli, a nie jej utrata.

Kątem oka dostrzegła kolejną grupę ludzi, przechodzących wzdłuż obrazów, wymieniających głośno uwagi. Coś w jednym z głosów przykuło jej uwagę i Bella podniosła głowę.

Natychmiast poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Kilka metrów od niej stał rozbawiony Dan Nightingale.

Cierpliwość Oliviera kończyła się. „Kilka pytań” szybko przekształciło się w obszerny wywiad, a on nie był w odpowiednim nastroju.

- No więc czy może mi pan opowiedzieć o swoim najnowszym nabytku? - zapytała dziennikarka, trzepocząc rzęsami.

Myśli Oliviera pomknęły ku zakupionemu wczor-

INDIA GREY

raj obrazowi. I temu drugiemu, sekretnemu obrazowi ukrytemu pod nim. *La Dame de la Croix* spokojnie mogłaby tu wisieć, pośród prac mistrzów. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej.

- Nie chcę w tej chwili podawać żadnych szczegółów - powiedział lapidarnie.

Dziennikarka kiwnęła głową, zerkając chytrze w stronę Belli.

- A tamten nabytek? Jest bardzo ładna... Wzrok Oliviera podążył za jej spojrzeniem do miejsca, gdzie Bella rozmawiała z mężczyzną o jasnych włosach. Ubrany był w nieoficjalny strój wiecznego studenta akademii sztuk pięknych - okropnie skrojony czarny garnitur i czarną, rozpiętą pod szyją koszulę.

Olivier poczuł ukłucie, gdy ujrzał, jak ten mężczyzna stoi, nachylając się nad nią... -

- Nie mam nic więcej do powiedzenia - warknął do dziennikarki, po czym zdawkowo skinął jej głową i ruszył w stronę Belli i blondyna.

Gdy Olivier przyjrzał mu się uważniej, pomyślał zjadliwie, że trudno go nazwać mężczyzną. To był chłopiec, ładny, jasnowłosy chłopiec, w którego twarz Bella wpatrywała się z fascynacją podobną do tej, z jaką zaledwie kilka minut temu patrzyła na niego, Oliviera.

Poczuł, jakby go ktoś kopnął w brzuch. To nie był tylko gniew. Nie, w gniewie było przynajmniej coś czystego i mobilizującego. To uczucie, które

KOLEKCJONER SZTUKI

211

wycisnęło powietrze z jego płuc, było bardziej złowieszcze. Zazdrość.

Rozpoczął ten wieczór z jednym zamiarem: uwieść ją. Takie postawił przed sobą zadanie i niemal pozwolił, by na jego drodze stało jakieś absurdalne, nietypowe i zupełnie niestosowne poczucie rycerskości i sentymentalności.

Powinien być wdzięczny temu chłoptasiowi za to, że pokazał mu jego głupotę. Bella Lawrence nie była tak niewinna, jaką udawała. Była równie sprytna, jak piękna, i nieźle z nim pogrywała.

Gdy się do niej zbliżył, uniosła głowę.

- Jesteś gotowa do wyjścia? - zapytał z przesadną grzecznością.

- Tak, oczywiście.

Podeszła do niego bez chwili wahania. Miała przynajmniej na tyle poczucia przyzwoitości, aby wyglądać na skrepowaną tym, że została przyłapana na flirtowaniu z innym mężczyzną, gdy tymczasem jej usta nabrzmiały były jeszcze od jego pocałunków. Uśmiechnął się lodowato. Koniec z poczuciem winy odnośnie tego, co miał zamiar zrobić.

Bella koncentrowała się na stawianiu jednej nogi przed drugą i trzymaniu się prosto, gdy szli przez galerię. Gdyby jednak nie stalowe ramię Oliviera, którym ją obejmował, nie była pewna, czy dałaby sobie radę. Z ulgą wyszła w roziskrzoną kolorami

INDIA GREY

londyńską noc, ale ledwie zdążyła zaczerpnąć świeżego powietrza, pojawił się samochód Oliviera.

Opadła na kanapę i powiedziała cicho:

- Przepraszam.

Spotkanie Dana okazało się szokiem - ale głównie dlatego, że w końcu do niej dotarło, jak przelotne było jej uczucie do niego. Była zakochana w swym wyobrażeniu o nim i tyle. Był dla niej nikim, teraz widziała to z bolesną jasnością, ale ten fakt jeszcze bardziej bezsensownym uczynił to, co się wydarzyło niecałe pół roku temu.

Wyglądając przez szybę, Olivier poluźnił jedwabny krawat.

- Za co? - zapytał bezceremonialnie.

Za to, że pięć miesięcy temu okazałam się taką idiotką.

Przygryzła wargę.

- Przepraszam za to, że on się tam pojawił. To tylko ktoś, kogo... znałam, w college'u...

- Nie musisz się tłumaczyć - przerwał jej Olivier. Nieśmiało spojrzała na niego spod długich rzęs.

- Dokąd jedziemy? - zapytała. Spojrzał na nią.

- To zależy od tego, na co masz ochotę.

W świetle ulicznych latarni patrzył, jak jej oczy rozszerzają się, a pełne usta rozchylają. Nadal myślała o tym mężczyźnie, tym, który stał zbyt blisko niej i dotykał jej włosów? Oczywiście, że nie dowie się tego, ale jeśli rzeczywiście tak było, istniał

KOLEKCJONER SZTUKI

213

niezawodny sposób na to, by wymazać go z jej myśli...

Ujął jej dłoń i pozwolił, by ich palce się splotły.

- Jesteś głodna? Bella pokręciła głową.

- Zmęczona? Chcesz jechać do domu? Oboje wiedzieli, że to pytanie to czysta formalność.

- Nie - wyszeptała tak cicho, że zabrzmiało to niewiele głośniejsze od westchnienia.

Ale Olivier usłyszał i uśmiechnął się.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Bella jeszcze nigdy nie widziała niczego podobnego do apartamentu Oliviera.

Trzy ściany były szkarłatne i wisiały na nich zdumiewająco nowoczesne płótna, czwarta zaś była cała przeszklona. Nie licząc ogromnej białej sofy i wysokiego barowego krzesła ze stalowymi nogami, pomieszczenie było w zasadzie puste, pozwalające się w pełni skoncentrować na oszałamiającej sztuce i rozciągającym się poniżej iskrzącym widoku na Londyn.

Bella zbliżyła się do okna i oparła o nie dłonie. Lekko kręciło jej się w głowie. Chwilę później stanął obok niej Olivier.

- Ależ spektakularny widok - odezwała się z wahaniem. - Założę się, że oglądanie go nigdy cię nie nudzi.

- Nieprawda - odparł łagodnie. - Teraz właśnie mnie nudzi. O wiele bardziej wolę patrzeć na ciebie.

Jego dłonie spoczęły na jej biodrach, delikatnie masując jej ciało przez śliski materiał sukienki.

Przesuwając się w górę, palce odnalazły guziki na

KOLEKCJONER SZTUKI

215

plecach i chwilę później suknia ześlizgnęła się z ramion i upadła u jej stóp.

Przez chwilę Bella świadoma była jedynie rozkoszy, jaką dawało powietrze owiewające jej rozgrzaną skórę, później jednak uświadomiła sobie także fakt, że stoi oparta o szybę, mając na sobie jedynie skąpy czarny stanik z jedwabiu i koronkowe majteczki.

- Okno... ludzie mogą zobaczyć...

- Ćśś... - Olivier zbliżył usta do jej ramienia, tak że na drżącym ciele czuła ciepło jego oddechu. - Nie przy wyłączonym świetle. Jesteśmy za wysoko. Nikt cię nie widzi. - Ujął ją za ramiona i odwrócił delikatnie, tak że patrzyła teraz na jego idealną, niewzruszoną twarz. - Z wyjątkiem mnie.

Nie miała się gdzie ukryć przed nim ani przed gwałtowną siłą uczuć, jakie w niej budził, i wtedy dotarło do niej, że to jest właśnie jej przeznaczenie i że nie ma sensu dłużej z tym walczyć.

Na jej ustach pojawił się zmysłowy uśmiech.

- Jesteś pewny?

- Oczywiście. - Wsunął palec pod ramiączko stanika. - Zdejmij to.

Nie odrywając od niego wzroku, Bella sięgnęła do tyłu i rozpięła stanik, pozwalając, by ramiączka zsunęły się z jej ramion. Nim jednak Olivier zdążył dojrzeć, co się skrywa pod delikatnym materiałem, posłała mu szelmowskie spojrzenie i ponownie się odwróciła przodem do szyby.

Buzowały w niej uczucia nie do opisanania. Grzesz-

INDIA GREY

ne, niebezpieczne, porywające. U jej stóp rozpościerał się Londyn, milczący i roziskrzony. Czuła się wszechpotężna. *Ognista i piękna.*

Jego palce dotknęły góry jej majteczek, po czym wślizgnęły się lekko pod koronkę, by po chwili cofnąć się i bez pośpiechu ponownie wsunąć.

Ogarnął ją dreszcz desperackiego pragnienia, tak potężny, że był niczym przedsmak spodziewanej rozkoszy. Wygięła plecy w łuk, opierając piersi

o chłodną szybę. Olivier chwycił jej biodra i jednym ruchem zsunął majteczki.

Z jej nabrzmiąłych ust wydobyło się tylko jedno słowo:

- Proszę...

Olivierowi ledwie udało się powstrzymać prymitywny syk triumfu. Była gotowa go błagać. Na to właśnie czekał. Tego pragnął.

Ale w tamtej chwili dotarło do niego, że to nie wystarczy.

Pragnął osiąść ją w pełni. I pragnął zabrać ją na tak szaleńczy szczyt rozkoszy, by nigdy go nie zapomniała.

Przyssał się do jej ust. Drżącymi palcami przywarła do guzików jego koszuli i niecierpliwie je rozpinała. Siła jej namiętności i brak zahamowań były zupełnie nieoczekiwane i zaszokowały go

bardziej, niż chciał to przyznać. Sięgnął za siebie

i przyciągnął stalowe krzesło barowe. Obej-

KOLEKCJONER SZTUKI

217

mując dłońmi talię Belli, podciągnął ją do góry, tak że pupą opierała się teraz o brzeg krzesła, a jej długie nogi i błyszczące szpilki pozostawały na podłodze.

Klęknął przed nią, rozsunął delikatnie jej nogi i musnął palcami drżące uda.

Nadeszła ta chwila. Dalsze powstrzymywanie się było niemożliwe. Olivier wyprostował się. Nieświadomy rozpościerających się pod nim świateł miasta, skupiał się wyłącznie na jej błyszczących, ciemnych od pożądania oczach, kiedy sięgnął do tylnej kieszeni po małą foliową paczuszkę.

Zręcznym ruchem wzięła ją od niego, rozerwała zębami i drżącymi z niecierpliwości palcami nałożyła mu kondom. Olivier nie tracił czasu na rozbieranie się, lecz wszedł w nią natychmiast, a ona owinęła go nogami w pasie i w bezgłośnej ekstazie oparła głowę o szybę.

Była niezwykła. Zdumiewająca.

Usta Belli znajdowały się niedaleko jego ucha i na szyi czuł jej gorący oddech, słyszał jej jęki rozkoszy.

A potem nagle wciągnęła gwałtownie powietrze i objęła go jeszcze mocniej nogami. Bez chwili namysłu wziął ją w ramiona, tuląc do siebie jej nagie, uległe i piękne ciało, i poddał się własnej rozkoszy.

Wcześniej spodziewał się, że będzie czuć triumf albo euforię; że będzie miał poczucie zwycięstwa.

Wstrząsnęło nim to, że uczuciem, jakie go ogarnęło, była nienawiść do samego siebie i rozpacz.

- Dziękuję ci, och, dziękuję.

Wyczerpana i upojona niewyobrażalną rozkoszą,

218 INDIA GREY

Bella wydyszała te słowa w jego gorący tors. I natychmiast ich pożałowała. Miała nadzieję, że tego nie usłyszał.

- Masz zdumiewająco dobre maniery - stwierdził bezbarwnym głosem, uwalniając się z jej objęć.
- Chyba jeszcze nie spałem z kobietą, która podczas seksu mówiłaby „proszę” i „dziękuję”. Widać, że doskonale cię wychowano.
- To prawda - powiedziała z zażenowaniem.
- Moim nieszczęściem jest bezbrzeżny szacunek i uprzejmość.
- Trudno mi w to uwierzyć, patrząc teraz na ciebie. Ostra nutka kpiny obecna w jego głosie zmroziła Bellę. Uniosła głowę. Olivier opierał się o szybę, patrzył na nią i nie licząc rozpiętej koszuli, nie było widać po nim tego, co dopiero miało miejsce.

Ona była naga, z wyjątkiem szpilek...

Skrzyżowała ramiona na piersiach, niemile zaskoczona chłodnym sarkazmem w jego głosie. Nie oczekiwała serduszek i kwiatów, i zapewnień o dozgonnej miłości, ale...

- Za co mi dziękowałaś? - zapytał beznamiętnie. Pokręciła z zakłopotaniem głową.
- Za nic. Nieważne.

Schyliła się szybko, by podnieść sukienkę.

- Powiedz mi.

Wpatrywał się w jej twarz. W jego oczach nie było ciepła, a jedynie osobliwe przejęcie, dziwnie zbliżone do desperacji.

KOLEKCJONER SZTUKI 219

- Chciałam ci podziękować za to, że tak się poczułam - szepnęła. - Ja jeszcze nigdy... z innymi chłopakami... nie wiedziałam, że tak to może wyglądać. Że może to być tak... potężne.

Czuła, jak na jej policzkach pojawia się rumieniec. Twarz Oliviera była pozbawioną uczuć maską. Najwyraźniej przyjemność była jednostronna.

Kiwnął głową, po czym uśmiechnął się ironicznie.

- Do usług. Każę Louisowi zawieźć cię do domu. Bella patrzyła, jak z rzuconej na białą sofę marynarki wyjmuje telefon.

Louis nie odbierał. Najwyraźniej nie spodziewał się, że Olivier tak szybko będzie chciał skorzystać z jego usług. Nie tylko on, pomyślała żałośnie Bella, kierując się ku drzwiom.

- Mógłbyś mi powiedzieć, gdzie jest łazienka? Trzymając telefon przy uchu, Olivier kiwnął głową w stronę korytarza.

- Drugie drzwi na lewo.

Otulając się szkarłatnym jedwabiem, Bella wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Na korytarzu wciągnęła przez głowę sukienkę, drżącą dłonią przyglądała włosy, po czym wzięła głęboki oddech.

W jej zranionym sercu zaczął powoli pulsować gniew.

Bezszelestnie przeszła po grubym, kremowym dywanie na koniec korytarza i zamknęła za sobą drzwi do apartamentu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Normandia, Francja. Miesiąc później.

Wiekowe sportowe MG Celi było - tak jak i właścicielka - ekscentryczne, czarujące i zawodne. Miało opuszczany dach z czarnego płótna, radio, które odbierało tylko dwie stacje, a charkot silnika brzmiał niczym agonalne rżenie nałogowego palacza.

Bella uwielbiała ten samochód.

Zdażyła już zapomnieć, jak bardzo uwielbia także Francję. Zostawiając za sobą industrialną ponurość Le Havre i wybierając zamiast autostrady boczne drogi, które biegły wzdłuż meandrującej Sekwany, znalazła się w samym środku prerafaelickiego krajobrazu. Była pełnia spektakularnej jesieni i nisko wiszące słońce niewiarygodnie pięknie wszystko oświetlało.

Ognista i piękna.

Słowa te mimowolnie pojawiły się w jej głowie. Bella zacisnęła zęby i zmieniła bieg.

Tamten wieczór w Londynie, nieco ponad mie-

KOLEKCJONER SZTUKI

221

siąc temu, okazał się dla niej punktem zwrotnym. Od tamtego czasu przestała próbować kryć albo wypierać istnienie negatywnych myśli bądź nieprzyjemnych uczuć.

Odkąd sięgała pamięcią, jej sposobem na radzenie sobie z problemami była ucieczka w głąb siebie i wyglądało na to, że Olivier to zmienił. Że nie miała się już gdzie ukryć. Zmusił ją do tego, by znowu czuła. Przyjemność i ból, rozkosz i cierpienie, niebo i piekło. Ku konsternacji i niepokoju Milesa Bella odwołała cotygodniowe sesje u terapeuty. Nie były jej już potrzebne.

Dojechała do skrzyżowania i zwolniła, by odczytać drogowskaz. Jęknęła, kiedy się przekonała, że od Paryża dzieli ją jeszcze sześćdziesiąt kilometrów. Łagodne popołudniowe słońce zaczynało się już chować za widocznymi na horyzoncie koronami skąpanych w barwach jesieni buków. Zaczynała właśnie żałować, że jednak nie pojechała autostradą, kiedy dostrzegła napis na drogowskazie i strzałkę w przeciwnym kierunku.

St Laurien.

To musiało być przeznaczenie. Bella skręciła nie w kierunku Paryża, ale w drogę wiodącą wśród gęstego lasu. Było już absurdalnie późno na robienie nostalgicznych wycieczek, nie mogła się jednak oprzeć pokusie rzucenia okiem na dom, w którym dorastała jej babcia. Dom z obrazu.

Nagle z zarośli wyskoczył ciemny kształt. Rozległ

INDIA GREY

się hałas - trzask gałęzi, stukot kopyt - i skręcając kierownicą tak mocno, jak się tylko dało, Bella dostrzegła przerażone oczy i parujące nozdrza. Z piskiem opon samochód zatrzymał się w poprzek drogi.

Nagle zrobiło się bardzo cicho i bardzo ciemno. Bella kilka razy odetchnęła głęboko, po czym odpięła pasy.

To był koń. Koń bez jeźdźca.

Wysiadła powoli z samochodu i zamknęła drzwi. Mocno waliło jej serce i wcale nie miała ochoty opuszczać względnie bezpiecznego wnętrza małego czerwonego MG.

- Halo? - Jej głos odbił się echem od drzew i zniknął w gęstniejącym mroku. Spróbowała raz jeszcze:

- Halo? Jest tam kto?

Nikt nie odpowiedział. Ale tym razem zdążyła już dostrzec ciało leżące na pokrytej liśćmi ziemi.

Przez chwilę miała przerażającą pewność, że ten człowiek nie żyje.

Jego poorana zmarszczkami twarz była niezwykle blada, a srebrzyste włosy splamione krwią sączącą się z rany na czole. Gdy jednak kucnęła przy nim, poruszył powiekami i próbował usiąść.

- Proszę się nie ruszać. - Delikatnie pomogła mu się ułożyć na posłaniu z liści. - Spadł pan z konia.

Pójdę teraz do samochodu i zadzwonię po pomoc.

Belli mocno waliło serce, kiedy wystukała numer pogotowia, a potem próbowała sobie przypomnieć zwroty z dawnych lekcji francuskiego. Kiedy wró-

KOLEKCJONER SZTUKI

223

ciła do mężczyzny, leżał nieruchomo i wyglądał, jakby zapadał w głęboki sen. A z tego, co pamiętała, nie powinno się do tego dopuścić. Usiadła obok niego na wilgotnej, pachnącej liśćmi ziemi. Miał na rękach grube skórzane rękawice, nie pasujące do tego ciepłego dnia. Bella ujęła jego dłoń i zaczęła mówić, nie przejmując się tym, że ten człowiek może nie znać angielskiego. Bardziej skupiała się na tym, by w jej głosie słychać było nutkę uspokajającego optymizmu.

- No więc - zaczęła z udawaną pogodą - mieszka pan gdzieś w pobliżu?

Ledwie dostrzegalnie skinął głową.

- *Le Vieux Moulin...* Stary Młyn.

- Ładna nazwa. Ma pan rodzinę?

- *Fils.*

- Syna? - Doskonale. Uścisnęła mocniej jego dłoń. - Jeśli poda mi pan jego numer, to zadzwonię do niego...

Staruszek pokręcił głową.

- *Non. Non...*

- Okej... Proszę się nie przejmować. Nie szkodzi, że go pan nie pamięta. Jeśli poda mi pan jego imię i nazwisko, to go znajdę.

Z wielkim wysiłkiem mężczyzna otworzył oczy. Były ciemne i zatroskane.

- *Non...* proszę, nie wolno pani. On jest bardzo ważny... odnosi sukcesy... nie wolno mu przeszkadzać z mojego powodu...

224 INDIA GREY

Bella zaśmiała się cicho.

- Jestem pewna, że nie chciałby tego słyszeć. Spadł pan z konia. Na pewno chciałby być teraz z panem.

- Nie. On jest zajęty... bardzo zajęty. Jego praca... doskonale płatna. *Tres important*. Proszę, nie może pani zadzwonić. On nie przyjedzie.

- Ćśś...- Bella ujęła obie jego dłonie. - Już dobrze. Proszę się tym teraz nie przejmować. Niedługo przyjedzie karetka, która zabierze pana do szpitala, gdzie będą mogli pana porządnie zbadać.

Na wzmiankę o szpitalu mężczyzna próbował się podnieść, ale jego twarz wykrzywiło cierpienie.

- *No! Cest impossible...* Mój koń, mój dom... nie mogę wyjechać. Nie ma nikogo, kto się tym zajmie...!

Bella położyła ręce na jego ramionach. Były szerokie, ale nawet pod grubą tweedową marynarką czuła wystające kości, a jego ciemne oczy pełne były udreki.

- Proszę się nie martwić. Ja się wszystkim zajmę. Słowa te wypłynęły z jej ust, nim zdążyła je przemyśleć. Natychmiast poczuła, jak kruche ciało staruszka opuszcza napięcie, a na jego kredowo białej twarzy pojawiła się ulga.

Teraz było już za późno na wycofanie się. Bella przygryzła wargę i zastanawiała się, w co się wpa-kowała.

KOLEKCJONER SZTUKI

225

- No więc w końcu się pojawiła. - Fabrice de Roche oparł się wygodniej na skórzanym fotelu i pokiwał z uznaniem głową. - Muszę przyznać, Olivierze, *mon ami*, że na niewiele kobiet czekałbym pięćdziesiąt lat, ale ta akurat jest tego warta. Geneviève Delacroix... cóż za piękność. - Fabrice, jeden z najważniejszych paryskich dilerów sztuki, był koneserem zarówno kobiet, jak i obrazów. - Gdzie ją znalazłeś?

- W Londynie, w niewielkim domu aukcyjnym. Była ukryta pod innym płótnem, niepodpisanym. Pod czymś, co Julien namalował już po pożarze.

- Ach. A więc dlatego ten obraz zniknął na tak długo. Zastanawia mnie, w jaki sposób znalazł się na rynku...

Olivier uśmiechnął się chłodno.

- Zakładam, że został zakryty w celu ochrony. Moja matka nigdy nie zachowywała się zbyt racjonalnie, jeśli chodzi o Geneviève Delacroix, i tak sobie myślę, że gdyby go znalazła, to by go zniszczyła. Niestety miała także złośliwy zwyczaj oddawania wszystkiego, co malował później *brocantes* i *vide-greniers*, po to tylko, aby podkreślić, jak bardzo jest to bezwartościowe. I taki prawdopodobnie los spotkał także i ten obraz. Kto wie, gdzie znajdował się przez te wszystkie lata. Fabrice pokiwał powoli głową, przesuwając spojrzeniem niebieskich oczu po eleganckim ciele Geneviève Delacroix.

INDIA GREY

- Chcesz więc wiedzieć, jaką on ma wartość? Zakładam, że skoro ten drugi obraz nie był... ach... na tym samym poziomie, to kupiłeś go za grosze?

- Tysiąc. Funtów.

Po raz kolejny na twarzy Fabrice'a pojawiło się zdziwienie.

- To sporo, jak na dzieło... cóż, powiedzmy po prostu „ograniczone artystycznie”. - Zmarszczył lekko brwi. - Co sugeruje, że chciał je kupić ktoś jeszcze.

- Jak to? Nikt inny nie ma pewności, że ten obraz uratował się po pożarze.

- Nie ma pewności, zgoda... Ale ty doskonale znasz plotki z nim związane. Jest niemal mityczny. A ród Lawrence'ów lubi się do wszystkiego wtrącać. W perspektywie nadchodzących wyborów w Wielkiej Brytanii i głoszonych przez Milesa Lawrence'a poglądów na temat moralności i staroświeckich wartości mają wiele do stracenia, jeśli ten obraz ujrzy światło dzienne. Wiesz, kto jeszcze chciał kupić ten obraz?

Olivier wstał i podszedł do okna, co nie było być może dobrym pomysłem. Gdy wyrzął na zmierzający Paryż, oczyma wyobraźni ujrzał Bellę Lawrence...

- Tak.

- Sądzisz, że to ktoś związany z Lawrence'ami? ...Bellę Lawrence, piękną i bezwstydną, ubraną jedynie w wysokie szpilki...

KOLEKCJONER SZTUKI

227

- Tak.

Wcześniej tak bardzo pragnął jej dotknąć, a potem pragnął ją odrzucić. Okazało się jednak, że to on nie potrafił zapomnieć i to on poczuł się zostawiony na lodzie, kiedy tak nieoczekiwanie opuściła jego apartament.

Fabrice odkaslnął.

- W takim wypadku, mój przyjacielu, rzekłbym, że mają na niego chrapkę. Wolno mi zasugerować, byś podwoił zabezpieczenia i dopilnował kwestii ubezpieczenia? Zakładam, że w tym właśnie celu potrzebna ci wycena... Nie myślisz o sprzedaży?

Olivier odwrócił się z powrotem do Fabrice'a.

- Nie jest mój, bym mógł go sprzedać - powiedział zwięźle. - Należy do mego ojca.

- Szkoda. No więc co zamierzasz z nim zrobić? Olivier zmarszczył brwi.

- Véronique Lemercier to mój a była dziewczyna.

- Ta dziennikarka? - Fabrice cicho zagwizdał i wyjął z barku butelkę armagnacu i dwa kieliszki. -

Niezła zmija, no nie? Jeśli wywacha tę historię, nie minie kilka dni, a Genevieve Delacroix będzie mieć większe nagłośnienie niż hollywoodzka gwiazda. Dobra robota. Zemsta, jak mówią, jest słodka. Zemsta może i była słodka, ale z całą pewnością zostawiała po sobie cholernie gorzki posmak.

Było już zupełnie ciemno, kiedy MG Belli podskakiwał na wyboistej drodze, prowadzącej do Le

INDIA GREY

Vieux Moulin. Karetka miała problem z ich znalezieniem, a kiedy sanitariusze w końcu się pojawili, staruszek był już bardzo słaby i przemarznięty, mimo że Bella okryła go wcześniej swoim płaszczem. Kiedy zapakowano go bezpiecznie do karetki, jeszcze raz zapewniła, że wszystkim się zajmie.

Wjeżdżając na nierówny, wybrukowany podjazd, ujrzała wielki budynek o dziwnym kształcie.

Reflektory MG oświetliły wielodzielne okna i stromo opadające dachy. W jednym z okien paliło się światło.

Bella zostawiła torbę w samochodzie i niepewnie zbliżyła się do domu. Jej całe ciało sztywne było ze zmęczenia.

Dlaczego zgodziła się na coś takiego?

Ponieważ, pomyślała ponuro, wsuwając klucz do zamka i otwierając ciężkie, drewniane drzwi, syn tego człowieka jest zbyt pochłonięty pracą, by zawracać sobie ojcem głowę, a nie ma on nikogo innego. Ponieważ jest samotny i przerażony, a ja chcę mu pomóc.

Przyćmione światło sączące się przez otwarte drzwi po jej prawej stronie ukazało pomieszczenie, które wyglądało jak coś sprzed dwóch wieków albo wewnątrz dawnego galeonu. Sękate belki krzyżowały się na zagipsowanych ścianach, a powietrze było wilgotne i chłodne, przepojone zapachem dymu i jabłek. Bella zamknęła cicho drzwi i z wahaniem weszła dalej.

KOLEKCJONER SZTUKI

229

Dom wydawał się bardzo cichy, bardzo nieruchomy. Jakby na nią czekał.

Zbliżyła się na palcach do drzwi pomieszczenia, w którym paliło się światło. To była kuchnia - długa i z niskim sufitem, ogrzewana archaicznym piecem.

Jak ktoś mógł mieszkać w takich warunkach?

Westchnęła głośno i weszła do środka, przesuwając ręką po zniszczonym blacie sosnowego stołu stojącego na środku pomieszczenia. Na ścianie nad kominkiem wisiał obraz i podeszła bliżej.

Przypominał jej...

Nagle ktoś ją chwycił od tyłu.

Ogarnęło ją niemożliwe do opisanego przerażenie, gdy jej talię otoczyło stalowe ramię i przyciągnęło do twardego, szczupłego ciała. Otworzyła usta, by zacząć krzyczeć, ale nie zdążyła - szybsza była dłoń, które je zasłoniła.

Przez chwilę Bella wyrywała się i kopała na oślep, po czym poczuła, jak napastnik odwraca ją twarzą do siebie.

I wtedy się okazało, że wpatruje się nie w oszalałego seryjnego mordercę, lecz w ciemne oczy Oliviera Moreau.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Mój Boże, to ty... Co ty tu robisz? - zapytała bez tchu.

Z konsternacją i wrogością patrzyła, jak przechodzi przez kuchnię i ze starego kredensu wyjmuje dwa kieliszki. Ubrany był w ciemny, doskonale skrojony garnitur i śnieżnobiałą koszulę, co wyglądało mocno nie na miejscu w tej rustykalnej, wiejskiej kuchni, ale pewność siebie i precyzja jego ruchów powiedziały jej, że Olivier dobrze zna to miejsce.

Kiedy się odezwał, jego głos był ostry niczym sopte lodu.

- Przyjechałem spotkać się z moim ojcem. Jest w szpitalu, o czym już z pewnością słyszałaś. I pewnie sobie pomyślałaś, że skoro dom stoi pusty...

- Twój ojciec?

- Tak. Mój ojciec. Nie próbuj udawać, że jeszcze do tego nie doszłaś.

Bella powoli uniosła głowę i napotkała jego spojrzenie.

- Tak - powiedziała powoli, próbując zrozumieć wydarzenia ostatnich zaskakujących godzin.

KOLEKCJONER SZTUKI

231

- Pewnie powinnam się była domyślić. Kiedy powiedział, że jego syn jest zbyt zajęty... zbyt ważny, by zawracać sobie nim głowę... być może, powinnam była odgadnąć, że chodzi o ciebie. Bądź co bądź niewielu ludzi jest aż tak cholernie zimnych.

Oczy Oliviera zwężyły się niebezpiecznie.

- To ty go znalazłaś?

- Oczywiście - odparła, przeczesując palcami włosy, opadające jej na twarz. - A cóż innego bym tutaj robiła?

- Myślę, że to oczywiste - oświadczył z goryczą, zdejmując ze stojaka butelkę czerwonego wina.

- To dość dogodny zbieg okoliczności, nie sądzisz?

Bella zaśmiała się z niedowierzaniem.

- Dogodny? Chyba żartujesz? Mogłabym brać teraz gorącą kąpiel w paryskim hotelu, ale zamiast tego całe popołudnie i wieczór spędziłam w jakiejś zapyziałej dziurze na zaimprovizowanym obozie przetrwania! - Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Oczekiwanie słów podziękowania to zbyt wiele, tak?

Olivier zmierzył ją chłodnym wzrokiem.

- Nie zostałem tak dobrze wychowany jak ty.

- Belli zapłonęły policzki. Przyglądał jej się uważnie i wiedziała, że myśli o tym samym, co ona. Ze pamięta te słowa i okoliczności, w jakich zostały wypowiedziane. Opuścił wzrok i wprawnie odkor-kował wino. - Choć - kontynuował, napełniając dwa kieliszki — skoro już jesteśmy przy tym tema-

INDIA GREY

cie, to wiedz, że nie spodziewałem się, iż znikniesz tak bez pożegnania.

Bella uniosła wyzywająco brodę.

- Uznałam, że oszczędzę ci konieczności prowadzenia uprzejmej rozmowy podczas czekania na Louisa.

- Już ci mówiłem, ja się nie bawię w uprzejmości.

- A jakżeby inaczej - warknęła. - Powiedz mi, Olivier, w twoich żyłach płynie krew czy lód?

Uśmiechnął się chłodno.

- Nie oceniaj mnie. Może i lód. Ale może tak właśnie jest lepiej.

- Nie jestem pewna, czy twój ojciec by się z tym zgodził.

- Nie wiesz nic o moim ojcu.

W jej oczach błysnął gniew i oburzenie.

- Wiem, że kiedy był przerażony i obolały, nie chciał zawracać ci głowy! Mógł być umierający, ale według niego jesteś zbyt ważny, odnosisz zbyt duże sukcesy, by kłopotać cię tak drobnym szczegółem!

Olivier wzruszył ramionami.

- Cóż, szpital zdecydował inaczej - powiedział bezceremonialnie. - Powiadomiono mnie o jego wypadku i wyszedłem w środku zebrania, by tu przyjechać.

- Jakie to szlachetne z twojej strony - warknęła Bella, po czym dodała szorstko: - Skoro już tu jesteś, to nie ma potrzeby, bym ja zostawała. Obiecałam twojemu ojcu, że zaopiekuję się domem

KOLEKCJONER SZTUKI 233

i spróbuję znaleźć jego konia, ale teraz ty możesz się tym zająć.

Odwróciła się w stronę drzwi, ale on złapał ją za ramię.

- Nie bądź niemądra.

- Słucham? - zapytała chłodno. - Niemądre jest oczekiwanie, że zrobisz coś dla własnego ojca?

- Miałem na myśli twój wyjazd. Nigdzie nie jedziesz o tak późnej porze. A tak między nami to moje relacje z ojcem nie są twoją sprawą.

- Możliwe. - Zawahała się, po czym dodała: - Nie obchodzi mnie to, że potraktowałeś mnie jak jakąś zabawkę, którą po wspólnie spędzonym wieczorze pozbywa się bezceremonialnie ze swego życia. To można uznać za zachowanie typowego aroganckiego, szowinistycznego, zadowolonego z siebie samca. Złości mnie natomiast to, że taką samą pozbawioną emocji zasadę zdajesz się stosować w odniesieniu do swego ojca. W moich oczach to absolutnie niewybaczalne.

W kuchni zrobiło się nagle cicho. Przestrzeń między nimi naładowana była jakąś niewidzialną energią.

- Niewybaczalne? - zapytał niskim głosem, w którym pobrzmiwała wyraźna nutka ostrzeżenia.

- Tak.

Uśmiechnął się. Był to piękny, okrutny uśmiech.

- Wypowiadasz się na ten temat ze znawstwem eksperta. Mam zakładać, że twoja rodzina jest idealna?

INDIA GREY

- Wiesz, że nie. Ale ja przynajmniej pozostaję wobec niej lojalna.

- O tak - oświadczył z cichą brutalnością. - Bardzo lojalna i bardzo posłuszna. I rzekłbym, że to twój największy problem. - Przez długą chwilę ich spojrzenia krzyżowały się, po czym z nutką triumfu w głosie Olivier rzekł: - Być może, chciałabyś pójść na górę do swego pokoju. Przyniosę z auta twoje rzeczy.

- Poradzę sobie.

- Nie sądzę. Nie chcę, byś wykonała kolejny numer ze znikaniem.

Dopiero kiedy Bella wyszła i kiedy usłyszał, jak wchodzi po trzeszczących schodach, Olivier uświadomił sobie, że całe ciało ma sztywne z napięcia.

Bella spała niespokojnie, dręczona myślą o obecności Oliviera, gdzieś niedaleko w tym starym domu.

Kiedy się obudziła, przez cienkie lniane zasłony do pokoju sączyło się złotawe światło poranka.

Wsunęła stopy w buty, zapięła je, po czym zbiegła w piżamie na dół.

W pustej kuchni było ciepło i przez wielodzielne okna do środka wpadały miodowe promienie słońca.

Nie było śladu Oliviera, ale sądząc po gorącym piecu musiał wstać już jakiś czas temu.

Udała się do tylnego wejścia i pchnęła drzwi. Przed nią znajdował się niewielki ogród otoczony

KOLEKCJONER SZTUKI 235

niskim murkiem. Ścieżka z cegieł biegła pomiędzy zadbanymi grządkami z sałatą, tyczkami z fasolą i krzakami malin. Za nimi rozciągały się bujne łąki, błyszczące jeszcze od rosy.

Myliła się, uznając wczoraj to miejsce za prymitywne, pomyślała, zrywając dużą, szkarłatną malinę i czując w ustach jej soczystość. Wychyliła się nad murkiem, by spojrzeć na łąki.

Światło, bujność kolorów i faktur czyniły to miejsce prawdziwym rajem dla artysty.

Łąka za murkiem łagodnie opadała w dół aż do zarośniętego żywopłotu, a pośrodku niej rosło drzewo. Nawet z tej odległości Bella widziała, że jego gałęzie uginają się od owoców. Podeszła bliżej i przekonała się, że to duże fioletowe śliwki. Wiele leżało w trawie u jej stóp i schyliła się, by podnieść jedną.

Była doskonała - słodka i soczysta, i stanowczo zbyt smaczna, by zostawić ją na ziemi. Uczyniła ze swojej rozciągliwej koszulki fartuszek, po czym kucnęła i zaczęła wkładać do niego pozostałe śliwki. Nagle leniwy spokój poranka został zakłócony dudniącym odgłosem kopyt. Bella, nie puszcżając skraju koszulki, zerwała się na równe nogi.

Nad żywopłotem przeskoczył koń, tak blisko, że niemal otarł się o nią. Zamarła z przerażenia, po czym zaczęła mocno drżeć, gdy tymczasem koń i jeździec zatrzymali się kawałek dalej. Jeździec natychmiast zeskoczył na ziemię.

INDIA GREY

Z mocno walącym sercem rozpoznała Oliviera. Gdy szedł szybko w jej stronę, zobaczyła, że jego zazwyczaj nieprzeniknioną twarz pokrywa blada maska wściekłości.

- Następnym razem, kiedy ogarną cię myśli samobójcze, proponuję coś mniej dramatycznego! - oświadczył z trującą słodyczą. - Może pigułki i alkohol? Ostrą żyłkę? Cokolwiek, jeśli tylko nie zaangażujesz w to mnie!

Bella poczuła, jak z jej twarzy odpływa cała krew. Spojrzała na niego z bezgłośnym przerażeniem.

- Ja... Przepraszam - wyszeptała pobielającymi wargami.

Olivier spojrzał na nią gniewnie.

- Jesteś ranna?

Pokręciła głową. Jej ciemne oczy przepelnione były udręką i zdawała się nie zauważać, że część śliwek wypadła z koszulki i skryła się w trawie. Wyglądała tak, jakby zaraz miała zemdleć.

Natychmiast znalazł się przy niej i otoczył ramieniem w talii, by ją podtrzymać.

- Bella?

Jakoś wzięła się w garść i spojrzała na niego.

- Wszystko w porządku. Przepraszam. Przepraszam. Ja tylko...

- Już dobrze - powiedział szorstko.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie, po czym powoli, jakby ten ruch zadawał mu ból, uniósł rękę do jej poblądłego policzka.

KOLEKCJONER SZTUKI

237

Ledwie jej dotknął, a już oderwał dłoń i odwrócił się na pięcie, przeczesując palcami włosy. Podeszedł szybko do skubiącego trawę konia. Bez wysiłku wskoczył na siodło i spojrzał na nią z góry. Policzki Belli odzyskały już nieco kolorów, ale jej oczy były olbrzymie i przepełnione bólem.

Przeszyły go wyrzuty sumienia. Wyrzuty sumienia i gorycz, i gniew, i pragnienie. Zawrócił konia i popędził go przez łąkę w stronę stajni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy wrócił ze stajni, Bella była w kuchni. Stała przy starym zlewie i myła zebrane przez siebie śliwki.

Olivier przełknął ślinę i zaczął rozglądać się za kawą i zniszczonym dzbankiem, w którym parzył ją jego ojciec.

- To był koń twego ojca? Znalazłeś go? - zapytała Bella lekko drżącym głosem.

- *Oui* - odparł zwięźle.

- To dobrze.

Na półce w spiżarni znalazł jajka, po czym wyszedł do ogrodu po estragon i tymianek.

Bella wyjęła z kredensu dwa grube ceramiczne kubki i postawiła je na stole obok zielonych talerzy i sztuców z kościanymi trzonkami.

Olivier wrócił z ogrodu z ponurą miną i rękami pełnymi ziół. Podszedł do pieca, nawet na nią nie patrząc.

Pomyślała, że jego ruchy pełne są naturalnej lekkości, gdy obserwowała, jak roztrzepuje jajka na patelni. Bez względu na to, czy ubrany w nienagan-

ny garnitur sącył szampana w galerii sztuki czy też przyrządzał śniadanie tu, w tej staroświeckiej kuchni, otaczała go identyczna aura władzy i seksualności.

Odwrócił się i zsunął na jej talerz idealny omlet z ziołami, a Bella oblała się rumieńcem, świadoma tego, że przyłapał ją na obserwowaniu go.

- Dzięki. - Usiadła, wzięła do ręki widelec i posmakowała omlet. Był tak lekki, że zdawał się rozpuszczać na języku. Olivier usiadł naprzeciwko i nagle ogarnęło ją uczucie nieśmiałości. Ta domowa scenka była mocno niepojąca, niemal tak bardzo, jak jego zimne, ponure milczenie. - No więc - odezwała się z wahaniem, pragnąc przerwać panującą ciszę - kiedy byłeś tu po raz ostatni?

Wydawało jej się, że na chwilę cały się spał, kiedy się jednak odezwał, jego głos pozbawiony był zupełnie uczuć.

- Wyjechałem stąd dwanaście lat temu i ani razu nie wróciłem. Co zadziwiające, wszystko wygląda dokładnie tak samo jak w dniu mego wyjazdu

- rzekł, rozglądając się po kuchni.

- Spodziewałeś się zmian?

- Nie. Tutaj nic nie zmieniło się od wieków. Dlatego właśnie stąd wyjechałem.

Bella uniosła lekko brodę. W jego spojrzeniu było coś wyzywającego, co sprawiało, że czuła jednocześnie skrepowanie i konsternację.

- Niektórzy rzekliby, że to dobrze. Jest coś kojącego w braku zmian.

INDIA GREY

- To zależy od punktu widzenia. Na pewno jest to kojące, jeśli ma się przewagę. Jeśli to ty jesteś osobą dyktującą warunki.

Powiedział to cicho, ale z taką wściekłością, że wzdłuż jej kręgosłupa przebiegł dreszcz.

- Co masz na myśli?

- W miejscach takich jak St Laurien można powiedzieć, że nadal rządzi feudalizm. Całe bogactwo i władza pozostają w rękach zdecydowanej mniejszości, co może powodować... problemy.

- Zazdrość? Niezadowolenie? Potrzebę bycia dominującym samcem alfa? - zapytała Bella. - Tego typu problemy?

Na widok jego miny natychmiast pożałowała swych słów.

- Pewnie uważasz, że chłopcy powinni znać po prostu swoje miejsce? - zapytał kpiąco.

- Nie! - Wstała z oburzeniem i zaczęła sprzątać ze stołu. - Przekręcasz moje wszystkie słowa! Uważam jedynie, że rodziny powinny trzymać się razem. No wiesz, opiekować się sobą. Wspierać się nawzajem.

- Rozumiem. Tak jak ciebie wspierają twoi rodzice?

Przygryzła wargę i wstawiła naczynia do zlewu.

- To coś innego - powiedziała sztywno. - Członkowie mojej rodziny mają większe zobowiązania i zawsze je akceptowałam. To część tego, kim są i czym się zajmują.

KOLEKCJONER SZTUKI 241

Za swoimi plecami usłyszała jego pogardliwy śmiech.

- Większe zobowiązania? - powtórzył drwiąco.

- Chodzi ci o to, że zbyt są zajęci troszczeniem się o resztę świata, by zawracać sobie głowę tobą?

- Tak, w sumie można to tak ująć. - Nalała do zlewu gorącej wody. - Ale mnie to nie przeszkadza.

Możesz to krytykować, ale my przynajmniej trzymamy się razem. Ty po prostu porzuciłeś swego ojca. Odciałeś się od niego.

- Czynisz sporo założeń - rzekł zjadliwie. - Powiedziałem, że tu nie wróciłem. Nie powiedziałem, że się od niego odciąłem.

- Jasne. A więc widać, że naprawdę się o niego troszczysz - oświadczyła sarkastycznie, odwracając się w jego stronę. Gniew dodał jej siły. - Jesteś milionerem, co? A spójrz tylko na to miejsce.

- Uniosła ociekające wodą dłonie. - Nie ma tu nawet zmywarki.

Olivier oparł się ze zwodniczą nonszalancją o piec, skrzyżował ramiona na piersi i popatrzył na Belle niemal wyzywająco.

- Po pierwsze, zbyt nisko mnie wyceniasz. A po drugie, to może nie jest mój idealny dom, ale mojego ojca owszem. On chce tu mieszkać. Nie wyprowadzi się.

- Okej - powiedziała z przesadną cierpliwością.

- Rozumiem, dlaczego nie chce wyjechać, jest tu naprawdę pięknie. Albo mogłoby być. Ale czy tak

INDIA GREY

trudno byłoby uczynić to miejsce nieco bardziej komfortowym? Odmówić sobie, nie wiem, jakiegoś Picassa w zamian za centralne ogrzewanie i nowe okna?

- Kto powiedział, że musiałbym odmówić sobie Picassa? W tym przypadku to nie jest kwestia pieniędzy.

- Rozumiem. - Odwróciła się z powrotem do zlewu. - A więc bez problemu byś mógł mu pomóc, ty tego jednak nie zrobisz.

- Gdyby tylko życie naprawdę było takie proste. Po tych słowach Olivier oderwał się od pieca i podszedł do niej.

- Co masz przez to na myśli? - wyjąkała, pozbawiona drogi ucieczki.

- Ty nadal niczego nie rozumiesz, prawda? No dobrze, jasno ci to wytłumaczę. Ten młyn nie należy do mego ojca. On jest lokatorem. - Wypowiedział to słowo bardzo wyraźnie, jakby rozmawiał z dzieckiem. Wyjątkowo głupim dzieckiem.

- Cóż, a nie mógłbyś go dla niego kupić? Zaśmiał się gorzko.

- Przestałem już liczyć, ile razy próbowałem kupić tę wilgotną norę. Moja ostatnia oferta wynosiła dwa razy tyle, ile zapłaciłem za swój apartament na Park Lane. Ten dom nie jest na sprzedaż. Równie bezcelowe są próby remontu. Umowa najmu nie zezwala na żadne zmiany bez otrzymania zgody właściciela. Co zabawne, nigdy nie jest udzielana.

KOLEKCJONER SZTUKI

243

Biorąc głęboki oddech, Bella spojrzała na niego i pomyślała o Ashley. Pewnej siebie, inteligentnej Ashley. Co ona by powiedziała w takiej sytuacji?

- Ale to nie w porządku - odezwała się drżącym głosem. - Właściciele młyna mają obowiązek utrzymywać go w należyтым stanie. Z pewnością istnieją... odpowiednie przepisy prawne. Ci właściciele muszą im przecież podlegać, prawda?

W oczach Oliviera pojawiły się niebezpieczne błyski. Powoli wyciągnął rękę i złapał za sznurek w spodniach od jej piżamy, i przyciągnął delikatnie do siebie.

- A więc takie jest twoje zdanie, tak? Oddech Belli przyspieszył.

- W takim razie musisz coś zrobić... Poskarżyć się właścicielom.

- Robię to - powiedział cicho. - Właśnie teraz. Ta nieruchomość stanowi część majątku St Laurien i jej właścicielami są rodziny Delacroix i Lawrence. A więc, panno Lawrence, może zechciałaby mi pani powiedzieć, co zamierza w związku z tym zrobić?

- To musi być jakaś pomyłka - wyszeptała Bella.

- Niestety nie. Potrzebne ci jakieś dowody? Chcesz zobaczyć dokumenty?

- Nie chodziło mi o to, ale o fakt, że musiało zajść jakieś nieporozumienie... w kwestii konserwacji tej nieruchomości. Moja rodzina by nigdy...

244 INDIA GREY

- Co takiego? Wykorzystała swojej pozycji? Nadużyła władzy?

Próbowała się roześmiać.

- Nie dramatyzuj. Nigdy by celowo nie zmusili nikogo, aby mieszkał w takich warunkach. - Dobrze to zabrzmiało. Tak na pewno powiedziałaaby Ashley. Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Posłuchaj, zostaw to mnie. Pojadę do Le Manoir spotkać się z moim wujem i jestem pewna, że szybko rozwiążę ten problem. A teraz przepraszam, ale muszę iść się ubrać...

- Dobry pomysł-powiedział beznamiętnie, odsuwając się od niej. - Wyjeżdżamy za pół godziny. Zamrugła oczami.

- Ty chyba nie jedziesz ze mną?

- Do twojego wujka nie. Nie sądzę, aby to było rozsądne, zważywszy na okoliczności, ale muszę jechać do szpitala do ojca, a ponieważ to Louis przywiózł mnie wczoraj z Paryża, nie mam teraz samochodu. - Posłał jej lekceważące spojrzenie. - Możesz mnie podwieźć.

Nie bardzo mogła odmówić mu podwiezienia do szpitala, ale za to nie miała zamiaru niczego ułatwiać. Pół godziny później Bella wyszła do samochodu z koszykiem zebranych rano śliwek. Choć niskie, złote słońce było przyjemnie ciepłe, w oddali zbierały się granatowe chmury. No i co z tego, pomyślała gniewnie, walcząc z dachem MG. Mogą

KOLEKCJONER SZTUKI

245

zmarznąć, mogą zmoknąć, ale dzięki opuszczonemu dachowi będzie przynajmniej na tyle głośno, aby ewentualna rozmowa była niemożliwa.

Z domu wyszedł Olivier i zbliżył się do samochodu.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, jak będzie zimno podczas jazdy? - zapytał spokojnie.

- Tak będzie dobrze - odparła sztywno Bella.

Miała na sobie krótką spódnicę ze szmaragdowego aksamitu i cienki malinoworóżowy kardigan. I Olivier miał oczywiście rację. Paskudnie zmarznie. Opuszczanie dachu samochodu było głupie, ale prędzej umrze z wychłodzenia, niż to głośno przyzna.

Szpital, do którego przyjęto Juliana, znajdował się tuż za Rouen, jakieś dwadzieścia minut drogi od młyna. Bella wyrzuciła Oliviera przy wejściu.

Zatrzymała się pod majestatycznym jaworem i zgasiła silnik. Szkoda, że nie zabrał naszykowane-go przez nią koszyka ze śliwkami.

Było jej rzeczywiście zimno i podciągnęła pod siebie nogi, opierając je o kierownicę i obejmując ramionami.

- Wygodnie ci tak?

Uniosła z zaskoczeniem głowę. Obok samochodu stał Olivier.

- Szybko ci poszło. Po dwunastu latach stać cię było jedynie na dziesięć minut?

Otworzył drzwi od strony kierowcy.

INDIA GREY

- Mój ojciec chciałby cię zobaczyć.

Ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości, co on sądzi o tym pomysle. Bella bez słowa udała się za nim długim szpitalnym korytarzem.

Julien Moreau leżał oparty o śnieżnobiałe poduszki. Jego twarz nie była już chorobliwie blada, lecz brązowa. Gdy ujrzał Belle, uśmiechnął się szeroko.

- *Mademoiselle...* Lawrence. Tak bardzo chciałbym pani podziękować.

Z nieśmiałym uśmiechem Bella zbliżyła się do łóżka.

- Proszę mi mówić Bella.

Julien roześmiał się, choć jego oczy pełne były bólu.

- Tak chyba będzie lepiej. - A potem wyciągnął rękę.

Zawahała się, świadoma wrogiego spojrzenia Oliviera, po czym z uśmiechem ujęła dłoń staruszka.

Trzymała ją delikatnie, przez cały czas się uśmiechając.

- To cudownie, że czuje się pan już lepiej - powiedziała miękko. - Wszystko w młynie jest w należytym porządku i przywiozłam panu trochę śliwek z ogrodu. Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu.

Błąd.

Głupi, głupi błąd.

Idąc pół godziny później korytarzem, Olivier

KOLEKCJONER SZTUKI

247

wcisnął zaciśnięte w pięści dłonie do kieszeni marynarki i przyspieszył kroku.

Powinien był zostawić ją w samochodzie.

Julien był nią kompletnie zauroczony, a jego dławilo okrucieństwo tej ironii losu. Dystans pomiędzy nim a jego ojcem był tak wielki i nie do pokonania z powodu zniszczeń dokonanych na ich rodzinie przez Lawrence'ów... a jednak ona tu weszła i samym uśmiechem podbiła poranione serce staruszka. Drzwi prowadzące na parking otworzyły się i Olivier napełnił płuca świeżym, chłodnym powietrzem. Bella spojrzała na niego nieśmiało.

- Dziękuję, że pozwoliłeś mi do niego pójść

- powiedziała miękko.

Ta jej cholerna uprzejmość niesamowicie go zirytowała.

- To nie był mój pomysł - odparł nieuprzejmie.

- On o to poprosił.

Zbliżyli się do postawionego pod jaworem MG. Silny podmuch wiatru zakołysał gałęziami i na popękane skórzane siedzenia niczym konfetti opadły złote i miedziane liście. Bella zadrzała i pociągnęła w dół rękawy cienkiego sweterka.

- Nie musiałeś mi mówić, że tu jestem - rzekła z wahaniem. - Ani kim jestem. Sądząc po twoich wcześniejszych słowach, mógł nie chcieć...

- Cóż, to niesamowite, ile potrafi działać odro-

INDIA GREY

bina wyrachowanego kobiecego czaru - przerwał jej Olivier. - Dobra robota, panno Lawrence. Jedno spojrzenie tych wielkich, niebieskich oczu, trzepot tych długich rzęs i pięćdziesiąt lat wrogości natychmiast znika.

Przez chwilę stała nieruchomo, wpatrując się w niego z niedowierzaniem, gdy tymczasem w jej krwi buzowała adrenalina i wściekłość.

- A co chciałeś, bym zrobiła? Weszła tam niczym dziedziczka wyświadczająca przysługę zwykłemu chłopu? Wolałbyś tak, prawda? Nie znosisz się mylić i podejrzewam, że jesteś przyzwyczajony do tego, że inni potykają się o własne nogi, byle cię zadowolić i być takimi, jakimi ty chcesz. Może powinnam ci po prostu oddać przysługę i ułatwić życie, zachowując się podle...

Jednym płynnym ruchem otworzyła drzwi do MG i wślizgnęła się na fotel kierowcy. Choć raz silnik od razu zapalił i przycisnęła stopą pedał gazu.

- Bella!

Spuściła hamulec ręczny, po czym ruszyła przed siebie z piskiem opon.

Gdy kaszłący odgłos starego silnika umilkł w oddali, Olivier stał na parkingu oniemiały z wściekłości. Nigdy żadna inna kobieta nie zostawiła go, a Bella Lawrence uczyniła to już po raz drugi. Poprzysiągł, że trzeciego razu nie będzie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tylko parę minut zabrało Olivierowi skontaktowanie się z jego osobistą asystentką z Londynu, by zorganizować dla niego samochód. Nie minęło dwadzieścia minut od czasu, gdy Bella odjechała z piskiem opon, a na parkingu pojawił się elegancki czarny aston martin, za nim zaś znacznie mniej ekskluzywny samochód, mający zabrać kierowcę z powrotem do wypożyczalni.

Nie poświęcając ani chwili uwagi wyjaśnieniom dotyczącym obsługi skomputeryzowanej tablicy przyrządów w aucie, Olivier złożył podpis na umowie najmu i zajął od razu miejsce dla kierowcy. Wyjechawszy z miasta, przycisnął pedał gazu, skupiając się na drodze uciekającej szybko spod kół auta.

Brama wjazdowa do *Le Manoir* St Laurien leżała przy idealnie prostym odcinku drogi, po obu stronach otoczonej lasem. Jadąc szybko wzdłuż wysokiego kamiennego muru, wyznaczającego granice posiadłości rodziny Delacroix, Olivier zacisnął dłonie na kierownicy, gdy w oddali ujrzał żelazną, bogato zdobioną bramę.

250

INDIA GREY

Sekundę później wyjechało przez nią czerwone MG.

Wystrzeliło prosto na drogę, jedynie odrobinę zwalniając, by sprawdzić, czy nic nie jedzie, po czym przyspieszyło, zostawiając za sobą kłęby czarnego dymu.

I jechało po niewłaściwej stronie drogi. Lewej.

Olivier zaklął siarczyście po francusku.

Przycisnął pedał gazu i aston martin wyskoczył do przodu z rykiem silnika. Stare MG nie mogło się z nim równać, więc po kilku sekundach siedział mu na ogonie. Nie spuszczał wzroku z Belli, szukał po omacku przycisków świateł albo klaksonu, czegokolwiek, co mógłby użyć, by zwrócić na siebie jej uwagę. Niestety nieznana mu deska rozdzielcza stawiała na elegancki minimalizm, a nie wygodę kierowcy.

Wezbrała w nim wściekłość i niesamowita frustracja. Skręcił w prawo i zrównał się z MG, próbując nawiązać z Bellą kontakt wzrokowy i na migi kazać jej zjechać na drugą stronę drogi.

Zobaczyła go, rzecz jasna. Ale uparcie wpatrywała się przed siebie, zaciskając z determinacją ręce na kierownicy.

Tak bardzo pochłaniała ją ta ich głupia przepychanka, że była zupełnie nieświadoma faktu, iż jedzie niewłaściwą stroną drogi.

Olivier wyminął ją, po czym jechał przed nią właściwą stroną, mając nadzieję, że w ten sposób Bella zda sobie sprawę ze swojej pomyłki. W luster-

KOLEKCJONER SZTUKI 251

ku wstecznym widział, że nic z tego. Droga przed nim wyłoniła się z lasu i zniknęła z pola widzenia, wspiąwszy się na wzgórze.

Olivier dodał gazu i gdy dotarł na szczyt wzgórza, zlustrował wzrokiem dalszy odcinek drogi.

Dieu. Mon Dieu.

Pod górkę w ich stronę sunęła furgonetka, oczywiście po właściwej stronie drogi... Tej stronie, po której za chwilę miała pojawić się Bella w tym zardzewiałym samochodzie.

Nie miałyby żadnej szansy.

Nie miał czasu na dalsze szukanie klaksonu czy miganie światłami w celu ostrzeżenia kierowcy. Bez chwili namysłu skręcił na jego stronę drogi, rejestrując nagle zdumienie na twarzy kierowcy furgonetki i jego gwałtowny manewr skrętu, który mężczyzna wykonał, żeby uniknąć zderzenia. Dwa pojazdy minęły się, jadąc po niewłaściwych stronach drogi, i w tej samej chwili na wzgórzu pojawił się MG, podążając za astonem martinem.

Kierowca furgonetki wściekle zatrąbił kilka razy, po czym zjechał na swoją stronę i ruszył w dalszą drogę.

Z mocno bijącym sercem i pulsującą w uszach krwią Olivier zwolnił, zjechał na pobocze i zatrzymał się. Za nim zjechała Bella. Patrzyła, jak on wysiada z auta, zatrzaskując drzwi z taką siłą, że samochód aż się zakołysał. Podszedł gniewnie do jej samochodu, otworzył drzwi i chwycił ją za

INDIA GREY

ramię, po czym wyciągnął z auta. W jego głosie wibrowała wściekłość.

- Mogłaś zginąć!

- A czy to ciebie obchodzi? - Wypowiedziała te słowa bardzo cicho.

Przez chwilę jego palce zaciskały się na jej ramionach, po czym puścił ją tak nagle, że aż się zatoczyła. Jeszcze nigdy nie widziała kogoś tak rozgniewanego. Przez ułamek sekundy sądziła nawet, że ją uderzy.

- Gdyby mnie to nie obchodziło - warknął - to po diabła narażałbym się dla ciebie?

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem, dlaczego to zrobiłeś, zważywszy na fakt, że tak bardzo mnie nienawidzisz.

- To nieprawda, że cię nienawidzę.

Jego słowa dotarły do niej z dalekiej odległości, zagłuszone przez jej wzburzone myśli. Philippe Delacroix był szalony i ten krótki czas, który spędziła w podupadłych, zacienionych pomieszczeniach *Le Manoir*, był dziwaczny i jednocześnie przerażający, ale dużo się dowiedziała.

Na przykład: dlaczego jej babcia okazała się taka wyrozumiała po tej aferze z Danem Nightingale 'em.

Bella spojrzała na skąpane w popołudniowym słońcu drzewa, po czym rzekła z udawaną lekkością:

- Nie mówiłeś mi, że twój ojciec był malarzem.

- A nie ciekawi cię dlaczego? - W głosie Oliviera słychać było gorycz.

KOLEKCJONER SZTUKI 253

- Pozwól, że się zastanowię... Może dlatego, że wtedy mogłabym się dowiedzieć, że kiedyś namalował obraz przedstawiający moją babcię, którego celem było zrujnowanie jej reputacji i pogwałcenie mojej rodziny?

Chwycił ją za ramię, odwracając twarzą do siebie.

- Co ten drań Delacroix ci naopowiadał?

W nieszczerym śmiechu Belli pobrzmiwał bezbrzeżny smutek.

- A więc się nie wypierasz?

- Obrazu? Oczywiście, że nie. Czemuż miałbym to robić? Wiesz równie dobrze jak ja, że on istnieje... Bądź co bądź, dlatego właśnie tu teraz jesteś i to on doprowadził do naszego pierwszego spotkania. Zgadza się?

Bella zeszywniała.

- Co takiego? Nie! Mylisz się! Ja nie wiedziałam. Myślałam...

Co sobie myślała? Że ich spotkanie w domu aukcyjnym było przeznaczeniem, romantycznym zrządzeniem losu? O Boże. Jak mogła być aż tak głupia?

Olivier jeszcze mocniej zacisnął rękę na jej ramieniu.

- Nie mów mi, że nie wiedziałaś o *La Dame de la Croix*. Nie mów mi, że ty go też nie szukałaś.

- Dopiero dziś dowiedziałam się o jego istnieniu. Gdybym wcześniej to wiedziała, nigdy bym cię nie dotknęła! Ponieważ wiem, jak to jest zostać

INDIA GREY

zdradzoną i wykorzystaną w imię *sztuki*. Mnie także się to przytrafiło. Nagle znieruchomiał.

- Co masz na myśli?

W jej oczach Olivier zobaczył bezmiar smutku i cierpienia.

- O tak. Dlatego właśnie porzuciłam studia. Nie był to obraz, lecz fotografie. Fotografie przedstawiające mnie, z nałożonymi na nie nagłówkami z gazet z czasów, kiedy mój dziadek był w rządzie, przerobione na sitodruki. - Każde słowo zdawało się ją boleć. - Bardzo nowoczesne... bardzo pomysłowe, doskonale wykorzystujące świat polityki i kult celebrytów, ale przy okazji totalnie niszczące moją godność i szacunek do samej siebie.

- Kto to zrobił? - zapytał.

- Mężczyzna, z którym rozmawiałam tamtego wieczoru w Tate. Sądziłam, że go kocham, nim dowiedziałam się, że dla niego liczyło się tylko moje nazwisko. Dlatego właśnie wiem dobrze, jak to jest być adresatem tego, co twój ojciec zrobił mojej babci...

- Nie! To nie tak! Z tym obrazem było inaczej. Wyrwała się z jego uścisku.

- Jasne - rzekła sarkastycznie. - Mimo że babcia była zupełnie naga i miała na sobie jedynie krzyż Delacroix, symbol rodzinnego honoru, jako tani pornograficzny rekwizyt. To pewnie było gustowne. To była *sztuka*.

Olivier zacisnął dłonie w pięści.

KOLEKCJONER SZTUKI 255

- Tak - oświadczył głosem nabrzmiałym wściekłością. - Była. To było... - Urwał, próbując znaleźć właściwe słowa, którymi by jej przekazał czułą zmysłowość... rewerencję, z jaką Julien namalował Genevieve. Unieśmiertelnił ją. Uchwycił ją na zawsze jako piękną, pełną życia dwudziestolatkę z oczami pełnymi pasji...

Taką, jak ta stojąca przed nim dziewczyna.

- To było coś innego. Musisz mi uwierzyć. Jej gniew i gorycz nagle się ulotniły, pozostał jedynie wielki smutek.

- Jak? - zapytała posepnie. - Jak mogę to zrobić? Jęknął.

- Chcesz, żebym ci pokazał?

- Tak.

Przyciągnął ją do siebie i wpił się ustami w jej usta. Bella przez chwilę próbowała walczyć, ale szybko jej ciało zrobiło się chętne i uległe. I tak bardzo spragnione jego ciała.

Olivier z jękiem oderwał się od jej ust i odchylił głowę, oddychając ciężko.

Zaszokowana i oszołomiona nagłym przypiływem pożądania i totalnej konsternacji, Bella zacisnęła mocno oczy, opierając czoło o jego tors.

A potem, niemal niechętnie, Olivier odsunął się od niej. Twarz miał kamienną.

- W takim razie dobrze. Pokażę ci. Pokażę ci dokładnie, jak to było. Jedź za mną.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem, kiedy po wyjściu z samochodów szli zarośniętą ścieżką. Podążając za Olivierem przez dziki gąszcz paproci i jeżyn, Bella pragnęła zapytać, dokąd idą, lecz słowa nie chciały wydostać się z jej ust. Nie miała pojęcia, dokąd ją zabiera, wiedziała jedynie, że usta jej płoną po jego pocałunku.

Nie uszli daleko, a przed nimi pojawił się niewielki kamienny budynek z zabitymi deskami oknami i dachem w opłakanym stanie.

Gdy Olivier dotarł do niego, zatrzymał się i odwrócił. Na jego twarzy widać było napięcie. Ciemność w jego oczach zdawała się odzwierciedlać coraz bardziej ciemniejące niebo, Bella uświadomiła sobie, że znajdują się nad rzeką.

- Co to za miejsce?

Olivier schylił się, zaglądając pod leżące przy drzwiach kamienie, aż pod jednym z nich w końcu znalazł klucz.

- Kiedyś to był hangar dla łodzi. Mój ojciec używał go jako studio.

KOLEKCJONER SZTUKI

257

Odsunął się na bok, by Bella pierwsza mogła wejść do mrocznego wnętrza. Zawahała się na chwilę, po czym przekroczyła próg.

W środku panowała aksamitna ciemność i czuć było mech i wilgotne liście. Zadrżała.

- Ale jak on mógł tu malować? - zapytała, starając się, by w jej głosie nie słychać było drżenia. - Tak tu ciemno.

Rozbłysła zapalka. Olivier przyłożył ją do świeczki, a potem kolejnej i jeszcze jednej, aż delikatne światło zamigotało i dotarło niepewnie do kątów pomieszczenia.

- Nie zawsze tak było. Kiedyś tu wszędzie znajdowały się okna.

Uniósł wysoko świeczkę, by sama to mogła zobaczyć. Bella omiotła spojrzeniem zabite deskami otwory, przez które kiedyś sączyło się światło, tworząc idealnie miejsce do malowania.

- Co się stało? - zapytała.

- Wybuchł pożar.

- Tutaj? Czy tak właśnie on... - Wzdrygnęła się, przypomniawszy sobie blizny na dłoniach Juliena Moreau. - Jego ręce?

- Tak.

Pośluczone szkło zatrzeszczało pod podeszwami kozaków Belli, kiedy uczyniła kilka niepewnych kroków. Znajdowała się tu niska sofa przykryta czymś, co wyglądało jak stara szkarłatna zasłona z aksamitu, drewniany taboret, na którym stała pusta butelka po

INDIA GREY

winie i brudny kieliszek, zawilgotniałe lustro, a w kącie stary sztalugi i stół pełen pędzli, i tubek z farbą.

Olivier klęknął przed niewielkim kominkiem, by rozpalić ogień.

- Tu właśnie ją namalował? - zapytała niskim głosem. - Moją babcię?

- *Oui*. Tu właśnie namalował *La Dame de la Croix*. - Olivier wyprostował się i stanął przed nią. - To jeden z jego najlepszych obrazów. Większość dobrze się zapowiadających malarzy portretowych tamtego okresu interesowało przesuwanie granic, eksperymentowanie z fakturą i kolorem, natomiast rezultaty teraz wydają się dość... przestarzałe. Podejście Julienu było bardziej zbliżone do Ingesa czy Courbeta... bardziej... zmysłowe.

Bella jak zahipnotyzowana słuchała jego cichego głosu, kiedy więc jego palce znalazły guziki jej swetra i rozpięły go, nie była na coś takiego przygotowana. Wzdrygnęła się lekko.

Olivier odsunął się nieco.

- Chcesz, żebym ci pokazał, jak to było? - W jego głosie pobrzmiwała nutka desperacji.

- Tak.

- W takim razie musisz mi zaufać. - Zawahał się na ułamek sekundy, po czym dodał: - Chcę, żebyś mi zaufała.

Rzucał jej wyzwanie. Przesunęła wzrokiem po jego ustach, jego pięknych ustach, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

KOLEKCJONER SZTUKI

259

- Ufam ci - wyszeptała.

- To dobrze.

Czas zdawał się stać w miejscu, gdy Olivier zsuwał sweter z jej ramion. Po chwili jednym szybkim ruchem rozpiął jej spódnicę, która z cichym szumem aksamitu upadła na podłogę.

Bella nie poruszyła się.

Musiał pokazać jej w sposób, który był bardziej przejmujący od słów, co się wydarzyło lata temu, i jak niewłaściwie przedstawił jej to Philippe Delacroix.

Ujmując jej dłoń, poprowadził ją do przykrytej aksamitem sofy i gestem pokazał, by się położyła.

Jej oczy zabłysły, pełne nagiego i pozbawionego wstydu pożądania. Nie zadając pytań, ułożyła się na sofie, wyciągając długie, długie nogi w sięgających kolan kozaczkach, opierając się na łokciu. Olivier przez chwilę wpatrywał się w jej ciało, po czym podszedł do stołu z farbami.

Szybko wycisnął gęste akwarele na wyszczerbiony talerz, a następnie wziął ze stołu długi pędzel i słoik z wodą.

Marszcząc z koncentracją brwi, klęknął przed Bellą. W blasku ognia i świec jej jasna skóra lśniła niczym perła. Zanurzył pędzel w wodzie i ostukał go o krawędź słoika.

Gdy dotknął pędzlem skóry na dolnej części jej szyi, Bella lekko zadrżała. Nie podniósł wzroku, wiedząc, że nie oprze się wtedy pokusie jej pełnych ust, otwartemu zaproszeniu widniejącemu w jej

INDIA GREY

błyszczących oczach. Zamiast tego skupiał się na jej jedwabistej skórze i temu, co wyłaniało się spod uważnych pociągnięć pędzla.

Gdy pracował, zrobiło mu się gorąco od płonącego w kominku ognia, odłożył więc pędzel i niecierpliwie wyciągnął koszulę ze spodni i rozpiął guziki.

Do jego uszu dobiegł stłumiony jęk Belli.

Zmusił się, by kontynuować, choć wcale niełatwo było mu utrzymać pędzel w drżącej dłoni.

Skup się. Skoncentruj.

W końcu Olivier odrzucił pędzel i wstał, odsuwając się, by przyjrzeć się Belli. Podniósł lustro, które stało oparte o ścianę za sztalugami i bez słowa uniósł je przed nią.

Bella uniosła głowę.

- Och...

W lustrze odbijała się bogini z renesansowego obrazu. Leżała na aksamitnej sofie z głową podpartą na jednej ręce, wokół szyi zaś miała wisieć szkarłatna wstążka, a na niej złoty krzyż wysadzany brylantami i rubinami. Spoczywał między jej piersiami, na wzniesieniu tuż nad brzegiem stanika.

- A więc tak to wygląda? - zapytała niepewnie. Olivier kiwnął głową. Patrzył, jak Bella powoli odchyła głowę, pozwalając swemu spojrzeniu napawać się widokiem swego odbicia w poplamionym wilgocią lustrze. W tamtym momencie czuł, jakby tchnął życie w postać z obrazu, jakby to ona była *La Dame de la Croix* - mityczną kobietą, która przez

KOLEKCJONER SZTUKI

261

tyle lat prześladowała go i drażniła się z nim. Zakręciło mu się w głowie.

- Jest... dokładnie tak jak teraz? - zapytała miękko.

- Nie. - Jego głos niemal się łamał. - Na obrazie nie miała na sobie bielizny.

Bella wstała z sofy i rozpięła stanik, po czym zsunęła majteczki. Odgłos odpinanych kozaków sprawił, że Olivier ledwie był w stanie się kontrolować.

- Tak?

Ponownie położyła się na sofie i spojrzała na niego.

Powoli przesunął po niej wygłodniałym spojrzeniem.

- *La Dame de la Croix* - odezwał się cicho. - Miała inną fryzurę... ale poza tym wyglądasz dokładnie tak jak ona.

W głowie Belli rozbrzmiał nagle głos Genevieve: *Nie popełnij mojego błędu.*

Genevieve kochała mężczyznę, który ją namalował, a jej rodzina zmusiła ją do tego, by się go wyrzekła. Porozrzucone fragmenty układanki nareszcie wskoczyły na właściwe, należne im miejsce.

- Teraz wszystko rozumiem - powiedziała z cichym zdumieniem. - Rozumiem.

Wyciągnęła rękę i musnęła palcami policzek Oliviera. Wziął ją w ramiona i przyciągnął mocno do siebie. Jego wzrok napotkał niebieskie oczy Delacroix, pełne gorącego, niepohamowanego pragnienia.

262 INDIA GREY

To właśnie sobie wcześniej zaplanował.

Dlaczego więc czuł się teraz tak, jakby z piersi wydarto mu serce i rzucono je w ogień?

Z nagłą gwałtownością chwycił ją za ramiona i pocałował, a jej natychmiastowa reakcja zintensyfikowała dręczące go pożądanie. Bella zręcznie rozpięła mu dzinsy i pociągnęła je mocno w dół.

Położył ją na sofie i przesunął dłońmi po jej piersiach, płaskim brzuchu, a potem zsunął je niżej...

Wciągnęła gwałtownie powietrze, a potem znieruchomiała.

Czas dla nich nie istniał. Liczyło się tylko migające światło świec, nagie ciała i przeszywające je dreszcze.

- Olivier... mie mogę czekać. Nie mogę...

Pot chłodził ich skórę, gdy leżeli przytuleni, oboje zaszokowani intensywnością tego, co się stało.

Stopniowo ich oddechy się uspokajały. Bella przycisnęła usta do jego torsu i mruknęła w rozgrzaną skórę:

- Teraz rozumiem. Dziękuję, że mi to pokazałeś. Olivier uniósł głowę i ich spojrzenia na chwilę się skrzyżowały.

Jej głos był senny i nieskończenie miękki:

- Miałeś rację. *La Dante de la Croix* to nie nienawiść. Nigdy tak nie było. W tym obrazie chodzi o miłość.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Miłość.

Olivierowi zakręciło się w głowie. To właśnie pragnął jej pokazać, kiedy ją tu przywiózł, dokładnie próbował udowodnić, choć sam tak naprawdę wcześniej nigdy tego nie czuł. Dla niego *La Dame de la Croix* stanowiła uosobienie władzy i tyranii, a odkąd miał ten obraz w swoim posiadaniu, ani razu nie przeszła mu przez myśl miłość.

Myślał o zemście. To było uczucie, które sprowadziło go tutaj, do tego ciemnego miejsca z tą dziewczyną o aksamitnej skórze i oczach jak gwiazdy.

Leżąca obok niego Bella poruszyła się.

- Nie mówiłeś mi, że także jesteś malarzem.

- Nie jestem. - Ton jego głosu był beznamiętny, ale ona wyczuła w nim lekką nutkę ironii. - Jestem miastowym milionerem, nie pamiętasz?

Przycisnęła usta do jego ciepłej skóry i uśmiechnęła się.

- Jak mogłabym zapomnieć? Ale ciekawi mnie, dlaczego człowiek z twoim talentem spędza życie

INDIA GREY

na chodzeniu w garniturze i przesiadywaniu w salach posiedzeń i rozmawianiu o pieniądzach.

- Gdybyś wiedziała, ile zarabiam, nie musiałabyś mnie o to pytać - odparł szorstko, siadając i sięgając po koszulę.

- Musiałabym - rzekła cicho, a z jej twarzy powoli zniknął uśmiech. - Wyrzeczenie się tego, na czym ci zależy, po to, by zarabiać miliony, jest jak zaprzędanie samego siebie.

Jej słowa były niczym strzały, które przeszły jego serce. Krzywiąc się, Olivier wstał i schylił się po resztę porzucanych ubrań.

- Nie „zaprzędałem się”. Z wielu powodów postanowiłem poświęcić się finansom. - Podał Belli jej spódnice.

Zawahała się.

- Twój ojciec był rozczarowany, że nie wybrałaś sztuki?

- Mój ojciec nie ma pojęcia, że potrafię narysować choćby prostą linię - oświadczył.

- Jak to?

- Dopilnowałem, by o niczym nie wiedział. Nigdy nie pokazałem mu niczego, co namalowałem. W szkole był nauczyciel plastyki, który bardzo mnie zachęcał, wyszukał informacje na temat kursów przygotowujących do egzaminów na akademię sztuk pięknych i chciał, abym do nich podszedł, więc w końcu po prostu przestałem chodzić na jego zajęcia. Od tamtej pory niczego nie namalowałem.

KOLEKCJONER SZTUKI

265

-Wypowiedział te słowa beznamiętnie, jednak jego zapinające pasek dłonie lekko drżały. - Julien nigdy się nie dowiedział, że interesuję się choć trochę sztuką.

- Dlaczego?

- A jak ci się wydaje? Był znakomitym, utalentowanym malarzem, który bez wątpienia zostałby uznany za jednego z geniuszy swojego pokolenia. To było jego całe życie i stracił wszystko przez ten cholerny pożar. Jak mogłem kazać mu patrzeć, jak osiągam to, co jemu odebrano?

Bella wstała. Boleśnie waliło jej serce. W jej oczach zebrały się nagle, niespodziewane łzy i z całych sił starała się nie dopuścić do tego, by spływały po policzkach.

- A więc skierowałeś całą swoją energię i talent na to, by odnieść sukces w innych dziedzinach, by wynagrodzić sobie to, co poświęciłeś dla niego?

- Coś w tym rodzaju.

Olivier nie był w stanie mówić bez goryczy i nienawidził się za to. Nienawidził się za to, że musi okłamywać Bellę, prawda jednak była zbyt okrutna. Kierował swoją energię na odniesienie sukcesu po to, by udowodnić *jej* rodzinie, że jest kimś. By dopilnować tego, że pewnego dnia każe im zapłacić za to, co zrobili.

I teraz nadszedł ten czas.

- Opowiedz mi o pożarze - powiedziała łagodnie Bella.

INDIA GREY

Olivier poczuł nagłą suchość w ustach i na chwilę zacisnął mocno powieki.

Śmiało, powiedz jej. Powiedz jej, że został celowo podłożony przez Philippe 'a Delacroix, że to jej krewny świadomie i z zimną krwią odarł Julienu Moreau ze wszystkiego. Tego właśnie pragnęłaś od samego początku, czyż nie? Ich konfrontacji z tym, co zrobili?

- Nie ma nic do opowiadania - powiedział ostro.

- To się stało, zanim przyszedłem na świat. Julien pracował wtedy nad dużą wystawą w najbardziej prestiżowej galerii w Paryżu, i spłonęły wszystkie jego prace.

- A jego dłonie uległy takiemu poparzeniu, że nie był już w stanie malować...?

- Tak. Wbiegł do środka. Zrobił to po to, by ocalić jedyny obraz, który miał dla niego znaczenie.

- Jedyny obraz, który Philippe pragnął zniszczyć.

- *La Dame de la Croix.*

- Tak.

Na zewnątrz padał deszcz.

Bella zamrugła oczami i uniosła głowę, pozwalając, by chłodne krople spadały na jej zarumienione policzki.

Olivier objął ją w talii, przyciągając do siebie, a Bella poczuła dreszcz niedawnej rozkoszy.

Przez wszystkie te lata stawiała siebie na ostatnim miejscu, ślepo poświęcając własną wolność po to, by nic nie zagroziło honorowi rodziny Lawrence-Delacroix.

KOLEKCJONER SZTUKI

267

Poza tym z tej odległości jej rodzina wcale nie wydawała się tak potężna ani przerażająca. Philippe Delacroix był tak zgorzkniały, kiedy mówił o Julie-nie Moreau, że się wydawał żaloszny.

- Dużo się nauczyłam dzisiejszego popołudnia - odezwała się miękko. - Pomogłeś mi wiele rzeczy zrozumieć.

Olivier zdjął płaszcz i uśmiechnął się krzywo.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Otulił ją swoim płaszczem i przyciągnął do siebie. Przez chwilę tulił ją do swojej piersi, po czym przycisnął usta do jej mokrego czoła.

- Ja też się sporo nauczyłem...

Nagle odskoczyła do tyłu, zasłaniając usta dłonią i patrząc na niego z przerażeniem.

- O nie - jęknęła. - O Boże...

Olivier znieruchomiał, zmrożony strachem.

- Co się stało?

Bella zaczęła biec, otulając się jego płaszczem, ale zawołała przez ramię:

- Samochód! Samochód Celi! Zostawiłam opuszczony dach!

Olivier odetchnął z ulgą. Samochód to żaden problem. Kupi nowy, jeśli zajdzie taka potrzeba. Nieco trudniej będzie rozwiązać wszystko inne.

Udał się za nią. Widział, jak się nachyla nad samochodem, jak widać jedynie jej niekończące się nogi w wysokich kozaczkach.

Dieu, ależ była oszałamiająca. Pełna życia,

268

INDIA GREY

seksowna i piękna. Kiedy się zbliżył, Bella właśnie siadała ostrożnie na przemoczonym fotelu kierowcy. Uruchomiła dyszący, kaszlący silnik, uniosła głowę i uśmiechnęła się promiennie do Oliviera. Przysiągł sobie, że nie pozwoli jej zostawić go po raz trzeci, kiedy jednak tam stał i patrzył, jak odjeżdża, nie czuł gniewu.

Tym razem było to znacznie bardziej skomplikowane.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Olivier wpatrywał się obojętnie w swego BlackBerry.

Po raz pierwszy liczby nie wydały mu się automatycznie znajome i zmarszczył brwi, starając się przetworzyć otrzymane informacje. W świecie biznesu w mgnieniu oka można było zarobić czy stracić miliardy; zbyt długo nie miał kontaktu z rynkami i wiele się wydarzyło, odkąd zaglądał tu rankiem.

Nie tylko w świecie finansów.

Wzdychając niecierpliwie, ponownie przejrzał kolumny liczb. Wszystko było w porządku, na rynkach nie nastąpiło żadne załamanie. Bez niego świat się nie zawalił.

Tym razem.

Nie mógł pozwolić sobie na powtórkę czegoś takiego. Zarządzanie funduszami nie było pracą na pół etatu ani zajęciem dla osób z innymi priorytetami. Dlatego właśnie on odnosił takie sukcesy w tej dziedzinie - ponieważ zarabianie pieniędzy zawsze było jego jedynym celem.

Odłożył BlackBerry i rozejrzał się po niskiej

INDIA GREY

kuchni. Czuć tu było dymem z kominka w jadalni, w którym niedawno napalił. Szyby zaparowały, ukrywając ciemność chłodnego wieczoru za przezroczystą srebrną woalką. Słyszał, jak stare deski podłogowe trzeszczą cicho pod nogami Belli.

Lata świetlne dzieliły to miejsce od eleganckiego minimalizmu apartamentu na Park Lane czy wystawnych luksusów willi, jakie posiadał w St Tropez i Mustique, dokąd Olivier zabierał tę kobietę, która znajdowała się akurat na szczycie jego listy pań gotowych na tydzień seksu i słońca.

Co nie zdarzało się wcale tak często. Te kobiety zawsze miały mu za złe czas, który poświęcał pracy. Oczekiwały więcej, niż był im skłonny dać, a ich pochlebstwa mocno działały mu na nerwy.

Zaczął obierać grzyby, które nazbierał w lasku w pobliżu dawnej pracowni ojca.

- Będziesz gotował?

Uniósł głowę. W drzwiach stała Bella. Ciemne włosy miała zaczesane do tyłu, skórę jeszcze zarumienioną po gorącej kąpieli i rozkosznym seksie w wannie, któremu nie potrafili się oprzeć. Miała na sobie szary T-shirt Oliviera, który sięgał jej do połowy ud.

- Wydajesz się zaskoczona - powiedział sucho. Zbliżyła się do niego i uśmiechnęła.

- Jestem pod wrażeniem. - Wzięła do ręki jeden z dużych grzybów z ciemnymi blaszkami i Olivier obserwował, jak przesuwając palcem po jego kopulas-

KOLEKCJONER SZTUKI

271

tym kapeluszu, po czym podnosi go do nosa i wdycha wilgotny, piżmowy zapach. Wyglądało to niezwykle zmysłowo i musiał odwrócić wzrok, by nie osiąść jej znowu, tym razem na podłodze w kuchni. -Nie mogę uwierzyć, że do twoich talentów zalicza się także gotowanie.

Zaczął z zacięciem kroić grzyby.

- Kiedy dorastałem, mogłem albo gotować, albo chodzić głodny. Julien szczególnie lubił zajmować się domem.

- A twoja matka?

Nóż na chwilę znieruchomiał.

- Odeszła, kiedy miałem dwa lata.

Stał w jego głosie sprawiła, że Bella wzdrygnęła się. Oparła się o stół i nachyliła ku OHvierowi.

- Och. Przepraszam, nie powinnam była pytać. Nie musisz o tym mówić.

Przerzucił grzyby na patelnię, gdzie niemal natychmiast zaczęły mięknąć i kurczyć się.

- To nic wielkiego. Studiowała w Paryżu historię sztuki. Przeczytała o pracach mego ojca i postanowiła poświęcić mu swoją pracę magisterską. Przyjechała się z nim spotkać. Dużo czasu wtedy minęło, odkąd przestał porządnie malować i żyło mu się niewesoło, podejrzewam więc, że jej uwaga mu schlebiała. Zwłaszcza że tak bardzo interesowała się jego pracami. Udało jej się odnaleźć całkiem sporo, które sprzedał przed pożarem, i zamierzała urządzić mu wystawę, ale spełzło na niczym, kiedy

272 INDIA GREY

zaszła w ciążę. - Umilkł i wlał na patelnię trochę i wina, które zasyczało, uwalniając chmurę aromatycznej pary. - Ich związek z góry skazany był na porażkę, i Myślę, że sądziła, że potrafi mojego ojca uzdrowić i sprawić, by ją pokochał, ale to było niemożliwe,

- Dlaczego?

- Ponieważ nadal był zakochany w Genevieve, j Podejrzewam, że w mojej matce ujrzał okazję do czasowego złagodzenia samotności. - Zerknął na Belle i uśmiechnął się krzywo. - Wykorzystał ją. Ale zapłacił za to niemałą cenę.

- Jak to?

- Ona odeszła, a on został z dzieckiem, którego nie chciał, urodzonym przez kobietę, której nie kochał. Te słowa, wypowiedziane tak nonszalancko, dały Belli wgląd w ponury emocjonalny krajobraz dzieciństwa Oliviera. Zadrżała. Tak szybko go oskarżyła o to, że zaniedbywał swego ojca, gdy tymczasem możliwe, że było dokładnie na odwrót.

- Ale twój ojciec na pewno cię kochał - powiedziała niepewnie. - Skoro był samotny, dziecko z pewnością okazało się błogosławieństwem. Nigdy nie byliście sobie bliscy?

- Nie sądzę, by zostało mu wiele uczuć wobec kogokolwiek po Genevieve Delacroix. Jego miłość do niej była... całkowita. Dlatego właśnie tu został.

- Na wypadek gdyby wróciła?

- Częściowo. A częściowo dlatego, że nie chciał, by wyglądało na to, że ma się czegokolwiek wstydzic.

KOLEKCJONER SZTUKI 273

- W jakim sensie?

- Uwierzyłaś w to, co powiedział twój wujek, prawda? Że próbował ich szantażować i przynieść im wstyd. Wiedział, że jeśli stąd wyjedzie, będzie wyglądać to tak, jakby był winny, jakby te rozpuszczane przez waszą rodzinę plotki były prawdziwe. Więc został.

- To było odważne - powiedziała cicho Bella. - Tyle odwagi, by zostać, gdy tak bardzo i celowo mu to utrudniano.

Olivier zmarszczył brwi. Nigdy tak tego nie postrzegał. Dla niego pasywna akceptacja sytuacji przez jego ojca, jego milcząca udreka zawsze się wydawały aktem poddania. Uważał, że podejmując decyzję o wyjeździe, to on był odważny. Teraz widział, jak bardzo się myli.

- Tak bardzo mi przykro, Olivierze. Wygląda na to, że moja rodzina rzuciła długi cień na twoje życie. Nie miałam o tym pojęcia.

- To już nie ma znaczenia. To tylko przeszłość. Słowa te bezwiednie wydostały się z jego ust. Dziwne było jednak to, że pomyślał, iż chyba w nie wierzy.

Kolację zjedli, siedząc na podłodze przed kominkiem w atmosferze spokojnej czułości. Żadne z nich nie odzywało się wiele.

Bella z westchnieniem odstawiła talerz i oparła się o olbrzymią starą sofę Juliana.

INDIA GREY

- Było przepyszne, dziękuję. Ja w ogóle bym nie wiedziała, od czego zacząć, nie mówiąc o znalezieniu grzybów. Skąd wiesz, które są jadalne?

Olivier wzruszył nonszalancko ramionami.

- Dorastałem tu, nie pamiętasz? Możesz zabrać chłopaka z normandzkiej wsi i ubrać go w garnitur

- odparł sardonicznie. - Ale czy da się z tego chłopaka usunąć tę normandzką wieś?

Bella oparła się o niego, a on przesunął rękę, tak że mogła leżeć z głową na jego piersi. Tak jej było z tym dobrze, tak bardzo, bardzo dobrze, że niemal się bala ruszyć, by czar przypadkiem nie przysł.

- Nie, chyba się nie da. Gdy tylko cię zobaczyłam w tamtym paskudnym, zatłoczonym domu aukcyjnym, chyba to w tobie wyczułam. Twoją... prostotę. Ledwie skrywaną pogardę dla sztygo na miarę garnituru. Później uznałam, że jesteś samotnikiem, ale teraz, gdy zobaczyłam, skąd pochodzisz, wiem już, że nie w tym rzecz. Ty po prostu jesteś samowystarczalny. Potrafisz przetrwać wszystko i nikt nie jest ci potrzebny.

- Być może - powiedział cicho.

Olivier ujął jej dłoń i zamknął palce na nadgarstku. Jej blizny były niczym cienkie srebrne linie na złotej skórze, ledwie zauważalne w świetle ognia w kominku.

- Ty też jesteś twarda. - Czuł ściskanie w gardle.

- Powiedz mi, co się stało? Co cię do tego zmusiło?

Na chwilę znieruchomiała, po czym westchnęła.

KOLEKCJONER SZTUKI 275

- Totalna rozpacz. I wstyd, i poczucie winy, i upokorzenie... - Zaśmiała się gorzko. - Mam kontynuować?

- Tak. Ale najpierw się cofnij. Do początku.

- Do początku - powtórzyła cicho. - Nie jestem nawet pewna, gdzie tkwił początek. Chyba w tym, że brak mi było poczucia przynależności. Zawsze wiedziałam, że pochodzę z ważnej rodziny; pamiętam, jak w dzieciństwie na pierwszych stronach gazet widywałam zdjęcie mego dziadka. Ale w przeciwieństwie do Milesa nie interesowało mnie to, dlaczego się tam znalazło. Miles był tym bystrym, tym ambitnym. W porównaniu z nim byłam gorzkim rozczarowaniem.

Umilkła. Olivier gładził kciukiem jej ramię i czekał.

- Jedyne, czego pragnęłam, to studiować na akademii sztuk pięknych - kontynuowała po chwili Bella.

- Po raz pierwszy w życiu postawiłam się rodzicom, którzy chcieli, bym zajmowała się czymś rozsądnym. Warto było, gdyż w końcu się zgodzili. Boże, byłam taka uszczęśliwiona. - Słyszał uśmiech w jej głosie. - W końcu czułam, że odnalazłam samą siebie. Miałam przyjaciół. Wiodłam życie takie, jak chciałam, robiąc coś, w czym byłam dobra, i nie kryłam się już dłużej w cieniu Milesa. A potem poznałam Dana Nightingale'a. - W jej głosie nie było już ani śladu radości. - Robił studia uzupełniające z rytownictwa i był jednym z tych ludzi,

INDIA GREY

których wszyscy znali. I nagle dostrzegł mnie. Pewnego popołudnia podszedł do mnie, gdy wychodziłam z zajęć, i zaprosił na drinka. Bardzo mi to schlebiało i czułam się wyróżniona. Byłam absurdalnie naiwna. Był moim pierwszym... prawdziwym chłopakiem i zupełnie straciłam dla niego głowę.

Sądziłam, że on czuje to samo. Sądziłam, że interesuje się mną z powodu *mnie*. A potem...

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz i Olivier objął ją jeszcze mocniej.

- To był on, prawda? To on zrobił te zdjęcia.

- Okazało się, że ani trochę mu na mnie nie zależało. Byłam jedynie środkiem prowadzącym do celu, w tym przypadku do błyskotliwej i kontrowersyjnej wystawy dyplomowej, i wykorzystał mnie bez chwili wahania. Dla niego, jak i dla wszystkich innych, byłam po prostu *nazwiskiem*. I tyle. Byłam Bellą Lawrence. - Zaśmiała się smętnie. - To była cenna nauka. Doprowadziła mnie do konfrontacji z tym, czego się próbowałam wypierać przez całe życie.

- To znaczy?

- Ze bez względu na to, jak bardzo walczę o bycie sobą i postrzeganie mnie jako jednostki, wszystko na nic. Przede wszystkim jestem czyjąś wnuczką, czyjąś córką, czyjąś siostrą. To, co zrobiłam, było głupie. Teraz to wiem. - Olivier nie widział jej twarzy, ale czuł, jak zaciskają się jej dłonie. - Ale czułam tak wielki ból i wydaje mi się, że pragnęłam go uzewnętrznić, uczynić namacal-

KOLEKCJONER SZTUKI 277

nym. Niewiele z tego pamiętam, z wyjątkiem lekkiego zdziwienia, że święta krew Lawrence'ów wygląda dokładnie tak, jak wszystkich innych ludzi. A potem znalazł mnie Miles i... zajął się wszystkim.

- Wygląda na to, że jestem mu winien przeprosiny - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Myliłem się co do niego.

I nie tylko co do niego. Bella westchnęła.

- Wiem, że jest apodyktyczny i lubi sprawować nad wszystkim kontrolę, ale martwi się o mnie. Gdyby nie on, nie byłoby mnie tu teraz.

Gdy Olivier pochylił się, by pocałować czubek jej głowy, przeszył go ból.

- W takim razie wiszę mu także podziękowanie - wychrypiął.

Oparłszy głowę o zniszczoną starą sofę, zamknął oczy i przyjrzał się wszystkiemu, co wiedział i w co wierzył. Ogromna wdzięczność nie była czymś, co kiedykolwiek spodziewał się czuć w odniesieniu do Milesa Lawrence'a.

Instynktownie znienawidził Dana Nightingale'a w chwili, kiedy zobaczył go z Bellą w Tate - to uczucie akurat było znane. Ale dobijało go to, że on, Olivier Moreau, był tak samo zły.

I siebie nienawidził znacznie, znacznie bardziej.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W bladym świetle wczesnego poranka Bella obudziła się i od razu wiedziała, że Oliviera nie ma już przy jej boku. Odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka, już za nim tęskniąc.

Znalazła go w sąsiednim pokoju. Stał przy oknie i spoglądał na niebieskoszare warstwy mgły, spowijające łąki.

Podeszła do niego, objęła go w pasie i przytuliła do jego pleców.

- Co robisz? - wyszeptała.

- Muszę jechać.

Bliskość jego ciała nie powstrzymała uczucia niepokoju, jakie natychmiast ogarnęło ją na te słowa.

- Dokąd?

Delikatnie, lecz stanowczo wyplątał się z jej objęć i odwrócił twarzą do niej. Jego twarz była pozbawiona wyrazu, a oczy chmurne.

- Do Paryża. Muszę się z kimś spotkać... w związku z tym.

Patrzyła, jak sięga do zakurzonej komody po coś, co wyglądało jak rolka sztywnego materiału. Wyraz

KOLEKCJONER SZTUKI 279

jego twarzy nie zmienił się, gdy Olivier rozwinął materiał i rozłożył przed nią. *La Dame de la Croix*.

- Och, Olivierze... on jest niesamowity - wypowiedziała bez tchu. - Zapiera dech w piersiach!

- Tak - odparł z prostotą.

- I przez tyle lat był uznawany za zaginiony. Jak to cudownie, że go znalazłeś i tu przywiozłeś.

- I że w tym samym czasie znalazłem ciebie.

- Przeznaczenie - powiedziała miękko, unosząc dłoń i muskając palcami jego policzek.

Odjeżdżając spod młyna w ten chłodny poranek, Olivier czuł jeszcze na ustach pocałunek Belli.

Wzbierało w nim zniecierpliwienie. Zacisnął dłonie na skórzanej kierownicy i dodał gazu.

Ledwie zdążył wyjechać, a już się nie mógł doczekać powrotu. Do domu. Nigdy nie przypuszczał, że do tego dojdzie.

Wczoraj wieczorem, gdy przed kominkiem Bella położyła głowę na jego piersi, doznał niewiarygodnego uczucia spokoju. Po raz pierwszy poczuł się dobrze z tym, kim był - a młyn, przeszłość i jego odległy, trudny, poraniony ojciec stanowili tego część. Bella tak łatwo to wszystko zaakceptowała, a teraz potrafił to także i on. Dzięki niej już się nie wstydził swojej przeszłości. Ale straszliwą ironią losu był fakt, że to, co zrobił jej na początku, teraz jeszcze bardziej ciążyło mu na sumieniu.

INDIA GREY

Pragnął ją skrzywdzić, zrobić dokładnie to samo co ten drań, który ją wykorzystał. I choć teraz gotowy był poświęcić całe swe życie na wynagradzanie jej tego, nie będzie mu to dane, jeśli nie powstrzyma ukazania się drukiem tego przeklętego artykułu Véronique Lemercier.

W szpitalu nie rozpoczęły się jeszcze poranne odwiedziny, ale kiedy Olivier wyjaśnił, że ma z ojcem do omówienia bardzo ważną sprawę, siostra oddziałowa zgodziła się go wpuścić. Julien już nie spał i Olivier poczuł wyrzuty sumienia, kiedy zobaczył, jak oczy staruszka rozbłysły na jego widok.

Zmarszczył brwi, nie bardzo wiedząc, gdzie zacząć budować most nad przepaścią spowodowaną tyloma latami nieporozumień. Na kołdrze leżały poranione dłonie Juliana. Olivier z wahaniem położył na nich swoje ręce. Równie dobrze mógł zacząć od tego.

Była pora lunchu, gdy Bella zaparkowała MG na podjeździe przed młynem. Uśmiechnęła się, kiedy obciążona zakupami przekręcała klucz w ciężkich drzwiach. Miała uczucie, jakby wróciła do domu. Z roztargnieniem wyłożyła zakupy na kuchenny stół. Przedpołudnie zaskakująco jej się udało. Nie mając ochoty na siedzenie tu w pojedynkę po wyjeździe Oliviera do Paryża, ubrała się i pojechała do małego miasteczka jakieś dziesięć kilometrów stąd, gdzie odbywał się targ, jeden z wielu znajdujących

KOLEKCJONER SZTUKI 281

się na liście Celi. Bagażnik MG pełen był teraz owiniętych w brązowy papier skarbów: kupiła białą pościel z lnu, podgłówki w staroświeckich powłóczkach, dwie druciane żardyniery i cztery wyjątkowo piękne posrebrzane świeczniki dla Milesa i Ashley. Idealny prezent na ich ślub.

Kupiła także produkty na kolację i zamierzała spędzić popołudnie na gotowaniu dla Oliviera.

W jadalni było szaro i ponuro. Bella zmiotła popiół i przyniosła więcej polan, by napalić w kominku.

Rozejrzała się za jakąś gazetą na podpałkę. Julien na pewno trzymał je gdzieś tutaj w tym właśnie celu, ale jakoś nie mogła ich znaleźć...

Na najniższej półce dużego drewnianego regału, zajmującego niemal całą ścianę, dostrzegła duże pudło, a w nim stos gazet. Wyjęła pierwszą z wierzchu i już miała zacząć ją gnieść, kiedy coś kazało jej się powstrzymać.

Papier był cienki i pożółkły ze starości. Wtedy zauważyła datę na górze strony: listopad 1954.

Ogarnęło ją złe przeczucie.

Na pierwszej stronie widniało nazwisko, wydrukowane wielkimi szkarłatnymi literami.

DELACROIX.

Bella usiadła na podłodze i przeczesła palcami włosy. Trzęsły jej się ręce. Przez chwilę siedziała nieruchomo na środku wyblakłego dywanu, gdzie ona i Olivier leżeli wczorajszego wieczoru, po czym wyjęła z pudła wszystkie gazety.

282 INDIA GREY

A potem zaczęła czytać.

Słońce zdążyły zakryć wielkie, ciemne chmury, kiedy godzinę później Bella w końcu wstała z dywanu. Lekko się zachwiała, czując w nogach bolesne odrętwienie. Zaszokowana próbowała przyswoić wszystko to, co właśnie przeczytała.

A potem schyliła się, podniosła z podłogi gazety i ze stołu w kuchni wzięła kluczyki do samochodu. Usta miała pobladłe z gniewu.

Philippe Delacroix może i posłużył się łapówkami i szantażem, by nie musieć odpowiadać w sądzie za to, co zrobił Julienowi, ale ona zamierzała doprowadzić teraz do konfrontacji.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Pochylając się nad biurkiem zarzuconym katalogami aukcyjnymi i dokumentami, by uścisnąć dłoń Komisarza Sztuki Dwudziestego Wieku Muzeum w Luwrze, Olivier czuł, jakby z ramion zdjęto mu ogromny ciężar. *La Dante de la Croix* została rozłożona na sztalugach na drugim końcu pomieszczenia. W drzwiach odwrócił się, by po raz ostatni spojrzeć na Genevieve Delacroix.

Julien zareagował na propozycję Oliviera z tą samą spokojną akceptacją, która pomogła mu przetrwać inne straty w jego życiu. Kiedy Olivier podał mu obraz, przytrzymał go mocno zrolowany w poranionych dłoniach, ale nie spojrział na niego.

- Nie trzeba - powiedział ochryplym głosem. - Każdy jego szczegół znam na pamięć.

- Jeszcze raz *merci, monsieur* Moreau - powiedział teraz uroczyście komisarz. - To doskonały obraz i stanie się niezwykle cenną częścią naszej kolekcji... w odpowiednim czasie - dodał ostrożnie.

Warunek darowizny był taki, że *La Dame de la Croix* zawiśnie w muzeum dopiero po upływie

INDIA GREY

pięciu lat od śmierci Philippe'a Delacroix, Geneviève Lawrence i Juliena Moreau. - Miejmy nadzieję, że ten czas nie nadejdzie zbyt wcześnie - dodał z należytą grzecznością.

Olivier kiwnął głową, po czym zamknął za sobą drzwi. Zostało mu sporo czasu do spotkania z Véronique w sprawie wstrzymania publikacji artykułu.

Idąc jedną z najbardziej ekskluzywnych ulic Paryża, pełną równie ekskluzywnych butików, ujrzał niewielki sklepik, wciśnięty pomiędzy dwa inne, znacznie od niego większe i bardziej krzykliwe. Na wystawie stały staroświeckie krawieckie manekiny ubrane w delikatną bieliznę w kolorze turkusowym, pomarańczowym i różowym.

Olivier zatrzymał się na chodniku, a na jego ustach pojawił się leniwy uśmiech. A potem bez chwili wahania pchnął drzwi prowadzące do butiku z bielizną.

Fale... biała piaszczysta plaża... palmy...

Chodząc od drzwi do okna, Bella czuła, jak traci samokontrolę. Wiedziała, że nie wolno jej poddać się hysterii, która ogarniała jej myśli z większym uporem niż fale na tej cholernej białej piaszczystej plaży.

Musiała zachować spokój. Musiała myśleć racjonalnie i pozytywnie.

Co nie znaczy, by było cokolwiek choć odrobinę racjonalnego czy pozytywnego w tym, że została

KOLEKCJONER SZTUKI

285

zamknięta w pokoju w opuszczonym château przez niebezpiecznie niepoczytalnego krewnego. Kiedy wczoraj spotkała się z Philippem Delacroix, wyczuła w nim lekką obsesję, kiedy mówiła o obrazie i Julienie Moreau. Jednak ani przez chwilę nie zdawała sobie sprawy z ogromu tej obsesji i niszczycielskiej mocy jego obłąkania.

Po raz setny wyjrzała przez okno, mając nadzieję ujrzeć czarnego astona martina. Gdzie był teraz Olivier? Philippe chciał, by do niego zadzwoniła, by pojawił się w *Le Manoir* razem z obrazem, i nie uwierzył, kiedy mu powiedziała, że nie zna numeru komórki Obviera.

Fakt, że nie wiedziała nawet, co robi w Paryżu ani kiedy wróci, tylko potęgował wrażenie wątpliwości ich relacji. Obciągając rękawy bluzy, Bella osunęła się na podłogę i oparła o ścianę. Gdy cienie gromadziły się w zasnutych pajęczynami kątach pokoju, położyła głowę na kolanach i uspokajała się, przypominając sobie każdą rozkoszną chwilę ostatniej nocy z Olivierem.

To było lepsze niż wszystkie plaże świata.

Olivier czekał w butik, aż sprzedawczyni owinie ostatni z jego zakupów w różową bibułę, kiedy zadzwoniła jego asystentka. Jej wiadomość napełniła go niewypowiedzianym przerażeniem.

Wieki całe trwało wydostanie się z Paryża. Uderzając bezradnie w kierownicę, rozmyślał bez końca

INDIA GREY

o możliwych konsekwencjach telefonu Philippe'a Delacroix. Alicia powiedziała, że sprawiał wrażenie rozgniewanego i wzburzonego, i że chciał, aby Olivier natychmiast przyjechał do *Le Manoir*, gdzie Bella „czeka na niego”.

I chciał, by przywiózł ze sobą obraz.

Kiedy w końcu z piskiem opon zatrzymał się na podjeździe przed *Le Manoir*, buzowała w nim adrenalina. Wyskoczył z auta i zatrzasnął za sobą drzwi z ledwie powstrzymaną agresją. Miał tylko nadzieję, że Delacroix nie będzie na tyle głupi, by go zdenerwować. Ani nie skrzywdzi Belli.

Olivier świadomy był tego, że starszy brat Genevieve nigdy nie zapomniał o tym, co się wydarzyło, i że stało się to dla niego niemal obsesją. Był obłąkany na tym punkcie. I bardzo możliwe, że niebezpieczny.

Wbiegłszy po kamiennych stopniach, Olivier uderzył ramieniem w ciężkie drzwi wejściowe, czując, jak nieco ustępują. Uderzył po raz drugi i tym razem zamek się poddał.

Był już w połowie szerokich, wiodących na piętro schodów, kiedy za sobą usłyszał głos.

- Naprawdę, *monsieur* Moreau. Twoje maniery są równie godne ubolewania, jak maniery twojego prostackiego ojca. Nie wiesz, że przed wejściem się puka?

Olivier zatrzymał się i powoli odwrócił. Philippe Delacroix stał na podeście schodów, patrząc na

KOLEKCJONER SZTUKI

287

niego. Ubrany był w pumpy do kolan, getry i tweedową marynarkę, strój rodem z przedwojennych przyjęć urządzanych po polowaniach.

- Gdzie jest Bella? - zapytał lodowato.

- Czeka na ciebie. Możesz się z nią zobaczyć, kiedy dasz mi to, o co prosiłem. - Delacroix mówił rzeczowo, jakby rozmawiali na temat jakiegoś psa. - Wierzę, że przywiozłeś obraz. Jeśli nie, to obawiam się, że Bella będzie musiała dłużej zaczekać, a wcale jej się to nie podoba. Jest taka sama, jak moja siostra: bardzo niecierpliwa. - Zaśmiał się chrapliwie. - I ma tę samą skłonność do niższych klas. Poczęstowanie Philippe'a Delacroix silnym ciosem wydawało się czymś mocno kuszącym, ale wtedy Olivier usłyszał jakiś dźwięk na korytarzu na piętrze: ciągnięcie za klamkę i stłumiony głos.

Głos Belli.

W sekundę znalazł się na szczycie schodów. Podążając za jej głosem, otwierał po kolei drzwi, wołał ją. W końcu natrafił na zamknięte drzwi.

- Olivier! Tu jestem!

- Odsuń się od drzwi - polecił głosem nabrzmiałym niepokojem.

Przy czwartej próbie rozległ się trzask drewna i drzwi w końcu ustąpiły.

I Bella tam była. Stała pośrodku pustego pokoju z dłońmi przyciśniętymi do ust, niebieskimi oczami rozszerzonymi strachem, radością i uczuciem ulgi. Przez chwilę żadne z nich się nie poruszyło.

INDIA GREY

- Przyjechałeś - wychrypiała w końcu. - Tak bardzo cię przepraszam, ja...

Urwała, gdy za nią otworzyły się ukryte w boazerii drzwi i niczym czarny bohater farsy pojawił się w nich Philippe Delacroix.

- *Alors*, kazałem poczekać.

Było coś bardzo złowieszczonego w spokojnym, rozsądnym tonie głosu Philippe'a, który ujął ramię Belli. Dopiero po chwili Olivier dostrzegł, że w drugiej ręce trzyma strzelbę.

- Dlaczego w dzisiejszych czasach nikt nie jest w stanie spełnić najprostszych nawet rozkazów?

- kontynuował Delacroix tonem znużonego żalu.

- Nic dziwnego, że społeczeństwo znajduje się w tak opłakanym stanie. Wszystko było znacznie prostsze, gdy ludzie słuchali wyżej postawionych od siebie i robili to, co im się każe.

- Co ty robisz, Delacroix?

- Mówiłem ci, Moreau. Wyraźnie powiedziałem, że najpierw chcę obraz, a dopiero później będziesz mógł zobaczyć Bellę. - Philippe pokręcił ze smutkiem głową i w szarym świetle zmierzchu Olivier dostrzegł w jego oczach błysk szaleńca. -Może ci się wydaje, że ujdzie ci na sucho niewypełnianie moich poleceń, ale grubo się mylisz.

- Nie mam obrazu - powiedział zwięźle Olivier.

- On wie, że go masz. Powiedziałam mu. Tak bardzo cię przepraszam... nie wiedziałam... nie sądziłam...

KOLEKCJONER SZTUKI

289

- Widzisz? - W głosie Delacroix słychać było triumfalną nutkę. - Nie ma sensu kłamać, Moreau. Masz to, czego ja chcę, a ja... - machnął strzelbą w kierunku Belli - mam to, czego chcesz ty. To bardzo prosta transakcja. Ty dasz mi obraz, a ja dam ci twoją dziewczynę.

Myśli Oliviera pędziły jak szalone. Zmrużył oczy, oceniając dzielącą ich odległość. Stał zbyt daleko, by złapać za strzelbę i każdy nagły ruch mógł być niewskazany; Philippe Delacroix słynął z celności swych strzałów. Ale musiał znaleźć jakiś sposób, na odwrócenie jego uwagi na wystarczająco długo, by zapewnić Belli bezpieczeństwo.

Nonszalancko wzruszył ramionami.

- No dobrze. Przyznaję, że go mam. Ale nie zamierzam go oddać.

Bella poczuła, jak przerażenie wsącza się do każdej komórki jej ciała, niczym trucizna. Zimna wyniosłość, widoczna na twarzy Oliviera, przyprawiała ją o dreszcze.

Ledwie zwróciła uwagę na to, że lufa strzelby dotyka jej żeber.

- Radzę ci się nad tym dobrze zastanowić, Moreau - powiedział Philippe głosem, na dźwięk którego Belli zrobiło się zimno.

- Nie muszę - odparł chłodno Olivier. - Przez wiele lat szukałem tego obrazu i nie mam zamiaru się go pozbyć. Dla nikogo.

- A więc wykorzystałeś ją, tak jak twój ojciec

INDIA GREY

wykorzystał moją siostrę - syknął jadownicę Philippe.

Czas zatrzymał się w miejscu. W pozbawionym światła pomieszczeniu zapadła grobowa cisza. Bella czuła, jakby znajdowała się pod wodą. Wszystko zdawało się zwalniać, gdy czekała na odpowiedź Oliviera. Na jego zaprzeczenie.

- Tak. Wykorzystałem ją, by odegrać się na was - oświadczył bezceremonialnie, robiąc krok w ich kierunku. - Pragnąłem jedynie dostać to, co było zakazane memu ojcu. To była zemsta.

Bella usłyszała własny jęk bólu, ale nagle dotarło do niej, że strzelba już jej nie dotyka. A potem wszystko wydarzyło się bardzo szybko. Zobaczyła błysk metalu, poczuła nagły, nieobliczalny ruch Philippe'a, usłyszała jego wściekłe warknięcie, gdy skierował strzelbę w stronę Oliviera.

I czuła, jakby wyrywano jej serce, gdy widziała w zwolnionym tempie, jak Olivier rzuca się w jego stronę, pragnąc wytrącić mu broń. Na jego twarzy nie widać było żadnych emocji.

Rozległ się hałas. A potem Olivier upadł, a na jego koszuli zaczęła się rozlewać szkarłatna plama. Tuż nad jego sercem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wszystko wydawało się nierzeczywiste. Jak we śnie. Albo na filmie.

Nim ucichło echo wystrzału, Bella opadła na kolana przy Olivierze i przyłożyła palce do jego szyi, gorączkowo szukając pulsu, gdy tymczasem szkarłatna plama na białej koszuli stawała się coraz większa.

Zamknęła oczy i odetchnęła z ulgą, kiedy wyczuła szybkie pulsowanie żyły na szyi.

Otworzyła je ponownie i uniosła głowę. Philippe stał w bezruchu, a jego twarz była poszarzała i zszokowana. Jednak w głowie Belli nie było teraz dla niego miejsca.

Myślała o Olivierze.

Olivier, Olivier, Olivier... Miał twarz bladą jak kreda. Jego ciepłą krew miała na dłoniach. Olivier... który jej nie kochał. Który ją wykorzystał.

Pochyliła się nad nim, zdrętwiałymi palcami szukając jego komórki w wewnętrznej części marynarki.

Po raz drugi w ciągu ostatnich dni Bella wezwała

INDIA GREY

karetkę. Miała tylko nadzieję, że przyjedzie szybciej niż poprzednia.

Philippe zniknął, nie była nawet pewna kiedy, i teraz jedynym słyszalnym w tym dużym pomieszczeniu dźwiękiem był chrapliwy oddech Oliviera. Musiała coś zrobić, ale czuła się zupełnie bezsilna.

Nie kochał jej. Wykorzystał ją. Tego właśnie przez cały czas się obawiała i to próbowała wypierać ze swych myśli. Od samego początku musiał wiedzieć, kim ona jest. I nienawidzić jej za to...

- Bella...

Patrzył na nią, a jego twarz wykrzywił ból i gorączkowa determinacja.

- To, co m-m-mówiłem... - Urwał, zamknął oczy i spazmatycznie przełknął ślinę. Miał wrażenie, jakby jego gardło otaczał drut kolczasty.

Instynktownie dotknęła ręką jego policzka.

- Ćśś... - mruknęła automatycznie, kręcąc głową. - Nic nie mów...

W końcu dostrzegła neonowe niebieskie światło zbliżającej się karetki.

Olivier wracał i odpływał do miejsca, gdzie wszystko było ciemne. Czuł twardą podłogę pod plecami, zimno sączące się do jego kości, dłoń Belli, ciepłą i delikatną niczym skrzydła anioła, dotykającą jego policzka.

Musiał coś powiedzieć. Musiał mieć pewność, że Bella wie, iż to, co powiedział do Delacroix, nie

KOLEKCJONER SZTUKI

293

było prawdą. Ale miał problem z oddychaniem, wielki problem, i wiedział, że musi leżeć w bezruchu i mądrze wykorzystywać tlen, jeśli miał dotrzeć do przyjazdu karetki pogotowia.

Musiał dotrzeć, ponieważ tak wiele pragnął jeszcze zrobić. I powiedzieć.

Kocham cię.

Z trudem otworzył oczy. Po ciemnych ścianach tańczyło niebieskie światło i rozlegały się jakieś dźwięki. Głosy. Kroki. Nad nim pojawiła się twarz Belli. Była blada i piękna, i lśniła od łez.

Zmarszczył brwi.

- Nie... płacz... -Miał uczucie, jakby płonęła mu klatka piersiowa i każde słowo było niczym wylewanie kwasu na otwartą ranę, ale musiał je wypowiedzieć. Zebrał w sobie resztki sił. - Ja...

Ale ona odsuwała się od niego.

- Już pora - wyszeptała. - Przyjechali, Olivierze. Poczul w ramieniu uderzenie gorąca, po czym ponownie ogarnęła go ciemność.

Mały szpital w Rouen nie był sobie w stanie poradzić 'z obrażeniami Oliviera. Kula strzaskała mu żebra i przebiła płuco - potrzebna była natychmiastowa operacja. Bella pojechała karetką radiowozem, dzięki uprzejmości bardzo miłych i współczujących *gendarmes*.

Teraz pojawiła się przed nią pielęgniarka, uśmiechając się życzliwie. Wyjaśniła chaotyczną miesza-

INDIA GREY

niną francuskiego i angielskiego, że *monsieur* Moreau jakiś czas temu wybudził się z narkozy po operacji. Jego obrażenia, choć poważne, nie zagrażały już życiu i to cud, że kula nie drasnęła jego serca.

- Pytał o ciebie, *cherie* - powiedziała łagodnie pielęgniarka.

- Naprawdę? - szepnęła Bella.

Uśmiech pielęgniarki stał się jeszcze szerszy.

- Wciąż powtarza, że musi z tobą porozmawiać. Gdy Bella szła spieszenie korytarzem na salę, gdzie leżał Olivier, była boleśnie świadoma swej nieumytej twarzy i pogniecionych, wczorajszych ubrań, a także iskierki nadziei, jaką wzbudziły w niej słowa pielęgniarki.

Olivier spał podłączony do urządzeń i rurek i Bellę zalało uczucie miłości, kiedy spojrzała na jego spokojną twarz.

Niepewnie wyciągnęła rękę i pogładziła palcami jego przedramię, pokłute brutalnymi igłami, które pompowały płyn do jego żył.

Poruszył się natychmiast, jakby czekał, aż ona przywoła go z głębokiego snu. Bella patrzyła bezradnie, jak na jego twarz wracają cienie i ból, a jego palce raz po raz się zaciskają.

- *Véronique*...

Po kręgosłupie Belli przebiegł lodowaty dreszcz.

- Muszę... *Véronique*...

Zrobiło jej się niedobrze. Skąd pielęgniarka mia-

KOLEKCJONER SZTUKI 295

ła wiedzieć, że Véronique to nie *jej* imię; że to nie ją chciał widzieć Olivier. Struchlała z przerażenia zabrała swoją dłoń, gdy on próbował usiąść, chwytając desperacko wąskie rurki, zrywając taśmy, które przytrzymały igłę w zgięciu jego ramienia. W odrętwieniu uczyniła krok w tył i zasłoniła usta dłonią, gdy urządzenia przy łóżku zaczęły emitować głośny, wysoki sygnał. Twarz Oliviera wykrzywiona była cierpieniem, a z jego ust raz po raz wydostawało się to samo słowo.

- *Véronique.*

Na korytarzu słychać było odgłos biegnących stóp i Bella skuliła się w sobie, kiedy na salę wpadły dwie pielęgniarki i pochyliły się nad Olivierem, opierając go o poduszki, uspokajając, sprawdzając rurki i wciskając guziki na hałasującym urządzeniu. Stojąca przy drzwiach Bella czuła się jak oszust. Powinna stąd iść. Natychmiast. Ale...

- Bella? O mój Boże, skarbie, tu jesteś...

Przez chwilę myślała, że to halucynacje spowodowane wyczerpaniem i cierpieniem, ale po chwili znalazła się w pachnącym uścisku Ashley.

- Och, kochanie, dzięki Bogu za to, że cię znalazłam. Miles odchodzi od zmysłów z niepokoju. Przyjechałam tu od razu, gdy dowiedzieliśmy się o Philippe. Tyle przeszłaś, ty moje biedactwo.

Gdy Ashley wyprowadziła ją delikatnie z sali, tama we wnętrzu Belli w końcu puściła. Nie miała pewności, jak długo stały na korytarzu, gdy ona

INDIA GREY

szlochała, a Ashley tuliła ją i głaskała po głowie, ale kiedy w końcu się odsunęła, oczy miała zapuchnięte od płaczu, a szary jedwabny żakiet Ashley mokry był od łez.

- Och, Ash - wychrypiała. - Ale się narobiło. Tak się cieszę, że tu jesteś.

- Ja też. Chodź, musisz odpocząć. Zabieram cię do mojego hotelu na gorącą kąpiel i porządny sen. I ani mi się waź sprzeciwiać.

Bella przygryzła wargę, powstrzymując kolejną falę łez, i pokręciła żałośnie głową.

- Nie miałam zamiaru. Tutaj jestem już zbędna. Chodźmy.

- Która godzina?

Ashley uśmiechnęła się do niej.

- Prawie ósma.

Bella potarła szczypiące ją oczy i zmarszczyła brwi.

- Przespałam cały dzień.

- I całą noc, skarbie. I bardzo dobrze, potrzebny był ci odpoczynek. - Ashley podeszła do okna i odsunęła grube zasłony, pozwalając, by do pokoju wlało się słoneczne światło. - Mamy niedzielny poranek.

Sen Belli był mocny i pozbawiony snów i niewątpliwie zawdzięczała go dużemu dżinowi z tomkiem i tabletkę na sen, którą zaaplikowała jej Ashley, teraz jednak wróciły wspomnienia wczorajszego dnia i poczuła ten sam ból co wczoraj.

KOLEKCJONER SZTUKI

297

- Olivier? - wychrypiała desperacko. - Co z nim? Przysiadając na skraju łóżka, Ashley położyła dłoń na ramieniu Belli.

- W porządku. Miles dzwonił jakieś pół godziny temu, po rozmowie ze szpitalem, no i dowiedział się, że Olivier ma się dobrze. To o ciebie się martwimy.

Bella opadła z powrotem na poduszki i odwróciła się twarzą do ściany.

- Nic mi nie jest.

- Nie jestem tego taka pewna - powiedziała łagodnie Ashley. - Bella... to, co się wydarzyło... przez co przeszłaś... to musiało być straszne, i wiem, że to trudne, ale byłoby znacznie lepiej, gdybyś mogła o tym mówić.

- Nie ma nic do powiedzenia z wyjątkiem tego, że znowu to zrobiłam. - Po policzkach Belli popłynęły łzy. - Zakochałam się w kimś, kto mnie jedynie wykorzystał. Tyle że tym razem jest tysiąc razy gorzej, ponieważ wiem, że on przez cały ten czas był zakochany w innej. W Véronique.

Ashley zmarszczyła brwi i pokręciła z konsternacją głową.

- Skarbie, nie rozumiem. Mówiłam o tym, co się wydarzyło z Philippem i o strzelaninie... - Umilkła, po czym odsunęła włosy Belli z jej mokrego czoła i wstała. Jej oczy pełne były niepokoju. - Idę zrobić ci kawę, a potem wszystko mi opowiesz. Od samego początku.

INDIA GREY

No i tak, trzymając w obu dłoniach kubek z parującą kawą, Bella zaczęła od tamtego pierwszego wieczoru w Londynie, kiedy Olivier celowo i z determinacją wyrwał ją z otępienia i przywrócił do życia, aż dotarła do wieczoru w młynie, gdzie tulił ją przed kominkiem i słuchał jej zwierzeń.

- To było takie nagłe i intensywne - wyszeptała Bella. - Ale takie właściwe... takie idealne, że uznałam to za przeznaczenie. - Uśmiechnęła się z niewypowiedzianym smutkiem. - Jakże absurdalnie brzmi to teraz, gdy wiem, że przez cały czas udawał. Jego zamiarem było uwiedzenie mnie. W ramach zemsty za to, co moja rodzina uczyniła jego ojcu.

Ashley pokręciła zdecydowanie głową.

- Nie wydaje mi się. Gdyby tak miało być, wyczułabyś to. Wiedziałybyś.

W oczach Belli widniała rozpacz.

- Olivier to powiedział. Dobrze słyszałam jego słowa w Le Manoir.

Po raz pierwszy do głosu Ashley wkradła się nutka zniecierpliwienia.

- Opuść temu facetowi, Bella! Znajdował się wtedy naprzeciwko uzbrojonego w strzelbę szaleńca.

Uważam, że to potrafi sprawić, że mówi się rzeczy, których się nie ma na myśli.

- Wiem. Też tak myślałam - jęknęła. - Uznałam, że może to było częścią planu, by odwrócić uwagę Philippe'a lub coś w tym rodzaju, ale jeśli

KOLEKCJONER SZTUKI

299

tak, no to było to szalone. Po cóż celowo prowokować człowieka z bronią?

- Ponieważ on cię kocha. - W głosie Ashley słysząc było czułość.

Przez chwilę Bella się nie ruszała.

- Ale Véronique... Pytał o Véronique - odezwała się drżąc.

- Pochopnie wyciągasz wnioski, skarbie. Równie dobrze mogła to być jego siostra.

- On nie ma siostry.

Rozległo się pukanie do drzwi i Ashley wstała.

- No dobrze, w takim razie to jego sekretarka. Ale z tego, co mi właśnie powiedziałaś wynika, że warto w niego wierzyć. Jesteś mu to winna. - Uśmiechnęła się, idąc w stronę drzwi. - To pewnie zamówione śniadanie.

Bella próbowała przyswoić tę nową, kuszącą ewentualność. W teorii Ashley była cudowna logika, ale czy naprawdę mogła sobie pozwolić na żywienie nadziei, że...

- Bella, kotku? Jacyś panowie do ciebie.

Uniosła zaskoczona głowę, gdy tymczasem Ashley wprowadziła dwóch *gandarmes*, którzy tamtego wieczoru odwieźli ją do szpitala.

Zjawili się, by przekazać Belli wiadomość, że w nieużywanym budynku gospodarczym na terenie St Laurien znaleziono ciało Philippe'a Delacroix. Wyjaśnili delikatnie, że postrzelił się i że tym razem kula okazała się śmiertelna.

300

INDIA GREY

Bella nie poczuła nic oprócz ulgi.

Przekazali jej także kluczyki do MG, który został odprowadzony do młyna, i poinformowali ją, że auto Oliviera odebrał człowiek z wypożyczalni samochodów. Następnie, rumieniąc się mocno, niższy z mężczyzn uczynił krok w przód i podał jej sztywną zieloną reklamówkę, jakich używano w ekskluzywnych butikach. Wystawała z niej różowa bibuła.

- Pracownik wypożyczalni znalazł to w samochodzie pana Moreau, *mademoiselle*. Poproszono, aby to mu przekazać.

W chwili, gdy wyszli, Ashley klasnęła w dłoń.

- No i na co czekasz? Zobacz, co jest w środku! Bella powoli wyjęła z torby coś lekkiego jak powietrze, owiniętego w delikatną różową bibułę.

W środku znajdowały się jedwabne majteczki w kolorze zielonym. Zamiast gumki miały satynową wstążkę w kolorze zimorodka i na tle różowej bibuły wyglądały tak niezwykle pięknie, że przez chwilę obie się w nie jedynie wpatrywały.

- Och, Bella... - jęknęła tęsknie Ashley, dając tym samym do zrozumienia, że Miles nigdy nie kupił jej nic równie szalenie uroczego. Spojrzała na Bellę z otwartym podziwem. - Doskonały gust ma ten mężczyzna.

Wyjęły z torby pozostałe rzeczy i okazało się, że wśród bibuły kryją się staniki i figi w kolorze fiołkowym, różowym i niebieskawozielonym. Każ-

KOLEKCJONER SZTUKI

301

dy jedwabisty skrawek materiału był inny i kiedy skończyły, łóżko wyglądało niczym tęcza.

- No i co ci to mówi? - zapytała Ashley z cichym triumfem.

Nim oszołomiona Bella zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, przerwało im kolejne pukanie do drzwi.

Tym razem zjawiała się obsługa hotelowa ze śniadaniem. Na wózku obok ciepłych croissantów i pachnącej kawy leżały niedzielne gazety, które Ashley rzuciła na łóżko.

- Kawa czy herbata? - zapytała wesoło i odwróciła się w stronę Belli.

Uśmiech zamarł na jej twarzy.

Później opowiedziała Milesowi, że jego siostra miała minę jak ktoś, kto właśnie się dowiedział, że jest nieuleczalnie chory.

Ashley natychmiast znalazła się przy niej, podążając za jej udreńczonym, błagalnym spojrzeniem w stronę leżącej na łóżku gazety. Przez chwilę obie się wpatrywały, porażone szokiem, w zdjęcie, które zajmowało większą część strony tytułowej. *La Dame de la Croix*.

- Jak oni...? Kto mógł...?

Ashley nie dokończyła swych pełnych niedowierzania pytań, kiedy dostrzegła to, co zdążyła już zobaczyć Bella: nazwisko pod nagłówkiem.

Véronique Lemercier.

Zakławszy, Ashley wyciągnęła rękę po gazetę, ale Bella okazała się szybsza.

302 INDIA GREY

- Bella, nie czytaj tego, proszę. Pozwól mi...

- Nie!

Była blada i roztrzęsiona, ale w jej oczach płonęło przejęcie. Ashley wiedziała, że nie ma sensu się z nią kłócić. Patrzyła bezsilnie, jak Bella drżącymi dłońmi otwiera gazetę i zaczyna czytać. Pełna złych przeczuc przysunęła się i ponad ramieniem Belli przebiegła spojrzeniem po artykule.

Véronique Lemerrier była „wieloletnią przyjaciółką” Oliviera Moreau, tak było napisane we wstępie do artykułu.

Było dokładnie tak, jak obawiała się Bella. Artykuł Véronique opisywał szczegółowo, jak pomagała Olivierowi w jego pełnych determinacji poszukiwaniach jedyne go obrazu uratowanego z pożaru, który zniszczył karierę jego ojca i uniemożliwił mu zdobycie uznania, na jakie zasługiwał.

W połowie strony Ashley przestała czytać i zaklęła cicho. Uświadomiła sobie, że dłonie ma zaciśnięte w pięści. Stojąca obok niej Bella jęknęła z udreką, gdy dotarła do tego samego wersu.

Miałam się spotkać z Olivierem na lunchu w dniu, kiedy został postrzelony. Przez cały okres trwania naszego związku ani razu się nie spóźnił...

Bella spojrzała na Ashley martwymi oczami.

- A więc tak to było. Miał się z nią spotkać. W Paryżu. - Jej spojrzenie przesunęło się powoli po

KOLEKCJONER SZTUKI

303

łóżku, gdzie leżały wielobarwne skrawki opalizującego jedwabiu. - To wszystko było dla niej. To ją kocha. Nie mnie.

Ashley otworzyła usta, by zaprotestować, ale jednak tego nie uczyniła. Już raz niepotrzebnie dała Belli fałszywą nadzieję. Artykuł potwierdził wcześniejsze podejrzenia Belli. I teraz trzeba było z tym sobie jakoś poradzić.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Podczas gdy wewnątrz kościoła parafialnego we wsi stanowiącej centrum okręgu wyborczego Milea skąpane było w łagodnym blasku świateł, na zewnątrz jasno było od lamp błyskowych. Ślub polityka rzadko budził tak duże zainteresowanie mediów, ale dzięki niedawnym wydarzeniom w tym przypadku było inaczej.

Ashley i jej firma PR rozegrali wszystko po mistrzowsku. Od chwili gdy razem z pobladłą Bellą opuściła hotel tamtego ranka, gdy ukazał się artykuł, utrzymywała otwarte kontakty z prasą. W imieniu rodziny Delacroix-Lawrence wyraziła szczery żal z powodu postrzelenia Oliviera Moreau i oświadczyła, iż ma nadzieję, że śmierć Philippe'a Delacroixa oznaczać będzie koniec wieloletniej niezgody pomiędzy ich rodzinami.

Nazajutrz zdjęcie *La Dame de la Croix* przedrukowały wszystkie inne gazety i Genevieve Delacroix natychmiast stała się sławna. Jej wymowne milczenie tylko podgrzewało zainteresowanie mediów, które Ashley wprawnie i dyskretnie karmiła

KOLEKCJONER SZTUKI

305

strzępkami informacji o obrazie i kryjącej się za nim pełnej namiętności i tragizmu historii rodem z *Romea i Julii*.

Aparaty fotograficzne rozszalały się, gdy przed bramę kościoła zajechał zabytkowy rolls royce z panną młodą i jej ojcem. Wsiadła z niego Ashley i pozowała przez chwilę fotografom - wystarczającą chwilę, by mieli okazję zrobić dobre zdjęcia, ale nie na tyle długo, by wyglądało to tandemie - po czym ujęła pod ramię swego ojca i udała się w stronę drzwi kościoła, gdzie stała Bella, drżąc w swojej czarnej jedwabnej sukience druhny.

Uśmiechnęła się.

- Pięknie wyglądasz, Ashley.

To była prawda. W to ponure listopadowe popołudnie Ashley wprost promieniała.

- Dzięki, skarbie. - Uściskały się, uważając, by nie pognieść swoich bukietów. - Ty też.

Gdy Bella wyplątała się z welonu Ashley, zaśmiała się posepnie. Wyglądała jak wrak człowieka i obie o tym wiedziały, choć sztab wynajętych przez Ashley zawodowców rzeczywiście nieco pomógł.

Przynajmniej dodali koloru jej zapadniętym policzkom i nieco błysku - aczkolwiek sztucznego - oczom, które zupełnie pozbawione były blasku. Ale oni byli wizażystami, nie cudotwórcami.

Gdy rozległy się pierwsze dźwięki organów, Bella wzięła głęboki oddech i zacisnęła dłonie na swym bukiecie ze szkarłatnych róż. Weszli do kościoła, by

INDIA GREY

powoli i uroczyście przejść przez oświetloną blaskiem świec nawę - Ashley prowadzona przez swego ojca, Bella za nimi sama. Tak bardzo sama.

Na szczęście zgromadzeni w kościele goście zbyt byli zajęci podziwianiem promiennej panny młodej, by dostrzec, że samotna drużna, idąca w ślad za nią, ma w oczach całe morze łez.

Idąc szybko między grobami za kościołem, ukryty przed okupującymi wejście fotografami, Olivier zatrzymał się na chwilę i oparł o nagrobek.

Choć od wypadku minęły trzy tygodnie, nadal każdy oddech był niczym połykanie ognia. Kiedy dwa dni temu wyszedł ze szpitala na własne żądanie, uczynił to wbrew zaleceniom lekarzy, wiedział jednak, że jeśli nie porozmawia z Bellą tutaj, dzisiaj, to możliwe, że już nigdy jej nie odnajdzie.

Gdy tylko odzyskał przytomność na tyle, by zrozumieć, że Bella opuściła szpital, polecił Alicii, by uczyniła wszystko, aby ją ponownie odnaleźć.

Ale Lawrence'owie zwarli szyki, by go do niej nie dopuścić i nic nie dawały telefony i listy do domu na Wilton Square i sklepu w Notting Hill. Nie miał innego wyjścia, jak samemu jej poszukać.

Tak więc wczoraj, nadal przerażająco słaby, udał się do sklepu, a Celia - wyraźnie zaszokowana jego oczywistą desperacją - ugięła się w końcu i powie-

KOLEKCJONER SZTUKI

307

działa, gdzie się odbywa ślub Milesa i Ashley. To była jego jedyna szansa. Biorąc głęboki oddech i ignorując przeszywający ból w piersi, Olivier wyprostował się i ruszył w stronę bocznego wejścia do kościoła.

Msza rozpoczęła się już jakiś czas temu. Uchylił drzwi i wślizgnął się do środka.

Właśnie zakończono śpiewanie hymnu i wierni siadali, poprawiając kłopotliwe weselne kapelusze i szykując się do wysłuchania czytania, co znaczyło, że Olivierowi udało się przejść niezauważonym przez boczną nawę.

Bella stała za parą młodą, nieco z boku. Głowę miała opuszczoną, a minę zaskakująco smutną jak na tak radosną uroczystość.

Olivier zatrzymał się i oparł o filar. Poczł nagły ucisk w piersi, co nie było związane z pękniętymi żebrami i przebitymi płucami, lecz z dziewczyną w czarnej sukience, stojącą kilka metrów od niego. Dziewczyną z drżącymi ustami i łzą, powoli spływającą po jej policzku.

Dziewczyną, która w tej właśnie chwili powoli uniosła głowę i spojrzała prosto na niego.

- *Miłość cierpliwa jest, łaskawa...* - czytał uroczystym tonem pastor.

Wpatrywali się w siebie, rozdzieleni metrami chłodnego marmuru i kontynentem smutku i niezrozumienia. Olivier zacisnął dłonie w pięści, walcząc ze sobą, by nie udać się pod ołtarz i nie

INDIA GREY

pochwycić jej w ramiona, a potem całować i całować, aż cienie znikną z jej twarzy.

Czytanie dobiegło końca. Pastor zszedł z ambony i w kościele rozległy się szepty wiernych, gdy tymczasem para młoda i drużna wstali, by iść złożyć podpisy. Ruszyli w stronę zakrystii.

I w stronę Oliviera,

Opierał się o filar. Bella nie potrafiła przestać na niego patrzeć, tak samo, jak nie potrafiła przestać go kochać. Zaschło jej w ustach i poczuła ściskanie w żołądku, gdy zobaczyła, że jego nieruchoma twarz naznaczona jest cierpieniem.

Oderwał się od filaru, gdy mijała go para młoda. Bella zobaczyła, jak głowa Milesa odwraca się, ale Ashley stanowczo pociągnęła go w stronę zakrystii, mówiąc mu coś cicho do ucha.

Bella zwolniła kroku. Żadne z nich nie odzywało się przez chwilę, po czym on sztywno pokazał jej głowę, by weszła do małej zakrystii za Milesem i Ashley. A za nią udał się i on. Stanęli razem na uboczu.

- Masz zwyczaj pojawiania się wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewam - odezwała się cicho.

- A ty masz zwyczaj znikania wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewam.

Bella wciągnęła gwałtownie powietrze, zdumiona chłodem w jego głosie. Zmarszczyła brwi, wpatrując się w czerwone pączki swych kwiatów.

- Nie sądzę, bym poradziła sobie teraz z twoimi gierkami słownymi, Olivierze. Po co się tu zjawiłeś?

KOLEKCJONER SZTUKI

309

Wcisnął ręce do kieszeni i wzruszył lekko ramionami, jakby nie bardzo wiedział, od czego zacząć.

- By ci podziękować - rzekł w końcu, a potem zaśmiał się z goryczą. - Twoje doskonałe maniery najwyraźniej udzieliły się także i mnie.

- Podziękować? Za co?

- Za uratowanie mi życia. Nieświadomie zacisnęła palce na płatku róży i poczuła, jak odrywa się od kwiatu, świeży i pachnący.

Pokręciła głową, uśmiechając się ze smutkiem.

- Tyle przynajmniej mogłam zrobić, zważywszy na okoliczności. To w końcu mój niepoczytalny krewny niemal cię zabił, a to ja powiedziałam mu o obrazie, więc to wszystko było w zasadzie moją winą.

- Nieprawda. To była moja winna - powiedział przez zaciśnięte zęby. - To, co się wydarzyło... zasłużyłem sobie na to.

Wtedy Bella w końcu spojrzała mu w oczy. Jego twarz pozbawiona była wyrazu i w tamtej chwili niemal go znienawidziła za celowo i bezwzględnie zadany ból.

- Prawdę mówiąc to tak - rzekła powoli. - Tak, masz rację, rzeczywiście na to zasłużyłeś, i nie mogę udawać, że gdyby w tamtej chwili strzelba znajdowała się w moich rękach, to bym nie uczyniła tego samego. Wykorzystałeś mnie!

- Tak, tak to się właśnie zaczęło. Ty należałaś do

310 INDIA GREY

rodziny Delacroix, a ja pragnąłem cię zranić, zranić was wszystkich. Pragnąłem sprawić, byście poczuli się równie bezwartościowi, jak ja się czułem i pragnąłem, by świat dowiedział się o tym, co zrobiliście. Z premedytacją cię uwiodłem. - Potarł dłonią twarz i zaśmiał się niewesoło. - Ale z całą pewnością spotkała mnie za to kara.

- Tak - powiedziała mściwie Bella. - Kula w pierś wyrównuje rachunek.

Olivier pokręcił głową.

- To nie była ta kara. To było nic, wypadek i tyle. Nie, moją karą było zakochanie się w tobie.

Zakochanie się w tobie i świadomość, że nie jestem ciebie wart.

Wtedy państwo młodzi wstali od niewielkiego stołu, gotowi wrócić na ostatnią część ceremonii. Gdy Miles wychodził, posłał Olivierowi podejrzliwe spojrzenie, ale Ashley za jego plecami przekazała Belli swoje milczące wsparcie.

Bella stała w kompletnym bezruchu.

- Ale ty byłeś zakochany w Véronique... - powiedziała z bólem. - Wiem, że tak było...

Olivier natychmiast stanął przed nią i chwycił ją za ramiona.

- Dlaczego tak uważasz? Zmusiła się, by na niego spojrzeć.

- To *jej* imię wypowiadałeś w szpitalu. Nie moje. To *ją* tak desperacko pragnąłeś zobaczyć, nie mnie.

A potem się dowiedziałam, że tamtego dnia

KOLEKCJONER SZTUKI

311

miałeś się z nią spotkać w Paryżu... Byłeś w drodze na spotkanie z nią, no i wcześniej kupiłeś tę piękną bieliznę...

Potrząsnął delikatnie jej ramionami.

- *Mon Dieu...* Dla ciebie! - jęknął. - Ta bielizna była dla ciebie, ponieważ ty posiadasz chyba wyłącznie czarną...

Bella zakryła uszy dłońmi, by nie słyszeć tych słów.

- Ale ten artykuł! - Niemal krzyczała, nie przejmując się tym, że po drugiej stronie drzwi ceremonia toczy się dalej bez jej obecności. - Przez cały ten czas pracowałeś z nią nad artykułem, który miał nas zniszczyć!

- Dlatego właśnie musiałem się z nią tamtego dnia spotkać. - Mówił bardzo powoli i wyraźnie. - Bella, przepraszam. Tak bardzo przepraszam. Miałem się z nią wtedy spotkać, by powstrzymać ją przed publikacją artykułu... Musiałem jej powiedzieć, aby tego nie robiła, ponieważ nie chciałem niszczyć rodziny, którą chcę uczynić swoją.

Po policzkach Belli spłynęły łzy. Za drzwiami rozległy się triumfalne takty Beethovena.

- Co takiego? - wyszeptała tak cicho, że niemal niedosłyszalnie.

- Kocham cię - oświadczył żarliwie. - Pragnę się z tobą ożenić. *Proszę.*

Nie odpowiedziała. Nie była w stanie, ponieważ jej usta, znajdujące się zbyt blisko jego, by dłużej

312 INDIA GREY

walczyć z pokusą, odnalazły jego usta i minęło dużo, dużo czasu, nim mogła cokolwiek powiedzieć. Kiedy oderwali się od siebie, bukiet leżał na podłodze, a jej ustach nie było śladu po szmince, tak starannie nałożonej przez wizażystów Ashley. Bella uśmiechnęła się przez łzy.

- Chwileczkę. Chyba usłyszałam dziękuję, przepraszam i proszę... i to w ciągu kilku zaledwie minut. Uśmiechnął się leniwie.

- Masz na mnie bardzo dobry wpływ - powiedział. - Potrzebuję cię. Bez ciebie jestem niecywilizowany, nieczuły i niemiły. Powiedz, że za mnie wyjdiesz, inaczej wszystko stracone.

Spojrzała na niego z ukosa.

- To szantaż...

Wzruszył ramionami i krzywiąc się lekko, przyciągnął ją do siebie.

- I co z tego? - zapytał. - Tak przecież załatwiały to nasze rodziny.

Organista właśnie kończył grać, a kościół był już pusty, kiedy wyszli z zakrystii. Stanęli razem pośrodku nawy. Bella zadrżała w chłodnym powietrzu, wpadającym przez otwarte drzwi, i uchwyciła mocno klapy marynarki Oliviera. Popatrzyli na tłum ludzi, ogarnięci pragnieniem, by znaleźć się w miejscu, gdzie będą tylko we dwoje.

KOLEKCJONER SZTUKI

313

- Powinnam tam być - mruknęła Bella, nie ruszyła się jednak z miejsca.

- Zamarzniesz tam - odparł, całując jej brodę. - Ta sukienka jest zupełnie nieodpowiednia na tę porę roku. - Jego usta przesunęły się na jej szyję. - i jest czarna. Już nigdy więcej nie chcę widzieć cię w czemi.

- Czy ty rzeczywiście poprosiłeś mnie o rękę?

- Tak, a ty mi nie odpowiedziałaś - odparł poważnie. - Czy to oznacza odmowę?

Ogarnęła ją radość, nagła i emocjonująca.

- Żartujesz? Chcę mieć róże i świece i... i trzystu gości... i fantastyczną suknię, no i oczywiście brylanty Delacroix na szyi...

Olivier oparł się o ławkę, patrząc na nią z radością w ciemnych oczach.

- Co tylko chcesz.

- Olivier! Ja żartuję...

- A to szkoda - odparł cierpko, odgarniając włosy z jej twarzy, po czym uśmiechnął się szelmowsko. - Zaczynał podobać mi się ten pomysł. Ten naszyjnik rzeczywiście dobrze na tobie wyglądał...

Bella rzuciła mu spod rzęs zalotne spojrzenie.

- No dobrze, w takim razie zostawimy naszyjnik... - W jej głosie słychać było miłość. - Ale czy moglibyśmy darować sobie tych wszystkich gości?

- Umowa stoi - odparł z powagą Olivier. - 1 suknię. Ją też moglibyśmy sobie darować?

314 INDIA GREY

- Och tak - westchnęła, po czym pocałowała go delikatnie. - Tak, proszę. Znosi się na to, że to będzie idealny ślub...